

Ally Blake

Służbowa kolacja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wychodzę za męża! - oświadczyła Holly, ciskając na biurko teczkę z dokumentami.

- Co takiego? - Głos Beth w słuchawce telefonu wibrował zdziwieniem.

Holly opadła na krzesło, założyła nogę na nogę i zauważyła dziurę w nowych rajstopach. Energicznym ruchem sięgnęła do dolnej szuflady, gdzie w równym stosiku leżały paczki różnokolorowych rajstop. Przełączyła się na interkom i przeszła do łazienki. Będzie musiała prawie krzyczeć, żeby Beth mogła ją usłyszeć, ale w jej obecnym nastroju nie powinno to być trudne.

- Powiedziałam, że wychodzę za męża.

- Ale przecież z nikim się ostatnio nie spotykałaś! W każdym razie nie na tyle często, żeby uznać to za coś poważnego.

Lydia, asystentka Holly, zamarła w progu biura i w ostatniej chwili złapała filiżankę. Brunatne krople rozprysły się wokół, ale nie przejęła się tym. Pospiesznie odstawiła filiżankę na biurko i pochyliła się nad telefonem.

- Co słyszę!?! - zawołała podekscytowana. - Ledwo miałam czas, żeby zrobić kawę, a ona zdążyła poderwać faceta.

- To ty, Lydia? - zaskrzeczało w aparacie.

- Jak się masz, Beth? - spytała Lydia ciepło. - Jak tam brzusek? Rośnie zdrowo?

- Tak, dzięki. Mam nadzieję, że przez ten ostatni miesiąc za bardzo już nie urosnie, bo...

- Ej, nie zmieniajcie tematu! - zaprotestowała Holly, wychodząc z łazienki.

- To przez Lydię - broniła się Beth ze śmiechem. - Wiecie przecież, że nie potrafię krótko odpowiadać na pytania o dziecko.

- Wybaczam wam. - Holly wspaniałomyślnie machnęła ręką. - A teraz słuchajcie. Szłam rano do pracy i ten facet wpadł na mnie prawie pod biurem. Dosłownie. Pojawił się nie wiadomo skąd i wytrącił mi teczkę. Długopisy toczyły się po chodniku, moje umowy taplały się w błocie, a ten typ miał czelność zwrócić mi uwagę, że powinnam patrzeć, gdzie idę.

- Przystojny? - Lydia szybko przeszła do konkretów.

Holly zmarszczyła brwi w zamyśleniu. Pamiętała poranne słońce odbijające się w brązowych oczach i głębokie cienie pod nimi. Wyraz zmęczenia na jego twarzy obudził w niej mimowolną sympatię, która jednak znikła na widok grymasu nieznanego. Mężczyzna pospiesznie zbierał mokre dokumenty i z ledwo wyczuwalnym obcym akcentem powiedział, co myśli o kobietach, które biegną, nie patrząc dalej niż czubek ich nowych szpilek. Nie, zdecydowanie trudno było go nazwać przystojnym.

- Wysoki - przyznała w końcu. - Ciemne włosy. Miły uśmiech, rozkoszne dołeczki. Ładnie pachniał. Ale to wszystko nieistotne.

- Nieistotne? - zdziwiła się Beth. - Brzmi zachęcająco.

- To takie romantyczne... - rozmarzyła się Lydia. - Wyłowił cię wzrokiem na zatłoczonej ulicy i od razu wiedział, że...

- Nigdzie mnie nie wyłowił. - Zirytowana Holly zdecydowo-

wanie przerwała te mrzonki. - Potracił mnie i poobijał. Poza tym zgubiłyście wątek. To nie za niego wychodzę.

- Nie? - zdziwiły się obydwie.

- Jasne, że nie. To idiotyczne zderzenie coś mi uświadomiło. Wydawałoby się, że moje życie towarzyskie jest bogate, więc nie powinnam mieć problemów ze znalezieniem odpowiedniego faceta. Jednak obie wicie, jak jest naprawdę. Na tych wszystkich przyjęciach mogę się jedynie nadziać na jakąś nędzną podróbkę prawdziwego mężczyzny. Ten facet dziś rano był uosobieniem wszystkich najbardziej irytujących męskich cech - pewny siebie, niezależny, niezdolny do kompromisu.

- Chyba się pogubiłam... - Lydia spojrzała na nią pytająco. - Jeśli to nie on, to kto?

- Oto jest pytanie. Uznałam, że Ben powinien go dla mnie znaleźć - oświadczyła z taką miną, jakby udało jej się wymyślić genialnie proste rozwiązanie skomplikowanego problemu.

- Mój Ben? - spytała niepewnie Beth po chwili ciszy.

- Oczywiście! Ma ku temu wszelkie dane. Pracuje w międzynarodowej firmie, zarządza dużą grupą ludzi, głównie mężczyzn, i zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny, oczywiście poza wami. Tak, Ben to idealny swat - powtórzyła zdecydowanie. - Może obiektywnie ocenić, kto do mnie pasuje. Wicie, chodzi o faceta, z którym chce się gadać do późnej nocy, zabierać go na spotkania z przyjaciółmi i wypadki pod namiot...

- Przecież nie znosisz kempingów...

- Och, wiesz, o co mi chodzi, Beth. Przyznaj, to doskonały plan. Ben dokona wstępnej selekcji i podsunie mi idealnego kandydata.

- I wpadłaś na to dlatego, że potrafił cię atrakcyjny, pewny siebie i miło pachnący mężczyzna?

- Tak - przyznała bez cienia zmieszania. - Zderzyliśmy się i poczułam, że spływa na mnie coś w rodzaju oświecenia.

- To wygląda raczej na wstrząśnienie mózgu - mruknęła Lydia. Poczuła na sobie urażony wzrok szefowej, ale tylko wzruszyła ramionami.

- O co wam chodzi? - spytała Holly nieco rozdrażniona.

- Daj spokój, Holly. Jesteś najbardziej niezależną i uporządkowaną kobietą, jaką znam - zaczęła Beth. - Jestem pewna, że nadal trzymasz w biurku cały zestaw zapasowych rajstop.

- Phi! - Holly wyciągnęła nogę i jednym ruchem domknęła szufladę.

- I dlatego nie mogę uwierzyć, że pozwolisz, by o twoim losie decydował zupełnie obcy człowiek - zakończyła Beth.

- Ben nie jest obcy. Na pewno dokona odpowiedniego wyboru. Ufam mu.

- Lydia ma rację, zwariowałaś. - Beth westchnęła ciężko i dodała: - Ale jeśli rzeczywiście tego chcesz, wpadnij do nas dzisiaj na kolację. Musimy jakoś przekonać Bena do tego szalonego planu.

- Dzięki, Beth. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

- Kiedyś przypomnę ci te słowa.

Zaśmiały się obie i zakończyły rozmowę.

Lydia ześlizgnęła się lekko z biurka i spytała dziwnie zamysłona:

- Pomógł ci pozbierać dokumenty?

Holly oderwała wzrok od umowy, w którą już zaczęła się wczytywać.

- Mmm... tak. W zasadzie od razu się schylił i zaczął zbie-

rać papiery. Ale jednocześnie nie przestawał narzekać na to, jak chodzę, więc to bez znaczenia.

- A ty oczywiście szłaś, nie patrząc przed siebie, zatopiona w rozmyślaniach nad tym, co masz dzisiaj do zrobienia, tak?

- Ummm - przyznała z lekkim ociąganiem.

- Ale to też jest bez znaczenia, tak? - Przerwała na chwilę i spojrzała na Holly oskarżająco. - Wysoki, przystojny, intrygujący mężczyzna potraça cię na ulicy i natychmiast rzuca się, aby ci pomóc, a na tobie nie robi to żadnego wrażenia? Gdzie tu sprawiedliwość? - westchnęła dramatycznie. - Całe życie marzyłam o takiej historii. Tymczasem jedyne, na co mogę liczyć, to napalony nastolatek w tramwaju.

Holly zmrużyła lekko oczy, przechyliła głowę i spojrzała na nią z udaną przyganą.

- Ejże! Czy mi się wydaje, czy próbujesz mnie strofować? Przypominam, że do twoich obowiązków należy stały zachwyt nad poczynaniami szefowej, uwielbienie dla wszystkich moich pomysłów i absolutne przekonanie, że racja jest zawsze po mojej stronie.

- Myślałam, że moje obowiązki to robienie kawy, odporność na ukłucia szpilek, kiedy drapujesz na mnie swoje materie, i spławianie nachalnych wielbicieli.

- Owszem - zgodziła się Holly z czarującym uśmiechem.
- To też.

Jacob pomógł taksówkarzowi załadować walizki do bagażnika i zmęczony rozparł się na tylnym siedzeniu. Przytknął oczy i oparł głowę o zagłówek. Już tylko kilka minut i będzie w domu. Weźmie gorący prysznic, zrobi sobie drinka i wreszcie wyśpi się we własnym łóżku.

Zerknął na mijany krajobraz i uśmiechnął się w duchu. Melbourne to najpiękniejsze miasto, jakie znał. I nigdzie nie widział tak pięknych kobiet. Chociażby ta urocza brunetka, która wpadła na niego na ulicy. Była ubrana z niewymuszoną elegancją, a błękitne oczy ciskały iskry zdradzające pewność siebie i zdecydowanie. Ciągłe miał przed oczami jej delikatną twarz z wyrazem lekkiego zirytowania. Wydawało mu się, że przez moment pojawił się na niej cień sympatii. Ciekawe, dlaczego tak szybko zniknął?

Cholera, co się z nim dzieje? Dawno już nie zastanawiał się nad wyrazem sympatii w czyichś oczach. To pewnie zmiana czasu i zmęczenie podróżą. Tak, to musi być to.

- Skarbie? - Dźwięczny głos Bena wypełnił korytarz.

- Tu jestem, kochanie! - zawołała Beth i zerknęła na przyjaciółkę. To ostatnia szansa, żeby zmienić zdanie, mówiło jej spojrzenie.

Holly jednak pokręciła zdecydowanie głową. Nie miała zamiaru rezygnować.

- Pozwól się prowadzić temu cudownemu aromatowi pieczonego kurczaka, a na pewno do nas trafisz! - zawołała.

Po chwili Ben wszedł do kuchni i uśmiechnął się szeroko na widok Holly.

- Czemu zawdzięczamy twoją wizytę, śliczna? - spytał, siadając na wysokim stołku i próbując ukraść pieczonego ziemniaka. Dostał lekko po dłoni i skrzywił się zabawnie.

- Chcę, żebyś mnie umówił z kimś ze swojej firmy - wyrzuciła z siebie Holly i pełna napięcia czekała na jego reakcję.

- Nie ma sprawy - odpowiedział lekko Ben.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Jasne. Chodzi ci o Dereka z księgowości? Zawsze mu się podobałaś.

- Nie, nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Tylko nie Derek.

- Daj spokój, Ben - włączyła się Beth. - Wiesz przecież, że to powinien być ktoś wysoki, przystojny, czarujący... Derek to knypek.

- Więc kto? - spytał Ben zdezorientowany.

Holly zaczerpnęła powietrza i starała się w miarę logicznie przedstawić mu swój plan. Widziała, jak z każdym kolejnym zdaniem rosło zdziwienie w oczach Bena, i wcale jej to nie pomagało.

- Nie mówisz serio, prawda? - odezwał się niepewnie, gdy skończyła.

- Jak najbardziej serio - wsparła ją Beth. - Przemysłałyśmy to dokładnie, to wcale nie jest taki zły plan. Holly powinna pomyśleć o rodzinie, ma już swoje lata...

- Dopiero dwadzieścia siedem - zaprotestował Ben słabo.

- No właśnie! To ostatni dzwonek, żeby pomyśleć o mężu. Muszę go złapać, dopóki tlą się jeszcze we mnie resztki urody - oświadczyła Holly zdecydowanie.

- Jesteście stuknięte. Obydwie. - Ben kręcił głową z niedowierzaniem i patrzył na nie oszołomiony. - Nie powinnyście przebywać w jednym pokoju, to niebezpieczne.

- Ale zgadzasz się, kochanie, prawda? - Beth zrobiła słodką minkę i spojrzała mu czule w oczy.

Lekko przerażony przeniósł wzrok z jednej na drugą, ale wiedział już, że nie ma wyjścia. Musi się zgodzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

I tak następną noc Holly spędziła ubrana w obcisłą czarną minisukienkę, błąkając się pomiędzy barem znanego nocnego klubu a mężem swojej najlepszej przyjaciółki.

- Jest tu ktoś, na kogo powinnam zwrócić szczególną uwagę? - mówiła Benowi prosto do ucha, starając się przekrzyknąć hałaśliwą muzykę.

- Szczerze mówiąc, powiesiłem twoje zdjęcie w męskiej toalecie i napisałem, że będziesz tu dzisiaj. Teraz powinnaś tylko czekać, zainteresowani sami się zgłoszą.

- Mało zabawne - mruknęła. - Kto właściwie wpadł na to, żeby urządzić tu imprezę firmową? - spytała zaciekawiona.

- Lincoln, nasz szef, rzecz jasna. Wszystkie imprezy odbywają się w naszych lokalach, dzięki temu możemy od razu sprawdzić, czy wszystko prawidłowo funkcjonuje.

Holly pokiwała głową z wyraźnym podziwem.

- Doskonały pomysł. Dwie pieczenie na jednym ogniu. Szef też tu jest?

Ben zaśmiał się głośno.

- Przykro mi, ale jęgo będziesz musiała wykreślić ze swojej listy. Link ostatnio rzadko rusza się z Nowego Orleanu, wszystkim zarządza na odległość. Chodź, pokażę ci naszą największą atrakcję.

Pociągnął ją za rękę i przeprowadził przez tłum ludzi na

tyły lokalu. Otworzył masywne drzwi i nagle znaleźli się jakby w innym miejscu. Dudniące dźwięki muzyki prawie tu nie docierały, wewnątrz urządzone było bardziej tradycyjnie. Rzędy ciemnych drewnianych foteli okalały dziwną scenę na środku pomieszczenia. Podwyższenie zasłonięte było ciężkimi, spływającymi od samego sufitu kotarami.

Holly zauważyła, że widownię tego tajemniczego przedstawienia stanowią prawie sami mężczyźni. Zajęli miejsca, kurtyna powoli powędrowała w górę i Holly wreszcie zobaczyła, co się za nią ukrywa - ring bokerski!

Zaskoczona zerknęła na Bena, który w najlepsze gawędził z kolegami. Wszyscy mieli miny podnieconych małych chłopców, szykujących się do udziału w zabawie zarezerwowanej dla dorosłych.

- Gdzieś ty mnie przyprowadził? - wycodziła napiętym tonem.

- To mecz bokerski - wyjaśnił bardzo z siebie zadowolony.

- Widzę! Wiesz, że nie o to mi chodzi. Myślałam, że to typowa impreza firmowa, że będziemy siedzieć i jeść wyszukane dania w towarzystwie eleganckich mężczyzn.

- Przecież siedzimy ijemy - odparł z ustami pełnymi słonych orzeszków. - A to Matt i Jeremy.

Obaj wspomniani mężczyźni uśmiechnęli się uprzejmie i natychmiast wrócili do rozmowy.

- Nie to miałam na myśli!

- Wyluzuj się. To świetna zabawa, zobaczysz - przekonywał ją Ben, sięgając po kolejną garść orzeszków.

- Jestem zaskoczona, że ludzie z takiej szacownej firmy jak Lincoln Holdings znajdują przyjemność w prymitywnych rozrywkach - rzuciła urażonym tonem.

- Jeszcze jaką przyjemność! - zaśmiał się Ben. - Nie masz pojęcia, jak to wszystkich wciąga. Największe biurowe problemy bledną przy tych emocjach.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak się zabawiacie. Szef o tym wie? Kto wpadł na taki głupi pomysł?

- Link, oczywiście - odpowiedział Ben z kpiącym uśmiechem. - Jak zawsze pełen fantazji...

- Powinien za to odpowiadać przed sądem.

- Jeszcze dziesięć minut temu uważałaś, że jest genialny - przekomarzał się z nią.

- Dziesięć minut temu miałam zaćmienie umysłu - oświadczyła zdecydowanie.

Zacisnęła usta, odwróciła się demonstracyjnie i splotła ramiona na piersi. Patrzyła na podekscytowanych mężczyzn i zastanawiała się, co tu właściwie robi. Równie dobrze mogła siedzieć przy swoim biurku i przeglądać nowe umowy. Być może tam miałyby więcej szans na poznanie mężczyzny swojego życia.

Pograżona w ponurych rozmyślaniach nie zauważyła, kiedy na ring wyszedł potężny mężczyzna w czarnym krawacie. Publiczność wstała, rozległ się głośny szmer, więc Holly, korzystając z zamieszania, wymknęła się z sali.

Przeszła do damskiej garderoby i zmęczona wyciągnęła się na wygodnej, obitej różowym aksamitem sofie.

Zrzuciła pantofle, przymknęła oczy i obmyślała okrutną zemstę na Benie. Jak mógł zrobić ją w to wszystko? Mecz bokserski! Dobre sobie!

Nagle drzwi się otworzyły i czyjeś wejście przerwało jej fantazje.

Otworzyła lekko oczy i zobaczyła wysokiego, niezwykle eleganckiego mężczyznę.: Imponujące, muskularne ciało

opięte było doskonałe skrojonym smokingiem i ten widok spowodował, że zabrakło jej tchu. Kto wie, może jednak za wcześniej uznała wieczór za stracony?

Uniosła wzrok wyżej, zerknęła na ciemne włosy, brązowe oczy i coś ostrzegawczo zadźwięczało jej w głowie.

To ten sam arogancki typ, który potrafił ją na ulicy!

Wszystkie jej zmysły zostały postawione w stan pełnej gotowości. Ten człowiek emanował spokojem, pewnością siebie i niezwykłym magnetyzmem. Każda inna kobieta byłaby szczęśliwa, spotykając na swej drodze takiego mężczyznę.

Ale nie Holly. Ona miała swój plan i Bena, który obiecał jej pomóc.

Właśnie, gdzie podziewa się Ben? Dlaczego nie ma go właśnie teraz, kiedy naprawdę go potrzebuje? Trudno, będzie musiała poradzić sobie sama.

Postanowiła dyskretnie opuścić pokój, zanim ten nieznośny facet ją rozpozna.

Spuściła nogi z kanapy, podniosła wysoko torebkę i chowając się za nią jak za tarczą, powiedziała:

- Przepraszam, ale to damska garderoba!

Mężczyzna zatrzymał się zaskoczony i odparł:

- W zasadzie... nie. Garderoby są tam. - Wskazał w rogu pokoju drzwi, których dotąd nie zauważyła. - To jest wspólna poczekalnia.

- Och!

Tylko spokojnie, upominała się w duchu, on zaraz stąd wyjdzie.

Ale nie wychodził.

Minęło kilka niezręcznych chwil, zanim odważyła się spojrzeć w jego kierunku. Nadal stał pod ścianą i przyglądał się jej z nieukrywanym zainteresowaniem.

Przesuwał wolno wzrokiem po wysoko spiętych, ciemnych lokach, odsłoniętej szyi i ozdobionym delikatnym naszyjnikiem dekolcie.

Poruszyła się lekko i nerwowo przełknęła ślinę. Zerknęła w dół i zobaczyła, że śmiałe rozcięcie sukienki odsłoniło nie tylko jej długie nogi, ale też zadrapania, jakie zostały jej po ich poprzednim spotkaniu. Szybko skrzyżowała łydki, starając się ukryć siniaki.

Kątem oka dostrzegła uśmiech, który powoli pojawił się na jego wargach, a potem te rozbrajające dołeczki w policzkach.

Trzymaj się, Holly, szepnęła do siebie.

Rozpoznał ją czy nie? Podniosła wzrok i odważnie spojrzała w brązowe oczy, ale nic nie potrafiła z nich wyczytać.

To była ona. Z całą pewnością. To ona wpadła na niego na ulicy i zrobiła mu awanturę, oskarżając go o zniszczenie dokumentów.

Chociaż wyglądała zupełnie inaczej i tym razem nie krzyczała na niego, nie miał najmniejszych wątpliwości. Nie mógłby zapomnieć tych lśniących błękitnych oczu pod ciemnymi lokami ani elegancji, jaką emanowała.

Pomyślał, że chyba powinien się przedstawić. W końcu już raz się spotkali. Oczywiście, o ile tamto zdarzenie można nazwać spotkaniem. Już otworzył usta, ale rzucił na nią jeszcze jedno spojrzenie i zawahał się.

Wiedział, że ona też go rozpoznała. Wyczytał to w jej wzroku i dziwnym wyrazie twarzy. Nie wyglądała jednak na zadowoloną ponownym spotkaniem.

Szczerze mówiąc, sprawiała wrażenie, jakby chciała wtopić się w kanapę. Nogi miała splecione, w ręku ścisnęła nerwowo torebkę i usiłowała się za nią schować.

Hmm, zdaje się, że trafiła mu się niezła gratka. Taka okazja może się już nie powtórzyć. Jeszcze zdąży się przedstawić. Teraz powinien przede wszystkim rozkoszować się jej zmieszaniem.

- Mam wrażenie, że już się spotkaliśmy, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie... - zagaił pokojowo. - Pracuje pani w tej firmie?

Zerknęła na niego spłoszona.

- Och, nie! Na szczęście nie - zaprotestowała szybko.

- Na szczęście? Ma pani coś przeciwko Lincoln Holdings?

Wzruszyła lekko ramionami i wyjaśniła:

- Nie. Ale nie jestem wielbicielką boksu i piwa.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę i czuł, jak w pomieszczeniu stopniowo rośnie napięcie. Miała wrażenie, że pod spojrzeniem jego brązowych oczu jej puls niebezpiecznie przyspiesza.

- Zamierza pani zostać tu do rana? - spytał w końcu.

- Nie sądzę. Jestem bez samochodu, muszę więc poczekać na mojego... towarzysza - odparła z wahaniem.

- Mogę zamówić taksówkę albo odszukać pani partnera.

- Uśmiechnął się tak czarująco, że niemal zakręciło się jej w głowie. - Na pewno teraz gorączkowo pani szuka.

Patrzył na nią ciepło, a ona popadała w coraz większy popłoch. To nie w porządku mieć taki uśmiech, pomyślała zaniepokojona. Jeśli uśmiechnie się tak jeszcze raz, będzie zgubiona. Powinna stąd jak najszybciej wyjść, inaczej zrobi z siebie kompletną idiotkę.

- Chyba rzeczywiście wezwę taksówkę. To pewnie zaniepokoi Bena, ale nie szkodzi. Zasłużył na to.

- Bena? - powtórzył wyraźnie, zaskoczony.

- Tak. Jestem tu z Benem Jeffriesem, jednym z wiceprezów - wyjaśniła.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił. Po ciepłym spojrzeniu nie został nawet najmniejszy ślad. Teraz patrzył na nią chłodno, wręcz wrogo.

W pierwszej chwili zaskoczyła ją ta nagła przemiana, ale w następnej sekundzie wszystko zrozumiała.

Więc to jeszcze jeden przedstawiciel imprezowych podrywaczy. Wystarczająco atrakcyjny, żeby zawrócić kobiecie w głowie, ale unikający stałych związków. Facet, który nade wszystko ceni sobie niezależność i za nic nie zrezygnuje z własnych przyjemności. Świadom wrażenia, jakie wywiera na kobietach, bez skrupułów wykorzystujący swój urok osobisty.

Cóż, pewnie gdyby nie ich poprzednie spotkanie, ona też nie oparłaby się jego urokowi. Na szczęście przejrzała go na wylot.

Westchnęła ciężko. Szkoda, to oznacza, że to był jednak całkiem zmarnowany wieczór. A ona naiwnie liczyła na spotkanie z kimś interesującym...

ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałkowy poranek Jacob Lincoln wolnym krokiem zbliżał się do swojego australijskiego biura.

Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i wszedł do gabinetu Bena.

Przyjaciel uśmiechnął się zaskoczony, wstał zza biurka i uściśnął Jacoba serdecznie.

- Witaj, Link! Dobrze, że wpadłeś, nie zdążyliśmy pogadać na imprezie. Nie mogliśmy uwierzyć, że zjawiłeś się tak nagle. Kiedy wparadowałeś taki wystrojony, prawie zakrzusiliśmy się piwem. Niezłe wejście.

Jacob uściśkał go, opadł na fotel i powiedział:

- Sam do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy przyjadę. To była dość nagła decyzja. - Zamilkł na chwilę. Obserwował Bena z dziwnym wyrazem twarzy i bębnił lekko palcami po skórzanym obiciu fotela. - A przy okazji, poznałem na imprezie twoją... partnerkę.

Ben uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, w takim razie znasz już wszystkie kobiety mojego życia. - Spojrzył na Jacoba i parsknął śmiechem, widząc jego zszokowaną minę. - Nie patrz tak na mnie, Link. To najlepsza przyjaciółka mojej żony. Znają się od zawsze i wiedzą o sobie wszystko. Kiedy poznałem Beth i zakochałem się w niej jak głupi, wiedziałem, że muszę zaprzyjaźnić się

też z Holly. Można powiedzieć, że przyjąłem Beth z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Jacob miał wrażenie, że spada mu z serca ogromny kamień. Z ulgą poprawił się na fotelu i zapytał ciekawie:

- Jaka ona jest?

- Przecież ją widziałeś. Niewysoka blondynka, obecnie w zaawansowanej ciąży. - Ben wyciągnął z kieszeni portfel i dodał: -. Mam tu zdjęcie, mogę ci pokazać.

- Miałem na myśli Holly - wyjaśnił Jacob.

- Ach, Holly! - Ben schował portfel z powrotem.

- Dobrze ją znasz?

- Doskonale. W zasadzie właśnie próbuję znaleźć dla niej faceta.

- Naprawdę?! - zapytał zdziwiony. Nie wyglądała na kobietę, której przyjaciele muszą organizować randki w ciemno. Cóż, skoro akurat był w Australii...

- Nawet więcej - męża.

Aha, więc to tak! Randka w ciemno przestała być już tak pociągająca. .. Jednak z drugiej strony, to wszystko było bardzo dziwne. Bawił w Melbourne zaledwie od kilku dni i w tym czasie zdążył dwa razy spotkać tę niezwykłą kobietę. Nie zamierzał się oszukiwać, zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie zdarzyło się do tej pory, żeby tak reagował na kobietę, dlatego miał ochotę lepiej ją poznać. Gdyby tylko nie szukała właśnie męża, ta znajomość mogłaby być całkiem interesująca.

- Jest słodka, prawda? - spytał Ben z kpiącym uśmiechem.

- Słodka?! Mówisz o kobiecie, która w ciągu pięciu minut spotkania zdążyła skrytykować boks, piwo i moje zarządzanie firmą.

- To bardzo w stylu Holly - roześmiał się Ben. - Przedstawiłeś się jej? - spytał z ciekawością. - Wie, kim jesteś?

- A jakie to ma znaczenie? - zdziwił się Jacob, wstając z fotela.

Ben wzruszył ramionami i odprowadził go do drzwi.

- Pewnie żadne. Co robisz dziś wieczorem? Może wpadniesz do nas na kolację. Beth na pewno się ucieszy, rzadko teraz wychodzi z domu i chętnie nadrobi zaległości towarzyskie.

Chociaż miał zupełnie inne plany na wieczór, ta wizja była zbyt kusząca, żeby ją odrzucić. Ostatecznie dokumenty mogą poczekać...

- Chętnie. O której?

- Koło siódmej.

Jacob skinął głową i wyszedł z gabinetu z dziwną miną. W drzwiach odwrócił się jeszcze i mruknął z niesmakiem:

- A przy okazji, wcale nie zależało mi na wielkim wejściu.

- To był koszmar! - jęknęła Holly, podpierając się ciężko na łokciach, z głową zwieszoną między kolanami. - Nie sądziłam, że poważna firma może organizować takie prymitywne rozrywki.

- Mężczyźni lubią boks - zaproponowała nieśmiało Beth. Oddychała z trudem, starając się przyjąć pozycję pokazywaną przez instruktora jogi. - To taki twardy sport...

- Twardy?! Chciałaś powiedzieć - barbarzyński!

- Gdybym wiedziała, co to za impreza, nigdy bym nie namawiała Bena, żeby cię zabrał. Wspominałam mu o twoim ojcu - dodała ze współczuciem. - Ale widocznie nie wszystko do niego dotarło.

Wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła ramię przyjaciółki. Holly wzdrygnęła się, zrzuciła jej dłoń i natychmiast tego pożałowała. Myślała, że już poradziła sobie z tymi wspomnieniami, ale najwyraźniej było inaczej.

- Przepraszam, Beth, ale to wszystko było takie irytujące. W dodatku Ben twierdził, że to niezwykle integruje zespół. Jeśli pan Lincoln rzeczywiście chciał zintegrować załogę, to powinien wysłać ich na wspólne zajęcia z jogi. Jestem pewna, że gdyby się trochę porozciągali i zrelaksowali, od razu staliby się bardziej kreatywni.

- Tak, czuję, że ta pozycja doskonale wpływa na moją inwencję - zaśmiała się Beth. - Więc tamta impreza to kompletna klapa? Nie spotkałaś żadnego słodkiego przystojniaka?

- Nie! - Holly stanowczo potrząsnęła głową, próbując wymazać z pamięci obraz pewnego wysokiego bruneta. Poza tym to nie był słodki przystojniak, ale... wróg.

- Szkoda. To byłoby takie romantyczne... Mogłabyś opowiadać wnukom, że spotkaliście się w nocnym klubie i wypatrzyłaś go podczas meczu bokserskiego.

- Idiotyczne. - Skrzywiła się z niesmakiem i ułożyła ręce zgodnie z zaleceniami trenera. - To w ogóle był głupi pomysł. Nie będzie żadnego męża, wnuków i opowiadania słodkich historyjek z przeszłości przy kominku.

- Cóż, szkoda. Jeśli tak zdecydowałaś, to nie będę ci nawet wspominać o kolacji z...

- Kolacji?! - Holly poderwała się tak gwałtownie, że prawie straciła równowagę.

Usłyszała za sobą ciężkie westchnienie przyjaciółki i uśmiechnęła się lekko. Pomogła Beth podnieść się i wolno poczłapały do drzwi przebieralni.

- Ben chciał zatuszować to fatalne wrażenie po imprezie firmowej i zaprosił na dzisiejszą kolację kolegę z pracy. Spotkacie się, poznacie, oszalejecie na swoim punkcie, a potem się pobierzecie. Taki był plan, ale skoro nie jesteś już zainteresowana. ...

- Oczywiście, że jestem! Kto to jest? Znasz go? Miły? Przy-
stojny? Inteligentny? Albo nie, nic nie mów. Sama zobaczę.

- Po prostu bądź u nas o wpół do siódmej, a wszystko się
wyjaśni - roześmiała się Beth.

- Tak, tak, tak... Dzięki - westchnęła głęboko, przeciąg-
nęła się i opadła na drewnianą ławkę. - Czuję, że to będzie
to. Jesteście cudowni.

- Oboje? - zdziwiła się Beth z kpiącą miną. - Jeszcze przed
chwilą mówiłaś, że Ben to barbarzyńca.

- Barbarzyńca? Musiałaś się przesłyszeć. To najcudowniej-
szy facet, jakiego znam!

- W pełni się z tobą zgadzam - powiedziała Beth i z zado-
woleniem pokiwała głową.

Kilka minut przed siódmą Beth wyciągnęła Bena na ko-
rytarz i wyszeptwała zniecierpliwiona:

- Zabierz ją do salonu i trzymaj tam jak najdłużej. Jeśli
jeszcze raz zapyta mnie, jaki on jest, nie ręczę za siebie! Mo-
gę być niebezpieczna i każdy sąd mnie uniewinni. Złożą to
na karb ostatniego trymestru ciąży!

Jej mąż zaśmiał się, przytulił ją delikatnie i posłusznie za-
prowadził Holly do salonu.

Opadła z westchnieniem na kanapę, ale widać było, że
aż ją roznosi i jej spokój jest udawany. Nie potrafiła usie-
dzieć w miejscu, nerwowo splatała nogi, obgryzała sta-
rannie pomalowane paznokcie i przebierała palcami po
tapicerce.

Ben obserwował to wszystko z uśmiechem, ale nie pró-
bował jej uspokoić. Rzadko miał okazję widzieć Holly tak
podekscytowaną i nie mógł sobie odmówić tej niewątpli-
wej przyjemności.

Grube krople deszczu bębniły o szyby i spływały w dół, tworząc nierówne, srebrzyste ścieżki. Holly wpatrywała się w nie niespokojnie i próbowała uspokoić rozdygotane nerwy. Niemal podrywała się na nogi na dźwięk każdego przejeżdżającego samochodu, ale jak dotąd żaden nie zatrzymał się pod domem.

- Ben? - spytała pełnym napięcia głosem.

- Tak, Holly?

- Co mu o mnie powiedziałaś?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Chcę. Nie mogę już wytrzymać tego napięcia. Muszę wiedzieć, co mu powiedziałaś - odparła, wpatrując się w niego wyczekująco.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Ben z dziwnym uśmiechem. - Powiedziałem mu, że jesteś słodka.

- Naprawdę? - wyraźnie się rozpromieniła. - Powiedziałaś, że jestem słodka?

- Uhm. I powiedziałem, że znacie się z Beth od lat - dodał.

- Oni się znają?! - Prawie podskoczyła rozemocjonowana.

- Beth go lubi? Co jeszcze o mnie wie?

Na szczęście dla Bena pisk hamulców pod oknem i odgłos wyłączanego silnika przerwał tę lawinę pytań.

Holly widziała, jak za oknem gasną reflektory i czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Usłyszała głośny dźwięk dzwonka i poczuła, jak ogarnia ją przerażenie.

- Nie wytrzymam tego - wyszeptała zdenerwowana.

Ben podszedł, pomógł jej wstać i podprowadził do drzwi. Dobrze, że był obok, bo sama nie dałaby rady ustać na nogach.

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze mu powiedziałem? - spytał z podejrzanym błyskiem w oku, zanim otworzył drzwi.

- Chyba nie... - odpowiedziała, z trudem przełykając ślinę. Ale Ben zdawał się tego nie słyszeć. Położył dłoń na klamce, pochylił się lekko i wyszeptał wprost do ucha Holly:
 - Zdradziłem mu, że polujesz na męża i on jest kandydatem numer jeden.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi otworzyły się i Jacob zaskoczony ponownie ujrzał tę kobietę. W pierwszej chwili mimowolny uśmiech wypłynął mu na twarz i poczuł, że jak zawsze na jej widok oblewa go fala ciepła. Szybko jednak przypomniał sobie wszystko, co o niej wiedział, i ciepło gdzieś się ulotniło. Kwiaty, które przyniósł dla Beth, smętnie opadły. Zdezorientowany przenióśł wzrok z jej pełnej napięcia twarzy na zadowoloną minę Bena i wszystko zrozumiał. Właśnie jest na randce w ciemno z kobietą, która szuka męża.

- Witam - niemal szepnął.

- Spójrz, Holly, kwiaty. - Ben postanowił przejąć inicjatywę. - Wstaw je do wody.

Wyjął bukiet z rąk Jacoba i delikatnie popchnął ją do kuchni.

Gdy tylko zniknęła za drzwiami, Jacob spojrział na niego ostro i spytał:

- Czy to jest to, co myślę? Ściagnałeś mnie na randkę w ciemno?

- Och, nie irytuj się tak! Musiałem użyć podstępu. Żadne z was by tu nie przyszło, gdyby wiedziało, o co chodzi. A uznałem, że skoro i tak zostajesz w Melbourne, to warto, żebyście się poznali.

Jacob przypomniał sobie dziwne uczucie, jakie zawsze

ogarniało go na widok tej kobiety, i z namysłem przejechał ręką po lśniących od deszczu włosach.

- Może masz rację. Ale dlaczego ona zachowuje się tak dziwnie?

Ben zerknął w głąb korytarza i zachichotał.

- Otóż... powiedziałem jej, że jesteś chętny.

- Chętny?! Do czego?! - Jacob odwrócił się gwałtownie i wlepił w niego zszokowane spojrzenie.

- No, wiesz... Holly szuka męża. - Ben odsunął się o krok, widząc minę przyjaciela, i dodał szybko: - Ej! Pamiętaj, że nie można denerwować Beth. Jakiegokolwiek krzyki lub, nie daj Boże, rękoczynny mogą źle na nią wpłynąć. - Uśmiechnął się uspokajająco i szepnął: - Wiem, co masz ochotę ze mną zrobić, ale zapewniam cię, że to zły pomysł. Lepiej zostań i zjedz z nami pyszną kolację.

- Zrobię to - wymruczał Jacob przez zaciśnięte zęby. - Wyłącznie dla Beth.

- I jeszcze jedno...

- Co znowu?

- Holly nie wie, kim jesteś. Lepiej jej nie mówmy, bo nie była zachwycona twoim pomysłem z boksem na imprezie i nie jestem pewien, jak zareaguje.

- Mam udawać kandydata na męża, ale jednocześnie nie przyznawać się, kim jestem, tak? - spytał Jacob kpiąco. - To będzie cię drogo kosztować!

Ben spojrział na niego niepewnie, ale usłyszał zbliżające się kroki Beth i postanowił trzymać język za zębami.

- Tym razem nie będzie krzyków i bicia, ale w zamian za to grasz dziś wieczorem w mojej drużynie. Masz mi potakiwać i popierać wszystkie moje pomysły. Zgoda? - Jacob najwyraźniej zamierzał w pełni wykorzystać swoją przewagę.

Drzwi kuchni właśnie się otworzyły i Ben zdołał tylko z rezygnacją skinąć głową.

Holly starała się jeść najwolniej jak potrafiła, dzięki czemu nie musiała brać udziału w rozmowie. Każda minuta, która przybliżała ją do końca tego koszmaru, była na wagę złota.

Starannie przeżuwała kęsy i słuchała, jak Beth opowiada o lekcjach gry na gitarze, które ostatnio brała. Potem wszyscy zaczęli wspominać wspólnych znajomych i przy tej okazji Jacob napomknął o zaręczynach jego siostry.

- Och, gratulacje! - ucieszyła się Beth. - Mam nadzieję, że to człowiek z odpowiednim temperamentem. Trzeba prawdziwego mężczyzny, żeby ujarzmić Anę...

- To prawda! - zaśmiał się Ben.

- Bez komentarza! - mruknął Jacob.

Miała nieodparte wrażenie, że w tych zdaniach kryje się coś więcej, ale wołała o nic nie pytać, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

- W każdym razie miło z jego strony, że się oświadczył - podsumował Jacob po chwili. - Najwyraźniej są ludzie, którzy lubią być żonaci.

Widelec z ziemniakami zastygł w jej dłoni. Naprawdę to powiedział, czy tylko jej się wydawało? Widziała dziwną minę Bena, ale wołała nie dociekać przyczyn takiej reakcji przyjaciela.

- Holly, mogłabyś mi podać te pyszne brokuły?

Prawie podskoczyła na krześle, słysząc swoje imię w jego ustach. Jej nerwy były napięte do granic możliwości. Podała mu miskę i przy tej okazji napotkała jego wzrok. Uśmiechnął się w podziękowaniu, ukazując rozkoszne dołeczki.

To flirciarz pierwszego gatunku, przypomniała sobie.

Zdystansowany i niezależny. Dlaczego ma taki wspaniały uśmiech? To powinno być zabronione.

- Holly przygotowała warzywa - zauważyła Beth z uśmiechem. - Jest też królową sałatek.

Zadowolona Holly uśmiechnęła się do przyjaciółki i posłała jej krótkie, znaczące spojrzenie.

- Wracając do tematu - kontynuował Jacob. - Ana i Michael znali się pół roku, są zaręczeni od tygodnia, a już rozmawiają o dzieciach.

- To cudownie! - zawołała Beth.

- Jestem zwolennikiem krótkich zaręczyn - ciągnął Jacob nieco zamyślony. - Ludzie zwykle niepotrzebnie to przeciągają. A przecież kiedy już znajdzie się kogoś, kto ma podobne cele i pragnienia, najmądrzejsze, co można zrobić, to wyjść za niego.

Czy on mówił poważnie? Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Wprawdzie brzmiało to całkiem sensownie, ale nie wierzyła, że łowca przygód może myśleć w ten sposób.

Kim on jest, do licha? Co robi w firmie? Była niemal pewna, że zajmuje jakieś podrzędne stanowisko i zatrudniają go tylko przez sympatię. Z takim wyglądem mógł być całkiem niezłym przedstawicielem handlowym, na pewno szybko zyskałby grono oddanych klientek.

Miała tylko nadzieję, że jej nie rozpoznał. A jeśli nawet, to może chociaż nie zdradzi Beth, że jest facetem, który potrafił ją na ulicy i był bezpośrednim impulsem do powstania jej zwariowanego planu.

- Ja chciałbym mieć dużo dzieci - oświadczył nagle. - Co najmniej ośmioro. Albo nie, jedenaścioro, całą drużynę piłkarską. Chyba powinienem już zabrać się do roboty - zaśmiał się rubasznie.

Holly prawie się zakrztusiła, słysząc te plany. Poczowała na sobie pełne współczucia spojrzenie Beth i wkrótce usłyszała jej ostrożne pytanie:

- Kto ci urodzi tę drużynę? Masz już kogoś konkretnego na myśli?

- Nie - odpowiedział lekkim tonem. Nadział kawałek brokułu na widelec i przyglądał mu się uważnie. - Ale oczywiście będzie musiała też świetnie gotować - dodał zdecydowanie. - I zdrowo, bo oczekuję, że szybko odzyska figurę po urodzeniu dzieci.

Omiał nie spadła z krzesła. Skąd Ben wytrzasnął tego faceta?

Jacob z trudem zachowywał powagę. Widział coraz bardziej okrągłe oczy Beth, naprzeciw niego Ben ukrył twarz w dłoniach, a co do Holly... Było niemal pewne, że za chwilę spadnie z krzesła.

- Rozmawialiśmy nawet dzisiaj o tym z Benem, prawda?
- Spojrzał na niego wzrokiem wyraźnie mówiącym: no, stary, teraz twój ruch.

Ben uśmiechnął się i energicznie pokiwał głową.

- Tak, właśnie! Gały dzień rozmawialiśmy. Wprost nie mogliśmy przestać. Prawie nic nie zdążyliśmy zrobić, tak nas pochłoneła ta rozmowa.

- Marzy mi się gromadka blond aniołków - ciągnął Jacob rozmarzonym tonem. - Bo wolę blondynki - wyjaśnił. - Ale nawet jeśli ożeniłbym się z brunetką, to jestem pewien, że przefarbowałaby włosy specjalnie dla mnie. Chyba powinno jej zależeć na tym, aby mi się podobać, nie sądzicie?

Widział wlepione w siebie zszokowane spojrzenia i spr-

wiało mu to dziłą frajdę. I wtedy postanowił zadać ostateczny cios.

- A ty, Holly? Co o tym wszystkim myślisz?

- Słucham? - wyszeptała zaskoczona.

- Jestem ciekaw, ile chciałabyś mieć dzieci - wyjaśnił pogodnie.

Poruszyła się nerwowo i zerknęła na przyjaciół, szukając pomocy. Ale niestety, nie znalazła jej. Ben z wielkim zainteresowaniem wpatrywał się w mięso, a Beth z niedowierzaniem wciąż patrzyła na Jacoba.

- Hmm... jeszcze o tym nie myślałam - powiedziała w końcu.

- Żartujesz? Wszystkie kobiety o tym myślą. Planują ilość dzieci i wymyślają ich imiona. A masz już wizję mężczyzny, za którego chciałabyś wyjść? - spytał ciekawie.

Tego już było za wiele. Podniosła na niego zszokowany wzrok i zobaczyła... że on się uśmiecha. Szeroko i serdecznie. Pokazując wszystkie zęby, urocze dołeczki i tyle wdzięku, że każda kobieta poczułaby się oszołomiona. Równie dobrze mógłby trzymać wielki znak ze strzałką skierowaną na siebie, byłoby to tak samo oczywiste. Emanował taką pewnością siebie, że prawdopodobnie trzymał pierścionek po babce w górnej kieszeni marynarki. Ot tak, na wszelki wypadek...

Z trudem przełknęła ślinę. Czuła, jak rumieniec wypełza jej na twarz, wiedziała, że jej zmieszanie jest doskonale widoczne, ale nie miała pojęcia, jak wyplątać się z tego koszmaru.

I wtedy zobaczyła, że oczy Jacoba zwięziły się nieco i wpatrywał się w nią z jakimś nowym wyrazem twarzy. Nagle jego spojrzenie jakby złagodniało. Jego wzrok stał się cieplej-

szy, ale smutny. Może się myliła, ale była niemal pewna, że wyczytała w nim nieme przeprosiny.

I chociaż wydawało się to prawie niemożliwe, poczuła, że kolana miękną jej jeszcze bardziej.

Był przekonany, że to wystarczy. Po tym przedstawieniu Ben i Beth już nigdy nie odważą się zaprosić go na randkę w ciemno. I o to mu chodziło.

Skoro więc osiągnął cel, postanowił nieco się rozluźnić i zmienił taktykę.

- A jak było z tobą, Beth? Wiedziałaś, że skończysz z takim uroczym pantoflarzem jak Ben? - droczył się z nimi.

Beth roześmiała się i poklepała męża po udzie, po czym zaczęła opowiadać o swoich szkolnych miłościach. Wszyscy świetnie się bawili, słuchając tych wspomnień, i Jacob zauważył, że Holly powoli się odpręża.

Znowu uderzyła go jej uroda. Była dokładnie w jego typie. Średniego wzrostu, zgrabna, kobieca, pełna uroku. Miała cudowne, lśniące, ciemne włosy. Najchętniej powyciągałby wszystkie spinki z jej fryzury i... Kłamał, mówiąc, że woli blondynki. Była idealna. Nigdy nie spotkał kobiety, która zrobiłaby na nim większe wrażenie.

Z głową przechyloną na bok słuchała przyjaciółki i niemal bezwiednie skubała winogrona. Patrzył na nią jak za hipnotyzowany. Mógłby podziwiać ten obrazek w nieskończoność.

- A pamiętasz Gary'ego? - spytała Beth, ciągnąc swoje wspomnienia.

Holly parsknęła lekko śmiechem. Zdziwił się, jaki to miły dźwięk.

- Był okropny.

- Wcale nie. Był rozkoszny - zaprotestowała Beth.

- Aha! Miał metr pięćdziesiąt i nigdy nie mył włosów! Nigdy nie rozumiałam, co w nim widziałas.

- Ej, to, że nie był wysokim, przystojnym brunetem, w jakich zawsze gustowałaś, nie znaczy, że był beznadziejny. I świetnie całował!

- Hej! - Ben zrobił zboląłą minę. - Przypominam ci, że siedzi tu twój mąż i ojciec twojego dziecka. Nie wiem, czy podobają mi się te wspomnienia.

- Kochanie, pamiętaj, że z tej gromady chłopaków, która mnie otaczała, w końcu wybrałam ciebie. - Posłała w jego stronę ciepłe spojrzenie i uśmiechnęła się figlarnie.

- Masz rację, tylko to się liczy. - Ben pokiwał głową i objął żonę serdecznie.

Wszyscy się zaśmiali i Jacob poczuł, że i on nie pozostaje obojętny na ciepło emanujące z ich związku. Kątem oka zauważył, że Holly podparła brodę na rękach i z błogim uśmiechem przygląda się przyjacielom. Doskonale ją rozumiał.

Poczuł nagły ucisk w piersiach. Nie jest dobrze. Zdecydowanie odsunął krzesło i wstał.

- Przepraszam was na chwilę. Muszę wyjść.

Ledwie Jacob opuścił pokój, Beth pochyliła się do Bena i spytała zdziwiona:

- Co się z nim dziś dzieje? Nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywał. Całe to gadanie o dzieciach i blondynkach... To nie jest Jacob Lincoln, jakiego znam!

Lincoln! Holly drgnęła i spojrzała na Beth przerażona.

- To jest Jacob Lincoln?! Twój szef? - spytała Bena. - Ten Lincoln od Lincoln Holdings?

- Ten sam - przytaknął Ben z westchnieniem.

- Co on tu robi? Mówiłeś, że nie rusza się z Nowego Orleanu.

- Właśnie się ruszył.

- Więc to właśnie jemu powiedziałam, co myślę o pojedynkach bokserskich na imprezach firmowych. - Miała ochotę zapaść się pod ziemię. - I zwróciłam mu uwagę, że wszedł do niewłaściwej garderoby. Nie przypuszczałam, że to jego garderoba - wyszeptała z niedowierzaniem. - To na prawdę on?

Ben rozłożył ręce i skinął głową.

Holly westchnęła ciężko i schowała twarz w dłoniach, ale zaraz uniosła głowę.

- Nie mogę uwierzyć! Wiedziałeś to wszystko i mimo to umówiłeś nas na kolację, powiedziałeś mu, że szukam męża, a on jest numerem jeden na mojej liście! Jak mogłeś?!

Beth również patrzyła na niego z wyrzutem.

- Ej! - zaprotestował, najwyraźniej nie czując się do winy. - Przypominam, że to wy wciągnęłyście mnie w ten szalony plan. Zabrałem cię na imprezę, ale schowałeś się w łazience. Teraz zapraszam najprzystojniejszego faceta w firmie na kolację, a wy mnie atakujecie.

- Ale powiedziałeś mu... - Holly nie dawała się w żaden sposób przebłagać.

- Prawdę, Holly. Nic więcej. A jeśli i ty chcesz usłyszeć prawdę, to miałem nadzieję, że dwoje moich najlepszych przyjaciół mogłoby do siebie pasować.

Twarc Beth momentalnie złagodniała.

- To takie urocze, kochanie, wybacz mu - poprosiła przyjaciółkę.

Holly oparła się wygodnie i westchnęła. Cała złość już

z niej wyparowała. Kręciła z niedowierzaniem głową, ale uśmiechnęła się do Bena.

- Więc teraz biedny Jacob myśli, że Holly postanowiła go upolować? - spytała ze śmiechem Beth. - Nic dziwnego, że się tak dziwnie zachowuje.

- Szczerze mówiąc, zna prawdę - przyznał Ben. - Żartowałam sobie z was przez cały wieczór.

- Ha! - zawołała Beth, klaszcząc w dłonie. - To do niego podobne.

Holly nie była jednak aż tak rozbawiona.

- Więc zna prawdę i myśli, że jestem nim zauroczona - powiedziała z namysłem.

- Ależ skarbie, byłaś nim zauroczona przez cały wieczór - zawołał Ben z figlarnym uśmiechem.

- Ale już nie jestem - oświadczyła zdecydowanie.

Cóż, jeśli Jacob Lincoln lubi grać w takie gry...

ROZDZIAŁ PLATY

Kiedy wrócił do pokoju, zastał Holly stojącą obok krzesła i kołyszącą się lekko w rytm melodii, którą nuciła pod nosem. Oczy miała zamknięte, dłonie leniwie krążyły po łuku bioder.

Uśmiechnął się lekko, zajmując swoje miejsce. Najwyraźniej nadal miał wszystko pod kontrolą. Ta biedna kobieta okazała się wyjątkowo łatwą zdobyczą.

Z głową lekko odchyloną do tyłu poruszała się zmysłowo i błędziła rękoma po swoich wypukłościach. Długie rzęsy rzucały cień na jej policzki.

Patrzył zdumiony, nie rozumiejąc, skąd ta nagła zmiana, ale jednocześnie czuł, że nie może oderwać od niej wzroku.

- Coś przegapiłem? - spytał, siląc się na obojętność.

- Nic specjalnego - wymruczała Holly. - Właśnie mówiłam, że mam ochotę na coś słodkiego.

Cisnęła mu się na usta natychmiastowa odpowiedź, ale uznał, że rozsądniej będzie zachować milczenie.

- W takim razie czas na deser - zawołała Beth radosnym głosem.

Wciąż leniwie rozkołysana, Holly zaczęła zbierać talerze. Gdy pochyliła się nad jego krzesłem i sięgnęła po nakrycie, poczuł podmuch ciepłego powietrza i słodki zapach jej perfum. Zadrżał mimowolnie i starał się zignorować napięcie, które go ogarnęło.

Holly tymczasem zebrała talerze i zanim zniknęła z salonu, odwróciła się jeszcze i posłała Jacobowi zalotne spojrzenie.

Zdumiony wpatrywał się w drzwi kuchni i z niedowierzaniem potrząsnął głową. Co tu się stało? Ta kobieta zupełnie się zmieniła! Ale musiał przyznać, że w tym nowym wcieleniu również mu się podobała. Może nawet jeszcze bardziej.

Spojrzał na Bena i zobaczył, że przyjaciel jest cały czerwony i trzęsie się ze śmiechu. Beth ocierała łzy z policzków i wtedy dotarła do niego prawda.

- Ona wie!

Ben, ciągle chichocząc, pokiwał głową.

- Więc jak? - spytała Beth z lekko kpiącą miną. - Oświadczysz jej się teraz czy po deserze?

Holly krzątała się w kuchni i słyszała wybuchy śmiechu dobiegające z salonu. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i w drzwiach stanął Jacob z naręczem sztućców.

Podszedł bliżej i położył je na szafce. Musnął przy tym nagie ramię Holly rękawem wełnianej marynarki i poczuła, jak przeszył ją dreszcz.

- Nieźle zagrane - powiedział, opierając się o szafkę i patrząc Holly prosto w oczy.

- Twoje przedstawienie też nie było złe - przyznała.

- Więc remis? - zaproponował z uśmiechem.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, ale czuła, jak powoli mija jej złość. Uśmiech igrał w kącikach jej warg, po chwili wyciągnęła rękę i uściśnęła jego silną, ciepłą dłoń.

- I przepraszam za moje zachowanie tamtego poranka na ulicy.

Zamarła zaskoczona.

- Wybacz, wiem, że nie byłem wtedy zbyt miły. Jeśli długi

lot i ciężkie walizki mogą być jakimś usprawiedliwieniem, to proszę, weź to pod uwagę.

- Nie ma sprawy, ja też nie byłam bez winy - odpowiedziała szybko. - Ale... nie opowiedziałeś o tym Benowi, prawda?

- Nie, o ile pamiętam, nie mówiłem mu o tym.

- Więc proszę, niech tak pozostanie - zaproponowała pośpiesznie. Nie chciała, aby Beth dowiedziała się, że to właśnie spotkanie z Jacobem popchnęło ją do planowania przyszłości u boku jakiegoś wspaniałego mężczyzny. - Z pewnych względów wołałabym, żeby nasze pierwsze spotkanie pozostało tajemnicą, dobrze? - Poparła prośbę swoim najbardziej uroczym uśmiechem.

- Oczywiście, skoro ci na tym zależy - zgodził się chętnie.

- Ale ja też mam do ciebie pewną sprawę...

-Tak?

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego wydaje ci się, że musisz prosić Bena o pomoc w znalezieniu męża - powiedział, patrząc na nią uważnie.

- Och! - Zarumieniła się gwałtownie. - To chyba zbyt osobiste pytanie, nie sądzisz?

- Osobiste? - zaśmiał się Jacob. - Jeszcze przed siódmą byłaś gotowa wyjść za mnie.

- Nie przypominaj mi o tym - poprosiła, dotykając policzków zimnymi dłońmi.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, i ze zdumieniem stwierdziła, że wydawał się mocno poruszony zaistniałą sytuacją.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, kiedy nagle, bez ostrzeżenia, Jacob wysunął rękę i delikatnym ruchem poprawił niesforne pasemko, które wymknęło się jej zza ucha. Opusz-

ki jego palców zatrzymały się na sekundę na jej ciepłej szyi i przez ten magiczny moment jak zahipnotyzowani wpatrywali się w swoje oczy.

Szuranie krzeseł dobiegające z jadalni brutalnie przywołało ich do rzeczywistości. Holly szybko się odwróciła i sięgnęła po talerzyki deserowe. Kątem oka zobaczyła, że Jacob wyszedł z kuchni bez słowa.

Usłyszała delikatny brzdęk talerzy i spostrzegła, że ręce jej się trzęsą. Oparła się o szafkę i próbowała uspokoić oddech.

To wróg, pamiętaj! - upomniała samą siebie. Flirciarz pierwszej wody! Został zesłany, aby poddać cię próbie. Jeśli mu się oprzesz, nie ulegniesz już nikomu! Wciągnęła głęboko powietrze, podniosła głowę i przeszła do salonu.

Jakiś czas później Holly pomogła Beth przejść do sypialni i przygotować się do snu.

- On jest słodki, Holly - stwierdziła Beth z uśmiechem.
- Oczywiście, inaczej byś za niego nie wyszła.
- Miałam na myśli Jacoba! Nie udawaj, że nie wiesz!

Słodki to ostatnie słowo, jakiego bym użyła, pomyślała, ale głośno powiedziała tylko:

- Taak... Słodki jak miód.
- Obiecuj, że dasz mu szansę.

Nie ma mowy!

- Oczywiście, kochanie, dla ciebie wszystko!

Pocałowała przyjaciółkę na pożegnanie i na palcach zaczęła schodzić po schodach. W połowie drogi dobiegły ją męskie głosy.

- Daj jej szansę! - usłyszała słowa Bena i mimowolnie uśmiechnęła się do siebie. Czy wszystkie pary tak bardzo upodabniają się do siebie?

- Daj spokój, Ben! W jakiej roli miałyby występować u mego boku? Wiesz, co myślę o małżeństwie, a gosposi nie zamierzam zatrudniać.

Mina momentalnie jej zrzędała i poczuła narastającą irytację. Wiedziała! Od pierwszej chwili, kiedy na niego wpadła, wiedziała, że to ten beznadziejny, zarozumiały i arogancki typ mężczyzny, jakiego najbardziej nie znosiła.

- Hmm, chyba że dobrze radzi sobie z miotełką do kurzu. Wtedy załatwi sobie za jednym zamachem kilka ważnych spraw.

Rozkoszne! Miała nadzieję, że Ben utrze mu nosa, ale gorzko się rozczarowała.

- Nie licz na to. Obawiam się, że nasza Holly to mała księżniczka.

No nie! Nic dziwnego, że te randki to taka porażka! Skoro Ben tak ją reklamował kandydatom. Wyobraziła sobie, jak mówi: „Poznasz Holly, jest słodka, ale to ty będziesz musiał szorować kafelki w łazience”.

Miała tego dość. Głośno stąpając i nucąc pod nosem, zeszła na dół i pożegnała się z Benem.

- Dzięki za kolację - powiedziała, sięgając po szal.

Jacob podał jej płaszcz i oboje wyszli z domu. Ben machał im wesoło, a Holly uśmiechała się słodko, ale obiecywała sobie, że jeszcze da mu popalić za to, co usłyszała.

Jacob odprowadził ją do samochodu i dopiero tu puścił jej ramię.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

- Słuchaj... - zaczęli oboje w tym samym momencie i uśmiechnęli się zmieszani.

W końcu Holly zaczęła znowu:

- Melbourne to duże miasto i nie sędzę, żebyśmy jeszcze na siebie wpadli, więc wydaje mi się, że najprościej będzie zapomnieć o naszym spotkaniu - wyrzuciła z siebie.

- Jasne. Nie ma sprawy - zgodził się szybko.

Poczuła przykre ukłucie zawodu. Spodziewała się chociaż lekkiego oporu z jego strony. Niepotrzebnie się łudziła, że jednak wywarła na nim jakieś wrażenie.

- I jeszcze jedno. W sumie nie jest dla mnie specjalnie ważne, co myślisz, ale chcę, żebyś wiedział, że nie jestem żadną księżniczką.

Usłyszała gwałtowny wybuch śmiechu i drgnęła zaskoczona.

- Słyszałaś to? - spytał, kiedy już się uspokoił.

- Tak. I wcale mi się nie podobało! Tobie może ująć to płazem, ale z Benem jeszcze się policzę - odparła zagniewana.

- Skończyłaś? - spytał ciepłym głosem.

- Tak, bo co?

Nie odpowiedział. Pochylił się i delikatnie pocałował jej półotwarte usta. Nie objął jej, nie przytulił, jedyne, co ich łączyło, to dotyk jego ciepłych warg.

Całował ją wolno i miała wrażenie, że przez jej ciało przebiega lekki prąd. Odchyliła nieco głowę i przymknęła oczy. Poczuła, że Jacob przysunął się bliżej i najwyraźniej nie miał zamiaru przerywać pieśczoły.

Wreszcie, po kilku długich chwilach, oderwali się od siebie.

Zachwiała się lekko, na szczęście tuż za plecami miała samochód i mogła się o niego oprzeć. Wciąż czuła smak ust Jacoba i nieświadomie przesunęła językiem po dolnej wardze.

Jacob patrzył jej w oczy i uśmiechał się uroczo. Słodkie dołeczki znowu pojawiły się na jego policzkach, jego oczy błyszcząły podnieceniem.

- Wydaje mi się, że już czas, by każde z nas ruszyło własną drogą. Dzisiejszy wieczór dostarczył nam wielu niezapomnianych wrażeń - powiedział cicho.

- Dobranoc, Jacob - wyszeptała, nie ufając własnemu głosowi.

- Dobranoc, Holly. - Patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć coś zupełnie innego. W końcu głośno westchnął, potrząsnął głową i odszedł.

Wzięła głęboki oddech i poczuła słodki zapach deszczu. Uśmiechnęła się smutno i otworzyła drzwiczki samochodu. Jednak zanim zdążyła wsiąść, zobaczyła, że Jacob wraca. Wstrzymała lekko oddech, ciekawa, czym jeszcze ją zaskoczy.

- Muszę ci to powiedzieć - wyszeptał. - Jesteś piękną, niezwykle interesującą i namiętą kobietą, Holly. Powinnaś znać swoją wartość.

Odwrócił się i zniknął w ciemności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

, Holly niecierpliwie czekała na przerwę między gonitwami psów. Za chwilę skończy się zbieranie datków i trzeba będzie przejść do następnego punktu programu, tymczasem wciąż nie było głównego bohatera.

Podnosząc wysoko nogi, starała się przejść grząskie tory wyścigowe, nie tonąc w błocie.

Zastanawiała się, gdzie mógł zniknąć pułkownik Charles Lyneham, zasłużony emeryt, zaproszony dziś jako gość honorowy. Wyszedł na spacer godzinę temu i do tej pory nie wrócił.

Sprawdziła biura, niewielki skwer i nawet parking samochodowy, ale pułkownika nigdzie nie było. Zostało jej jeszcze jedno miejsce i niestety nie mogła dłużej odkładać tej wyprawy.

Z ciężkim westchnieniem ruszyła w stronę baru, modląc się w duchu, żeby pułkownik jeszcze był w stanie ustać na nogach.

Kiedy skręciła za róg, nagle odniosła wrażenie, że czas cofnął się o wiele lat. Zapach piwa przywołał bolesne wspomnienia. Tylko tym razem nie musiała już wspinać się na palce, żeby zajrzeć przez okno i wypatrywać znajomej sylwetki.

Z lekką odrazą uchyliła drzwi i pierwsze, co zobaczyła, to twarz Bena wpatrującego się w nią z radosnym zaskoczeniem.

Zanim zdążyła zaprotestować, złapał ją za łokieć i wciągnął do środka.

- Ben! Co tu robisz? - spytała zaskoczona.

- Mamy tu spotkanie firmowe. Link zarezerwował całą salę dla naszych ludzi. Chodź, dołącz do nas - zaproponował.

- Nie mogę. Nie uwierzysz, ale też jestem tu służbowo. Szukam Charlesa Lynehama. Widziałeś go może?

- Jasne! Pułkownik jest z nami i świetnie się bawi - potwierdził wesoło. Pociągnął ją za rękę i zaczęli przeciskać się przez tłum. - Link spotkał go po pierwszej gonitwie i zaprosił do środka. Zdażył już wypić drinki i zaprzyjaźnić się z połową zarządu.

- Świetnie! - mruknęła załamana. - Za chwilę powinien wygłosić przemówienie na naszej uroczystości, a sam wiesz, jak tego nie cierpi. Nie wątpię, że będzie wołał zostać z wami i bawić się przy barze.

Ben wzruszył ramionami, ale szybko przybrał skruszoną minę.

- Przykro mi, ślicznotko!

Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo usłyszała dźwięczny śmiech Jacoba górujący nad ogólnym harmidrem.

Stał ledwie kilka metrów od niej. Jedną nogą wspierał się na wysokim barowym stołku, rękę miał schowaną w kieszeni spodni, w drugiej trzymał szklanekę piwa.

Poczuła, że krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach, a dłonie lekko się pocią.

Gdzie, do cholery, jest ten Charles? Może uda się go stąd wyciągnąć, zanim Jacob dostrzeże jej obecność.

- Link! - zawołał Ben, przekrzykując tłum.

Jacob spojrział w ich stronę i w tym samym momencie jego pogodna twarz zmieniła wyraz. Oczy mu pociemnia-

ły, usta zacisnęły się w wąską kreskę, całe oblicze spochmurnało.

No nie, jęknęła w duchu. Dlaczego musiała znowu go spotkać? I to właśnie dzisiaj, kiedy wyglądała jak mała, słodka żonka. Nie, raczej jak kandydatka na żonkę, poprawiła się w myślach. Specjalnie ze względu na uroczystość, którą organizowała, ubrała się w stylu lat sześćdziesiątych. Miała na sobie rozkloszowaną spódnicę i bluzkę z gorsetem, do tego odpowiednią fryzurę. Wyprostowała się, uniosła głowę i wysunęła dłoń spod ramienia Bena, próbując dodać sobie powagi i godności.

Jacob odwrócił się na sekundę, a kiedy spojrzał na nich ponownie, jego twarz była nieprzenikniona jak maska. Uniósł lekko szklanekę, wznosząc niemy toast, i odwrócił się do swoich towarzyszy.

Dziwne, ale bardzo ją to zabolowało. Chociaż nie mogła mieć do niego pretensji, sama przecież chciała, aby udawali, że się nie znają. Nie spodziewała się jednak, że tak łatwo mu to przyjdzie. Pewnie tylko ona nieustannie wspominała tamten słodki pocałunek.

Ale niby dlaczego oczekiwała czegoś innego? Przecież od początku wiedziała, jaki to typ. Przez kilka głupich chwil miała nadzieję, że się myli, ale najwyraźniej jej pierwsze wrażenie okazało się właściwe. Cóż, skoro tak musi być...

Uśmiechnęła się swoim najbardziej czarującym uśmiechem i odważnie ruszyła prosto do stolika Jacoba i jego kolegów.

- Witam, panowie! Słyszałam, że porwaliście mi przyjaciela - odezwała się słodko.

Wszyscy nagle umilkli i spojrzeli na nią.

- Holly organizuje tę imprezę na torze i wygląda na to, że

wykradliśmy jej gościa honorowego - wytłumaczył Ben, który pojawił się tuż za nią. - Gdzie nasz pułkownik?

- Obawiam się, że tak łatwo go nie oddamy - zaśmiał się młody mężczyzna, nie spuszczać z niej wzroku. - Teraz jego kolejka. Nie pozwolimy mu odejść, zanim nie spłaci długu. Będzie pani musiała poczekać. A przy okazji, ponieważ Ben najwyraźniej zapomina o dobrych manierach, jestem Matt Riley. Od niedawna pracuję w dziale kadr.

- Miło mi, Matt. Holly Denison. - Uścisnęła jego rękę i uśmiechnęła się miło.

- Wiem - powiedział, kiedy w końcu wypuścił jej dłoń.

Zerknęła na niego zdziwiona. Czyżby Ben nie żartował, mówiąc o umieszczeniu jej zdjęcia w męskiej toalecie?

- Widziałem cię na meczu - wyjaśnił Matt.

Więc to jeden z tych facetów, których przedstawił jej wtedy Ben... Zupełnie go nie pamiętała. Przyjrzała mu się uważnie i musiała przyznać, że bardzo zyskiwał przy bliższym poznaniu. Był wysoki, bardzo przystojny i miły. Kiedy tak patrzył na nią wyraźnie zachwyconym wzrokiem, coraz bardziej jej się podobał.

- Musisz być wyjątkowo spostrzegawczy, Matt - usłyszała z boku kpiący głos Jacoba. - Holly była tam nie dłużej niż dziesięć sekund.

- To wystarczyło, żeby zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie - odparł Matt niezmiuszony.

Uśmiechnęła się do niego czarująco i przywitała z pozostałymi mężczyznami. Starła się przywołać na pomoc cały swój urok. Ostatecznie to byli wspaniali kandydaci na męża - młodzi, przystojni ludzie sukcesu. Wiedziała, że Ben osobiście wybierał kierowników działów, a zatem wszyscy musieli być bardzo interesującymi mężczyznami.

Rozsiewała uśmiechy i roztaczała urok, dopóki nie napotkała spojrzenia Jacoba. Jako jedyny przy stoliku nie uśmiechał się do niej. Siedział wygodnie rozparty, ręce miał splecione na piersi i nie spuszczał z niej oczu. Wyglądał jak mały diabełek, który dokładnie wie, co dzieje się w jej głowie.

Ten widok nieco zepsuł jej humor, na szczęście dokładnie w tym momencie nadszedł pułkownik z tacą pełną drinków.

- Holly, słońce, miło, że do nas dołączyłaś! - zawołał.

- Charlie - odezwała się głosem pełnym czułości. - Bardzo tu miło, ale zauważ, że mamy inne plany na dzisiaj. Wkrótce jest twoje wystąpienie, pamiętasz?

Patrzyła na niego uważnie, zastanawiając się, czy dużo wypił. Miała nadzieję, że będzie w stanie wygłosić kilka sensownych zdań.

- Pułkowniku, proponuję, żeby rozdał pan drinki, a potem dopił swoją lemoniadę - przejął inicjatywę Jacob. - Później wszyscy możemy udać się razem z panem i wysłuchać przemówienia.

Lemoniadę! Holly posłała mu wdzięczne spojrzenie i odetchnęła z ulgą.

Pułkownik jednym haustem opróżnił swoją szklankę i wycierając usta wierzchem dłoni, rzucił:

- Ruszajmy więc!

- Panowie! Zróbcie przejście! Pułkownik idzie! - zawołał Jacob i tłum rozstał się posłusznie.

Charles ruszył przed siebie dumnym krokiem, Jacob zaś podał ramię Holly.

Zdziwiła się nieco, nie sądziła, że okaże się takim dżentelmenem. Wsunęła rękę pod jego ramię i wyczuła pod palcami twardy biceps.

Przeprowadził ją bezpiecznie przez tłum i puścił, dopiero kiedy dotarli na tor wyścigowy.

Dwie pierwsze gonitwy zostały wygrane przez faworytów i Holly nie spodziewała się, aby tym razem było inaczej. Psy pokonywały ostatni zakręt i wszyscy obserwowali bieg w napięciu.

W ostatnich sekundach tłum podniósł się z ławek, niektórzy podskakiwali, żeby lepiej widzieć, krzyczeli, uderzali kuponami o dłonie. Faworyt wyścigu, Sir Pete, biegł dopiero na drugim miejscu.

- Nie rozumiem, czym się wszyscy tak ekscytują - wymruczała Holly. - Sir Pete wygra.

- Jesteś pewna? - spytał Jacob prowokująco.

Uśmiechnęła się ze spokojną pewnością i wskazała głową tor. Sir Pete właśnie ostro przyspieszył i zakończył bieg o dwie długości przed konkurentem.

- Nie znoszę przegrywać - rzucił przez zaciśnięte zęby i ostentacyjnie podarł bilet.

- Więc zawsze stawiaj na faworytów - doradziła mu z uśmiechem.

Spojrzał na nią badawczo i poczuła, że znowu oblewa się rumieńcem.

- Jesteś zadziwiająca kobieta, Holly Denison - powiedział cicho.

Tak, zdecydowanie powinna się jak najszybciej zająć czymś pożytecznym i praktycznym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wstawała z ławki, kiedy poczuła rękę Jacoba na swoim ramieniu. Przyciągnął ją blisko do siebie i powiedział:

- Jeszcze chwila, Holly. Zanim cię puszcze, muszę poznać odpowiedź na jedno pytanie.

- Pytaj - zgodziła się niepewnie.

- Co ty masz na nogach?

Zamrugała zaskoczona, po czym spojrzała na swoje stopy i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Nigdy wcześniej nie widziałeś kaloszy?

- Owszem, widziałem, nawet tak jadownicie żółte, ale nie do eleganckiego stroju.

- To hit tego sezonu - zaśmiała się. - Każdy musi je mieć.

- O! To coś nowego. Wyrzucamy klasyczną małą czarną?

- Ależ skąd! - zaprotestowała gorąco. - Nigdy! Ale nosimy ją z żółtymi kaloszami. - Roześmiała się, widząc jego minę, i wyjaśniła łaskawie: - Po wczorajszej ulewie jest tu masa błota. Nie chciałam, aby goście zniszczyli sobie buty i pobrudzili podłogę w sali konferencyjnej, więc kupiłam wszystkim parę kaloszy i ciepłe skarpety.

Słuchał z niedowierzaniem, a kiedy skończyła, zerknął na najbliższą stojącą parę i uśmiechnął się rozbawiony.

- Niesamowite! Wszyscy zgodzili się je założyć?

- Oczywiście, to przecież kwestia rozsądku.

Tłum ruszył w stronę namiotu, w którym przygotowane były stoły z przekąskami, i Jacob najwyraźniej miał podążyć za wszystkimi, ale Holly odciągnęła go delikatnie.

- Chodź, znam lepszą drogę.

Posłusznie ruszył za nią i po chwili dotarli do dziury w płocie. Kiedy przez nią przeszli, ich oczom ukazał się niesamowity widok. Na tle szarego, deszczowego krajobrazu bogato oświetlony namiot wyglądał wprost bajecznie. Nawet tu dochodziły dźwięki rozmów, wesołe śmiechy i brzęk kieliszków.

Holly zerknęła na twarz Jacoba i uśmiechnęła się do siebie. Czuła się całkowicie usatysfakcjonowana, że zrobiło to na nim ogromne wrażenie.

- Chodźmy - powiedziała wesoło. Odsunęła zasłonę i wprowadziła go do środka.

Widok wnętrza zaparł mu dech w piersiach.

Stoły były pięknie udekorowane, ze ścian zwisały pędy bluszczu, w wazonach stały bukiety stokrotek i lilii, a wszystko oświetlał ciepły blask setek świec.

Rozejrzał się ciekawie po twarzach gości. Było kilku polityków, znani artyści, biznesmeni. Widać było, że wszyscy dobrze się bawią. I wszyscy mieli na nogach żółte kalosze.

Odwrócił się do Holly i zauważył, że patrzy na niego lekko kpiąco, z wyrazem zadowolenia na twarzy.

- A jak twoje buty?

Podniósł nogę i zobaczył, że są przemoczone do suchej nitki.

- Zrujnowane. Nawet skarpety są mokre.

Holly bez słowa dała znak najbliższemu stojącemu kelnerowi i już po chwili zjawił się młody człowiek z parą żółtych kaloszy na tacy.

- Muszę? - spytał Jacob z miną cierpiętnika.

- A jak ci się zdaje?

Zamiast odpowiedzi westchnął ciężko, wysunął krzesło, zdjął buty i grzecznie założył na nogi parę jaskrawożółtych kaloszy.

- Doskonale - stwierdziła Holly. - Teraz tu pasujesz. Jesteś jednym z nas.

Odwrociła się do kolejnego z pracowników i kazała mu poprawić coś na bufecie. I wtedy Jacob zdał sobie sprawę, jak bardzo miała wszystko pod kontrolą. Nic, co się działo wokół, nie uszło jej uwadze. Zauważył, że wyraźnie się ucieszyła, kiedy włożył kalosze. Czyżby należała do tych kobiet, które za wszelką cenę chcą podporządkować sobie wszystkich w swoim otoczeniu?

Nie znosił tego. Za bardzo cenił sobie wolność i niezależność, nie lubił słuchać niczyich rozkazów, nie cierpiał żadnych ograniczeń.

Spokojnie, stary, uspokajał się w duchu. To tylko para butów. Jeden wieczór w kaloszach nie oznacza, że pozwolisz sobą sterować przez całe życie.

Zerknął na nią podejrzliwie i znajome dreszcze przebiegły jego ciało. Rozmawiała właśnie z prezesem jednej z miejscowych firm i nie wiadomo dlaczego poczuł dziwne ukłucie zazdrości.

Była prześliczna. Szczupła, delikatna, bardzo kobieca. Nic dziwnego, że przyciągała uwagę wszystkich facetów na sali. Usłyszał właśnie fragment rozmowy na jej temat i poczuł dziwną ochotę, żeby ją stąd zabrać. Nie podobało mu się, że jest taka bezbronna, wystawiona na bezczelne spojrzenia i niewybredne uwagi.

Podszedł do niej i pod jakimś błahym pretekstem

odciągnął ją na bok. Z dala od piwa i wygłodniałych męskich oczu. Podsunął jej krzesło, a ona opadła na nie z ulgą. Musiała być nieludzko zmęczona. Usiadł obok, owionął go rozkoszny zapach jej perfum. Słodka woń była bardzo podniecająca.

Uwaga, kłopoty! Usłyszał dzwonek ostrzegawczy w głowie i rozsądek podpowiedział mu, że powinien natychmiast uciec. Gdziekolwiek, było dalej od Holly Denison.

Ale nie mógł. Wstanie za chwilę. Jeszcze nie teraz.

- Wspaniała impreza, Holly - powiedział z uznaniem. - Naprawdę Cloud Nine nie zarabia na tym ani grosza? Zorganizowaliście to wszystko w czynie społecznym?

- W dużej mierze tak, chociaż znaleźliśmy też innych sponsorów. Na szczęście wyścigi mają wielu sympatyków.

- Nie sądziłem, że i ty do nich należysz.

- Bo nie należę. Nigdy nie lubiłam patrzeć na wygłodzone szczeniaki goniące za zającem. Szczerze mówiąc, robię to głównie dla pułkownika.

- Aż tak go lubisz? - zdziwił się. - Nie wiedziałem, że znacie się tak dobrze.

Zastanawiała się chwilę, co odpowiedzieć, żeby nie zdradzić za dużo. Na szczęście właśnie spostrzegła pułkownika zmierzającego w ich kierunku.

- Holly, skarbie, muszę ci podziękować! Dawno tak dobrze się nie bawiłem! - zawołał starszy pan, otwierając ramiona.

Wstała i uściskała go serdecznie.

Jacob był zaskoczony, widząc nagłą zmianę w jej zachowaniu. Przy nim była opanowaną, chłodną perfekcjonistką, ale zdążył już zauważyć, że w towarzystwie przyjaciół zmienia się w ciepłą, uroczą kobietę.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz, Charlie - powiedziała z uśmiechem. - Pamiętaj, że za kilka minut masz wygłosić przemówienie. Jesteś gotów?

- Jasne, mała. Dla ciebie wszystko! - zaśmiał się pułkownik. Objął ją ramieniem, odwrócił się do Jacoba i dodał wyjaśniająco: - Była naszą małą maskotką, ciągle biegała tu na bosaka. Wciąż pamiętam te fruujące warkocze i małą Holly szukającą starych biletów pod trybunami.

. Jacob patrzył na nich zdziwiony. Chciał połączyć wszystkie znane fakty i uzyskać pełen obraz Holly Denison, ale nie było to łatwe. A to, co właśnie usłyszał, jeszcze bardziej zagmatwało sprawę.

- I spójrz na tę bliznę - ciągnął pułkownik, wskazując jej zgrabny nosek. - Ledwo widoczna. Świetnie się zagoiła.

Holly żartobliwym gestem odepchnęła jego rękę i prze-rwała te wspomnienia:

- Czas na nas, Charlie. Miło się gawędzi, ale musisz już wyjść na scenę. Zapraszamy!

Przemówienie pułkownika wypadło doskonale. Było lekkie, zabawne i spowodowało kolejny wysyp datków na rzecz torów. Ta impreza z pewnością należała do udanych.

Wkrótce goście zaczęli się rozchodzić. Holly wydała ostatnie polecenia ekipie składającej namiot i zmęczona ruszyła w stronę wyjścia. Ze zdumieniem zauważyła, że Ben i Jacob nie zniknęli razem ze wszystkimi. Czekali na nią na zewnątrz pogrążeni w rozmowie.

Przez chwilę stali jeszcze wszyscy troje przed namiotem i podziwiali zachód słońca. Wieczorna cisza i opadająca mgła podkreślały pustkę tego miejsca. Ta atmosfera przywoływała wspomnienia, których Holly wołała nie budzić.

Westchnęła, uśmiechnęła się smutno i zaproponowała, że odwiezie ich do domu.

Zgodzili się chętnie i ruszyli w stronę parkingu. Błoto nie wyschło jeszcze całkowicie i Holly powiedziała ze śmiechem:

- To chyba jedna z tych sytuacji, kiedy dżentelmeni rozkładają na ziemi swoje płaszcze, żeby kobieta mogła przejść suchą nogą.

- Wydawało mi się, że robili to wyłącznie dla królowej - wysapał Ben.

- A wiemy przecież, że ty jesteś zaledwie księżniczką - powiedział Jacob wprost do jej ucha.

Ze śmiechem pokazała mu język, ale nie mogła zignorować napięcia, które ogarniało ją zawsze, kiedy był w pobliżu.

Owszem, próbowała sobie wmówić, że to jeszcze jeden chłodny typ, który unika jak ognia wszelkich zobowiązań i poważnych związków. Jednak odnosiła wrażenie, że pod tą zimną maską ukrywa się zupełnie inny mężczyzna

Poczuła jego dłoń na swoich plecach i przeszedł ją dreszcz. Podprowadził ją do parkingu i ciągle czuła, jak ciepło jego ręki parzy jej skórę.

Wsiadli do samochodu i ustalili, że najpierw odwiezie Jacoba do biura, gdzie miał zamiar jeszcze popracować, a potem odda Bena sęsknionej żonie.

- Dzięki, Holly - odezwał się Jacob ciepło, kiedy zatrzymała się pod biurem. - To było bardzo miłe popołudnie.

Pożegnał się z Benem i wysiadł. Okrążył jeszcze samochód, włożył głowę przez otwarte okno i pochylił się nad nią.

- Jedź ostrożnie - powiedział, całując ją w policzek. - Chcę mieć jutro Bena w biurze w jednym kawałku.

Ten pocałunek znowu zupełnie ją rozstroił. Kivnęła głową, zamknęła szybę i ruszyła.

- Kiedy umówisz mnie wreszcie z jakimś sensownym kandydatem? - spytała, kiedy już była pewna, że może zapanować nad własnym głosem.

Widziała w lusterku wpatrującego się w nią zamyślonego Bena, ale postanowiła tego nie komentować.

- Mógłbym przedstawić ci kilka propozycji... - odezwał się po chwili. - Ale jesteś pewna, że o to właśnie ci chodzi?

- Tak - odparła zdecydowanie.

- Skoro rzeczywiście chcesz, nie ma sprawy.

Kiwnęła głową i zatrzymała się pod jego domem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak dobrze, że to już piątek, pomyślała z ulgą Holly i rozejrzała się po wnętrzu galerii. Wokół panowały zwykłe w takich sytuacjach zamieszanie, gwar i harmider. Przygotowywała otwarcie wystawy znanego młodego artysty i cieszyła się, że wszystko szło zgodnie z planem.

Zauważyła, że ktoś jej się przygląda. Przystojny blondyn stojący w drugim końcu sali nie spuszczał z niej oka.

O rany, jeszcze jeden imprezowy podrywacz, westchnęła w duchu. Czy oni wyrastają jak grzyby po deszczu?

Mężczyzna uniósł swój kieliszek w niemym toastie i skinął lekko głową. Odpowiedziała uprzejmym oficjalnym uśmiechem i odwróciła się na pięcie.

Na szczęście właśnie zauważyła Lydię, która w południe wróciła z tygodniowej konferencji w Sydney, podeszła więc do niej szybko i przywitała się serdecznie.

- Jak było? - spytała zaciekawiona.

- Super! Doskonała muzyka, pyszne jedzenie i mnóstwo przystojnych mężczyzn. Mniam! Nie miałam ochoty wracać. A mówiąc o facetach, zauważyłam, że ten wysoki blondyn pożera cię wzrokiem.

- Nie jestem zainteresowana - mruknęła z ciężkim westchnieniem. - Szczerze mówiąc, mam już dość mamin-

synków, pajaców poprzebieranych w ciuchy twardzieli i innych dziwaków.

Lydia spojrzała na nią zaskoczona, więc wyjaśniła:

- Ben umówił mnie ostatnio na kilka randek w ciemno.

- I co?! Mów, jak było! - zawołała Lydia podniecona. - Chcę znać wszystkie szczegóły.

- Rozczarujesz się - powiedziała Holly z zabawnym wyrazem twarzy. - Ale skoro nalegasz... Więc tak, środowy facet zabrał mnie do restauracji, gdzie musieliśmy siedzieć na podłodze. Nie przeszkadzało mi to, dopóki nie zdjął butów. Zapach curry zmieszany z wonią jego stóp to była piorunująca mieszanka. Obawiam się, że nie uda mi się szybko go zapomnieć.

- Nie przesadzaj. Kupisz mu bawełniane skarpetki i dopilnujesz, by co wieczór mył nogi. To może być nawet seksowne. Następnym razem, proszę!

- Następnym razem odebrał mnie z pracy. Mieliśmy iść na kolację i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że najpierw zatrzymał się przed domem, żebym poznała jego mamusię.

- Nie narzekaj. Tacy potrafią być cudowni. Założę się, że składa ubranie w kostkę, gotuje i sprząta. Trudno ci dogodzić.

- Myślisz, że jestem wybredna? Był też taki, który chciał, żebym urodziła mu drużynę piłkarską, co ty na to?

- Rozumiem, że teraz moim głównym zadaniem będzie spławianie namolnych kandydatów - zaśmiała się Lydia. Chciała dodać coś jeszcze, ale nagle zamarła wpatrzona w kogoś na drugim końcu sali. - Trzymaj mnie, Holly! Tam stoi najbardziej smakowity kąsek, jaki od dawna widziałam. Czuję, że ten wieczór nie będzie stracony.

Holly odwróciła się zaciekawiona i drgnęła. Przy drzwiach stał Jacob i właśnie zdejmował płaszcz.

- Znasz go? - spytała Lydia szeptem.

- Prawie nie - odparła Holly i odwróciła się tyłem do drzwi. Rozejrzała się wokół nerwowym wzrokiem, szukając jakiegoś schronienia.

- Ej, Holly, nie myśl, że uda ci się mnie nabrać. Twoja twarz wszystko zdradza. Jeśli myślisz, że pozwolę ci uciec, zanim mi go przedstawisz, to się grubo mylisz. - Objęła ją ramieniem i odwróciła w kierunku drzwi.

Holly niechętnie uniosła wzrok i w tym samym momencie napotkała spojrzenie Jacoba.

Rozejrzył się w tłumie i natychmiast dostrzegł te dwie kobiety przy barze. Młodsza miała burzę blond loczków, różowe boa owinięte wokół szczupłych ramion i nie odrywała od niego roziskrzonych oczu. Druga z nich, z ciemnymi włosami, w ciemnej wieczorowej sukni wydawała się bardzo zainteresowana swoimi butami.

Wziął głęboki oddech, wsunął numererek z szatni do kieszeni i ruszył prosto w ich stronę.

Stał w tłumie ekstrawagancko ubranych artystów i rozglądał się niepewnie dookoła, najwyraźniej nikogo tu nie znał. Holly domyśliła się, że w swoim ciemnym garniturze czuje się trochę nie na miejscu.

Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Teraz byli kwita.

Podszedł do nich i przywitał się skinieniem głowy. Holly poczuła ukłucie w okolicach serca i powiedziała szybko:

- Jacob, to jest Lydia Lane, moja asystentka. To Jacob Lincoln.

- Miło mi, Jacob! - Lydia ochoczo ścisnęła jego dłoń. -

Zawsze myślałam, że właściciel Lincoln Holdings to stary przyk, ale miło się rozczarowałam. Dobrze, że tu przyszedłeś, wniesiesz trochę świeżej krwi!

Holly omal nie parsknęła śmiechem, słysząc tę spontaniczną wypowiedź.

- Pierwszy raz jestem na takiej imprezie - wyznał szeptem Jacob, pochylając się nad Lydią.

- Naprawdę? Co sprawiło, że dziś przyszedłeś?

- Dostałem miłe zaproszenie od Cloud Nine Event.

Holly drgnęła zaskoczona.

- Nie, nie dostałeś - wyrwało jej się. - To znaczy, nie przypominam sobie, żebym umieściła cię na liście gości - poprawiła się szybko.

Uśmiechnął się tajemniczo i sięgnął do kieszeni marynarki. Holly przejęła jego zaproszenie i stwierdziła ze zdziwieniem, że zostało zaadresowane do szefa fundacji Find Families Homes, głównego sponsora tego wieczoru.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- To ty?

- To ja. Dlaczego tak cię to dziwi?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu nikt od was nigdy nie przychodził na nasze imprezy.

- Postanowiłem to zmienić i dziś tu jestem - odparł lekko. - Chciałem zobaczyć, jak wyglądają przyjęcia, które organizujecie.

Lydia natychmiast wyczuła okazję, żeby złowić klienta.

- Dlaczego Lincoln Holdings zawsze organizuje imprezy u siebie? Może czas skorzystać z fachowej pomocy? - spytała z uroczym uśmiechem.

- Lubię mieć wszystko pod kontrolą. Poza tym nie widzę

sensu zatrudniania kogoś do zadań, które równie dobrze możemy wykonać sami.

Holly chrząknęła znacząco, a Lydia powiedziała całkiem otwarcie:

- Na pewno zrobilibyśmy to lepiej! Powinieneś się kiedyś przekonać. Ale, ale, skoro nigdy nie korzystaliście z naszych usług, skąd znasz moją uroczą szefową?

- Spotkaliśmy się kiedyś przypadkiem... - wymamrotała zarumieniona Holly.

- Mieliśmy randkę w ciemno - powiedział Jacob.

Oboje odezwali się jednocześnie, ale głos Jacoba był donośniejszy.

- Żartujesz - pisnęła Lydia. - Jesteś tym maminsynkiem, który mieszka z mamą, czy tym, który chce mieć tuzin dzieci? A może tym od śmierdzących nóg? Holly - zwróciła się do przyjaciółki - ja bym mu myła nogi trzy razy dziennie!

O czym ona mówi? Czyżby Holly była na innych randkach w ciemno? Wprawdzie nie mógł jej tego zabronić, ale wcale nie podobała mu się myśl, że spotykała się z innymi mężczyznami.

- No, przyznaj się - nalegała Lydia. - Którym jesteś?

Holly patrzyła na niego zdrewniała i próbowała odgadnąć, o czym w tej chwili myślał.

- Cóż... - usłyszała jego niski, uwodzicielski głos. - Mam nadzieję, że tym, który pobił wszystkich innych.

W pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, ale po chwili zdała sobie sprawę, że miał rację. Spotykając się z innymi mężczyznami, mimowolnie porównywała ich z Jacobem. Żaden nie miał jego uroku, poczucia humoru, inteligencji...

- Och, to St John! - zawołała nagle Lydia. - Pozwolicie, że zostawię was samych i pójdę pogratulować mu jego ostatnich prac.

Odwróciła się i pobiegła, rozsiewając wokół zapach słodkich perfum.

Holly spojrzała niepewnie na Jacoba i zastanawiała się, jak postąpić. Wiedziała, że dla własnego dobra powinna życzyć mu dobrej zabawy i odejść, ale nie potrafiła.

Patrzył na nią z rosnącą fascynacją. Dziś, w długiej, obcisłej sukni wyglądała dużo bardziej zmysłowo, niż kiedy ją widział ostatnim razem.

- Tak naprawdę, dlaczego tu przyszedłeś? - spytała cicho.

- Miałem akurat wolny wieczór, a zaproszenie obiecywało darmowe przekąski - odparł, chowając ręce do kieszeni.

Nie mógł przecież przyznać, że ciągle o niej myślał i nie potrafił się skupić na niczym innym.

- Chodźmy się czegoś napić - zaproponował po chwili milczenia i zaprowadził ją w stronę baru.

Zamówiła sok pomarańczowy i czekając na napój, gawędziła z kelnerem.

Jacob siedział obok i przyglądał się jej kątem oka. Dlaczego tak bardzo ciągnęło go na tę imprezę? Gdyby był rozsądny, jego noga by tu nie stała.

Przez chwilę podziwiał jej elegancką suknię podkreślającą wszystkie krągłości, subtelną linię ramion, włosy splecione w luźny kok na karku...

Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej dłoń bezwiednie bawiącą się turkusowym kolczykiem. I nagle ręka Holly oderwała się od ucha i przesunęła wzdłuż smukłej łydki, aż do stopy. Zsunęła elegancki pantofelek i pomasaowała sobie

podbicie. A Jacob, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, zauważył na palcu jej stopy delikatny złoty pierścionek.

Holly czuła na sobie wzrok Jacoba i nie mogła skupić się na rozmowie z kelnerem. Kiedy dostali swoje drinki, odwróciła się do niego i spytała z zaciekawiona:

- Dlaczego postanowiłeś właśnie teraz przyjechać do Melbourne?

- Tak się złożyło. - Wzruszył ramionami. - Interesy i ślub mojej siostry... Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa.

Patrzyła zaskoczona na jego minę, gdy mówił o Anie. Wypowiadał się o siostrze z czułością, o jaką go nie podejrzewała.

To była kolejna luka w jej teorii. Nie powinien być do nikogo przywiązany. Faceci jego pokroju mogli się poświęcać bez reszty pracy albo co najwyżej pasjonować samochodami, ale nie opowiadali z czułością o własnych siostrach.

- I jak długo zamierzasz zostać? - drażyła.

Przez chwilę patrzył na nią zagadkowo i poczuła, że serce bije jej mocniej.

- Przez jakiś czas - odpowiedział wymijająco.

Uśmiechnęła się lekko do siebie, najwyraźniej przygotowana na taką zdawkową odpowiedź.

Pochyliła się i jeszcze raz rozmasowała bolącą stopę.

- Długi dzień - powiedział Jacob ze zrozumieniem.

- Raczej długi tydzień - poprawiła go.

- A może za dużo wieczornych wyjść? - spytał z ledwo wyczuwalną ironią.

- Cóż... muszę się z tobą zgodzić. - Pokiwała głową z uśmiechem.

- Może więc powinnaś się wycofać? - zaproponował ostrożnie.

Może powinnaś się wycofać?

Czuła, że jej puls przyspiesza gwałtownie. Przez głowę przebiegało jej tysiące myśli. Co chciał przez to powiedzieć? Czy ma rozumieć, że prosił, aby nie spotykała się z innymi mężczyznami?

- Co powiesz na... - zaczął niepewnie.

Serce waliło jej jak oszalałe. Miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma tego napięcia.

- Kolacja. Jutro. Tylko ty i ja - zaproponował, nie spuszczać z niej wzroku. - Tylko kolacja. Nic więcej.

Jego wyciągnięta ręka spoczywała na oparciu jej krzesła i prawie parzyła jej skórę. Czuła, że zataczał kciukiem delikatne kółka na jej plecach i to sprawiało, że jej opór topniał w błyskawicznym tempie.

Jakby wyczuwając jej nastrój, Jacob uśmiechnął się i to tylko pogorszyło sprawę. Uspokój się, Holly! Bądź silna, upominała się. Uśmiech to tylko błysk zębów, skrzywienie ust i napięcie mięśni. Nic więcej, nie ma powodu, żeby od razu tracić głowę.

- I nie będę nalegał na mycie nóg... - kusił.

Zebrała resztki rozsądku i wyszeptowała z trudem:

- Nie, Jacob. Dobrze wiesz, że to nigdy nie jest tylko kolacja. Znasz moje plany. Chcę mieć męża i rodzinę, a ty nie potrafisz nawet powiedzieć, jak długo tu zostaniesz. Domyślałam się, że małżeństwo to ostatni punkt na liście twoich życiowych planów.

Widziała, jak krew odpływa mu z twarzy, znikł gdzieś dobry nastrój.

- Poza tym nie jesteś w moim typie - skłamała, żeby jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

Spojrzał na nią zaskoczony i zamrugał.

- A poprzedni kandydaci? Też otrzymali takie ostrzeżenie?

Patrzyła na niego w milczeniu, żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. Wiedziała, że najrozsądniejsze, co może zrobić, to wyrzucić go ze swojego życia, zanim będzie za późno.

- Żegnaj, Jacob - wyszeptwała.

Chwilę jeszcze patrzyła na niego smutno, po czym odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek telefon w biurze Cloud Nine zadzwonił donośnie.

Holly spojrzała przepaszająco na swoją asystentkę stojącą na krześle, z szeroko rozłożonymi ramionami, na których upięte były różnokolorowe materiały.

- Wytrzymasz tak jeszcze sekundę?

- Odbierz - zgodziła się Lydia z miną cierpiętnicy. - Jest mi tutaj dobrze.

Przysiadła na biurku i sięgnęła po słuchawkę.

- Witaj, Holly, tu Jacob - usłyszała po drugiej stronie i drgnęła mimowolnie.

Po co dzwonił? Od trzech dni nie mogła przestać o nim myśleć i większość czasu spędziła, przekonując się, że dobrze zrobiła, nie idąc z nim na kolację.

Nie spodziewała się, że tak szybko go usłyszy. Czyżby chciał ponowić zaproszenie? Jeśli to zrobi, nie była pewna, czy będzie w stanie mu odmówić.

- Tak, Jacob?

- Chciałbym, żebyś zorganizowała dla mnie pewną imprezę - rozwiązał jej złudzenia.

Zamarła zaskoczona. Od lat zarówno oni, jak i inne firmy organizujące przyjęcia próbowały zdobyć zlecenie od Lincoln Holdings, ale jak dotąd bezskutecznie.

Szybko otworzyła notes i pomachała rękoma, dając znak Lydii, żeby wyszła z gabinetu. Poczowała się trochę rozczarowana, że nie nalegał na kolację, ale wizja zamówienia z Lincoln Holdings nieco osłodziła jej smutek. W następnej chwili jednak ogarnęły ją wątpliwości. Z tego, co zauważyła, ich imprezy znacznie się różniły. Nie miała zamiaru odwiedzać miejscowych barów ani organizować wyborów Miss Mokrego Podkoszulka.

- Miło mi, że pomyślałeś o Cloud Nine, ale nie jestem pewna, czy potrafimy sprostać twoim... wygórowanym wymaganiom.

Wybuch śmiechu na drugim końcu słuchawki zupełnie ją zaskoczył.

- Spokojnie, Holly. Nie wymagam, żebyś organizowała pojedynkę w błocie! Poza tym miałem na myśli prywatną uroczystość. Chciałbym, żebyś zorganizowała przyjęcie zaręczynowe mojej siostry. To pewnie bliższe imprezom, z którymi zwykle masz do czynienia. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, możemy porozmawiać o ewentualnym stałym zleceniu na rzecz mojej firmy.

Zamrugwała oczami z niedowierzaniem. Wyłącznie na imprezy Lincoln Holdings! To więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć.

- Nie *chcecie już* robić tego sami? - spytała niepewnie.

- Ostatnio firma bardzo się rozrosła i powoli nie dajemy rady - wyjaśnił Jacob.

Rozszalała wyobraźnia Holly tworzyła coraz bardziej fantastyczne scenariusze i nie dawała się w żaden sposób pokrozić.

- Brzmi świetnie - przyznała. - Powiedz od razu, gdzie tkwi haczyk...

- Haczyk jest w tym, że chcę, żebyś osobiście zajmowała się tymi imprezami. Co ty na to?

Trafiała się jej nie lada gratka. Nie mogła stracić takiego zamówienia.

- Dobrze - powiedziała po chwili. - Zgadzam się.

- Wykrzesz z siebie więcej entuzjazmu! - zaśmiał się. - Myślałem, że to dobra propozycja.

- Nie zrozum mnie źle - tłumaczyła się. - Z radością zorganizuję przyjęcie dla twojej siostry i jestem pewna, że impreza przypadnie ci do gustu. Ale ja też mam swoje warunki.

- Tak?

- Sama będę się kontaktowała z Aną w sprawie wszystkich szczegółów dotyczących uroczystości. A potem, kiedy podpiszemy umowę z twoją firmą, będziemy rozmawiali tylko z działem promocji — zaproponowała twardo. - Co ty na to?

W słuchawce na chwilę zaległa cisza.

- Cóż... wydaje mi się, że nie mam wyjścia. Zależy mi, żeby przyjęcie Any było zorganizowane na najwyższym poziomie.

- W takim razie podaj mi jej numer, natychmiast zabiorę się do roboty.

- Nie licz się z kosztami, niech moja mała siostrzyczka przeżyje niezapomniany wieczór. Długo mnie tu nie było i chcę jej to jakoś wynagrodzić.

- Jak sobie życzysz - zaśmiała się. - Lubię takie warunki!

- Dziękuję, Holly.

- Nawzajem - odpowiedziała, zanim odłożyła słuchawkę.

Ledwie skończyła rozmawiać, do pokoju wpadła Lydia, która cały czas krążyła pod drzwiami.

- I co? - spytała podekscytowana.
- Mam nadzieję, że wkrótce zwołamy konferencję, na której ogłosimy, że mamy wyłączność na imprezy dla Lincoln Holdings - poinformowała ją z dumą.
- Huraaa!!! - Lydia klasnęła w dłonie i uściśnęła ją radośnie.
- Ale wiesz, co to oznacza? - ostrzegła ją Holly. - Mnóstwo pracy przez najbliższe tygodnie. Im szybciej zakończymy inne projekty, tym szybciej zajmiemy się Jacobem.
- Chciałaś powiedzieć, jego firmą - poprawiła ją Lydia z dziwnym uśmiechem.
- Oczywiście - zgodziła się Holly i szybko zmieniła temat: - Wskakuj na krzesło, musimy wybrać materiały przed obiadem.
- Mam wrażenie, że czasami traktujesz mnie nazbyt przedmiotowo - mruknęła Lydia, rozkładając ramiona.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłeś - usłyszał głos Bena dobiegający od drzwi.
- Unióś wzrok i zrozumiał, że przyjaciel stał tu wystarczająco długo, by usłyszeć jego rozmowę z Holly.
- Więc lepiej uwierz. Od dawna rozważałem przekazanie organizacji imprez jakiejś firmie.
- Szczerze mówiąc, od jakichś trzech dni.
- Ben wzruszył ramionami i rozparł się na fotelu pod ścianą. Sięgnął po leżące w pobliżu gazety i przejrzał je pobieżnie. Skan i przerobienie pona.
- Nie poszła na randkę przez cały weekend - powiedział od niechcenia. - Miałem kilku facetów w pogotowiu, łącznie z tym nowym z kadr, który podrywał ją na wyścigach. Ale odmówiła.

Jacob próbował sobie wmówić, że wcale go to nie obchodzi, jednak mimowolnie ogarnęło go zdenerwowanie.

- Rozumiem, że nie masz pojęcia, dlaczego tak nagle zmieniła zdanie? - Ben na chwilę oderwał się od magazynów i rzucił na niego okiem.

Jacob pokręcił głową przecząco. Wolał się nad tym nie zastanawiać. Może porzuciła ten szalony plan i postanowiła wrócić do normalnego życia?

- Czyżby po prostu musiały podładować baterie? - zastanawiał się głośno Ben. - Teraz jak ostro ruszy do przodu, nie nadążę z wynajdywaniem kandydatów. A w ogóle muszę ci powiedzieć, że poszło dużo łatwiej, niż się spodziewałem. Paru chłopaków widziało ją wtedy w klubie i już się ustawili w kolejce, w zasadzie nie musiałem nic robić.

- Szczęściarz z ciebie - mruknął Jacob.

- Żebyś wiedział. Przy okazji poznałem kilku fajnych facetów. Z jednym sam zacząłem się umawiać - zaśmiał się.
- Chodzimy razem na tenisa. Właśnie - zerknął na zegarek - muszę lecieć, bo za kwadrans zaczynam mecz, a nie wypada się spóźnić.

Jacob z ulgą patrzył, jak przyjaciel odkłada gazety i podnosi się z fotela. Denerwowały go te opowieści.

- I pomyśleć, że gdyby jakiś dureń nie potrącił Holly na ulicy, nie miałbym teraz z kim grać w tenisa - rzucił jeszcze Ben, stojąc w drzwiach. - Tak, na ten pomysł z szukaniem męża wpadła po tym, jak jakiś idiota stratował ją na ulicy - dodał wyjaśniająco. - Nie wiem, jak jej się ułoży, ale trzymam za nią kciuki. Cześć!

- Idiota?! - krzyknął za nim Jacob, ale Ben już zniknął.

Wpadła więc na ten pomysł po tym, jak zderzyli się na

ulicy? Teraz zrozumiał, dlaczego prosiła, żeby nie wspominał o tym Beth. Mała oszustka.

Cóż, rzeczywiście mieli do siebie pecha od pierwszego spotkania. I za każdym razem dawała mu jasno do zrozumienia, jak bardzo nie jest w jej typie. Tym lepiej. Nie ma sensu tracić czasu dla kobiety, która nigdy nie odwzajemni jego zainteresowania.

I wtedy do niego dotarło. Wyprostował się gwałtownie w fotelu i aż przytrzymał się rękoma blatu biurka.

To przez niego Holly zaczęła szukać męża.

- Tak się cieszę, Holly! - Głos Beth w słuchawce telefonu był pełen podniecenia. - Jestem pewna, że polubisz Anę.

- Obiecuj, że przyjdiesz i będziesz mnie wspierać - nalegała Holly.

- O ile tylko dzisiaj nie będzie miała innych planów - obiecała. - A przy okazji, Ben mówił mi, że odwołałaś ostatnio dwie randki. Czyżby ktoś wpadł ci w oko?

- Nie... Po prostu byłam zmęczona i potrzebowałam trochę czasu dla siebie - odparła wymijająco.

- Jacob nie zrobił na tobie żadnego wrażenia?

- Beth, daj spokój!

- Nic z tego, nie wykpisz się tak łatwo od odpowiedzi. Słowo daję, gdyby nie Ben, sama bym się za niego wzięła.

- Gdyby nie Ben, nadal spędzałybyśmy wspólne wieczory, w nieskończoność oglądały „Dumę i uprzedzenie” i jadły lody bakaliowe!

- Fajnie było, prawda? - zaśmiała się Beth bez troski i z rozczuleniem.

- Super. Ale potem zjawił się Ben, porwał cię i pokazał

nam obu, że można atrakcyjniej spędzać wieczory. - Holly westchnęła ciężko. - Widziałam „Dumę i uprzedzenie” już tyle razy, że pan Darcy śni mi się po nocach. Nawet nie wiesz, jaka z ciebie szczęściara, Beth! Złowiłaś najlepszą partię i teraz my musimy przebierać między bandą nieudaczników.

- Na pewno nie jest aż tak źle.

- Jeszcze gorzej. Nigdy nie spotkałam kogoś tak ciepłego, dowcipnego i odpowiedzialnego, jak twój mąż.

- No, no, nie rób z niego świętego. Ma swoje wady, zapewniam cię.

- Nie wierzę!

- Nie prowokuj mnie, bo jeszcze powiem coś, czego będę żałowała - śmiała się Beth.

- Nie uda ci się. Ben to prawdziwy ideał, a ty dobrze o tym wiesz.

- Tak? Więc zdradzę ci pewną tajemnicę... To powinno go pograżyć w twoich oczach... Pewnie nie potrafisz sobie tego wyobrazić, ale Ben nigdy nie składa skarpetek do pary i trzyma je bezładnie rozrzucone w szufladzie razem z majtkami i chusteczkami do nosa...

- Nie! To straszne! Dlaczego mi to powiedziałaś!? Już nigdy nie będę umiała spojrzeć na niego bez odrazy! - wołała Holly z udanym przerażeniem.

Zaśmiały się obie, po czym Beth dodała:

- Mówiąc serio, jestem pewna, że też kiedyś poznasz faceta, który odmieni twój świat. Kogoś, na kim będziesz mogła polegać i kto pozwoli ci nazwać pierwszego syna Maximus, Boże, miej w opiece to biedne dziecko!

- Nie rozumiem, dlaczego zawsze się tego czepiasz. To takie twarde, prawdziwie męskie imię.

- Dobrze, dobrze. Chcę powiedzieć, że gdzieś tam na pewno jest facet, który oszaleje na twoim punkcie.

- Dzięki - westchnęła Holly i odłożyła słuchawkę. -

Wyciągnęła się na łóżku i uśmiechnęła do siebie. Dobrze, że ma chociaż przyjaciół, na których zawsze może liczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

We wtorek w południe Holly i Lydia weszły do restauracji „Lunar”, gdzie miały spotkać się z Anabellą. Chciały porozmawiać o przyjęciu z okazji zaręczyn i ustalić wszystkie szczegóły.

Usiadły przy stoliku i zamówiły napoje. Holly tonik z limonką, a Lydia koktajl owocowy z podwójną bitą śmietaną. Jak zwykle przed spotkaniem z nowym klientem obie odczuwały lekkie zdenerwowanie. Ukradkiem zerkały na drzwi, wypatrując Anabelli, jednak nieoczekiwanie zamiast niej ujrzały Jacoba. Stanął przy ich stoliku wystrojony jak na spotkanie zarządu i uśmiechał się beczelnie.

- Jacob, co ty tu robisz?! - spytała zaskoczona Holly.

Dlaczego on tu jest, zastanawiała się gorączkowo. Czy nie wyraziłam się dostatecznie jasno? Mówiłam przecież, że chcę rozmawiać tylko z Anabellą. Obiecał nie wtrącać się w sprawę przyjęcia. Ani w moje życie... W dodatku uśmiecha się jak mały, psotny chłopiec, który wie, że rodzice nie będą potrafili oprzeć się jego urokowi.

Wpatrywała się w niego zdezorientowana, na próżno próbując wymyślić najlepszy sposób postępowania.

- Tylko nie rzuć we mnie szklanką, proszę - mruknął. - Wiedziałem, że się zdziwisz, ale nastąpiły małe zmiany. Anabella przeprasza, ale musiała nagle wyjechać z miasta.

Holly starała się opanować nerwy, co jednak okazało się wyjątkowo trudne.

- Rozmawiałam z nią dziś rano, nie wspominała o wyjeździe - powiedziała podejrzliwie.

Wzruszył ramionami.

- Powiedziałem, to nagły wyjazd.

- A co z jej narzeczonym? Nie mógł przyjść zamiast niej?

- On też musiał nagle wyjechać... z Anabellą... Pojechali na narty do Nowej Zelandii.

- Rozumiem - powiedziała, rozpaczliwie zastanawiając się, co zrobić w tej sytuacji. - Dlaczego nie odwołała naszego spotkania?

- Zależy jej na czasie - wyjaśnił spokojnie. - Chce, żeby przyjęcie odbyło się w przyszłą sobotę, a ona wraca dopiero w piątek Dała mi swoje notatki i powiedziała, że będzie zadowolona ze wszystkiego, co wymyślisz.

- Zatem mam półtora tygodnia, żeby zorganizować przyjęcie na... ile osób? - spytała Holly.

- Trzysta - odpowiedziała Lydia, zerkając w notatki Anabelli. - Spokojnie, Holly, znakomicie damy sobie radę - dodała, widząc spanikowany wzrok szefowej. - Pamiętasz, jak poradziłyśmy sobie z przyjęciem u Newmanów? A też miałyśmy tylko tydzień.

- Jeżeli uważacie, że potrzebujecie pomocy albo że powinienem poszukać kogoś innego...

- Nie musisz, poradzimy sobie - odpowiedziała spokojnie, odzyskując przytomność umysłu.

W tym momencie podszedł do nich kelner z pytaniem, czy chcą zamówić obiad. Jacob spojrział na nią wyczekująco. Jego wzrok mówił wszystko. Teraz jej ruch. Jeśli odmówi, może pożegnać się z umową...

Zamówiła zupę dnia i sałatkę. Miała nadzieję, że to dobry wybór, posiłek, na który nie trzeba długo czekać i można go szybko zjeść.

Jacob zamówił przystawki i stek, a Lydia szarlotkę z lodami.

- Cukier pomaga mi się skoncentrować - wyjaśniła.

Jacob roześmiał się głośno.

- A co u ciebie słychać, Lydio? - zapytał, czarując ją swoimi słynnymi dołączkami.

- Fantastycznie, dziękuję - odpowiedziała, obdarzając go zalotnym uśmiechem. - A ty, jak sobie radzisz?

Holly upiła duży łyk toniku i rzuciła sztywno:

- Jeśli już skończyliście te uprzejmości, może porozmawiamy o przyjęciu?

- Och, nie! - jęknął zabawnie. - Nie znoszę tych kobiecych rozważań, czy lepszy będzie kolor wanilii, czy na przykład beż z nutą złota.

-Ale...

- Żadnych „ale”. Kieruj się notatkami, jeśli musisz, i tak jak powiedziałem, macie wolną rękę.

- W takim razie spójrz na to, podaj dokładnie swoje warunki, podpisz się i będzie po sprawie - powiedziała Lydia, podając mu umowę.

Rzucił okiem na dokument i zrobił to, o co prosiła. Holly klasnęła z nieskrywanym zadowoleniem i schowała umowę do teczki.

- Macie wolną rękę, to moje ulubione słowa - powiedziała z zachwytem.

Jacob roześmiał się głośno i Holly natychmiast znalazła się pod jego urokiem.

- Może teraz powiesz mi, dlaczego bałeś się, że Holly rzuci w ciebie szklanką? - spytała Lydia rozluźniona.

- Wiedziałem, że spodziewa się mojej siostry, i nie chciałem jej przestraszyć - wyjaśnił.

- Przestraszyć Holly? Chyba żartujesz! Nie spotkałam bardziej opanowanej osoby - stwierdziła Lydia. - Posłuchaj, wczoraj organizowałyśmy przyjęcie dla tutejszych Anglików. Spędziłyśmy pełne trzy dni z klientem, ustalając, kto gdzie będzie siedział. Wydrukowałyśmy nawet specjalne karty z numerami stolików, krzeseł i nazwiskami gości. Piękne były, prawda? - zwróciła się do przyjaciółki.

- To prawda - zgodziła się Holly, uśmiechając się przeproszająco do Jacoba, który mrugnął do niej, zanim znów zaczął słuchać Lydii. Poczowała miłe podniecenie, zupełnie jakby jej czule dotknął.

- W każdym razie - kontynuowała Lydia - w ostatniej minucie klient uświadomił sobie, że Joe siedzi przy stoliku numer sześć, a Eunice przy stoliku numer trzy. Mimo że stoliki były mniej więcej w tej samej odległości od centralnego punktu sali, Joe siedział przy stoliku o niższym numerze niż Eunice. To była katastrofa! Klient chciał odwołać całą imprezę. I wtedy do akcji wkroczyła nieoceniona Holly, która wymyśliła, żeby zamiast numerów nadać stolikom nazwy angielskich miast. Klient był zachwycony, jego goście zresztą również. Podobno nawet Joe i Eunice obściskiwali się i wzruszali, odświeżając w pamięci znajome miejsca. To właśnie cała Holly. Nie ma rzeczy, z którą sobie nie poradzi - zakończyła z dumą. Następnie rozejrzała się po sali i spytała: - Gdzie ten kelner? Umieram z głodu.

Mineła chwila, zanim Jacob zauważył, że zmieniła temat.

- Hmm, nie widać go.

- Cóż, w takim razie przepraszam was na chwilę, muszę iść do łazienki.

Holly przesunęła się trochę, robiąc przejście przyjaciółce.

- Dzięki, śliczna - powiedziała Lydia i skierowała się do damskiej toalety.

- Uff, trochę wyczerpująca - stwierdził Jacob, gdy zostali sami.

- Ma dużo entuzjazmu i ogromną wyobraźnię - odparła z lekkim uśmiechem. - Klienci ją lubią. Kiedyś pewnie mnie wygryzie.

- Powiedziała do ciebie „śliczna” - odezwał się po chwili. - Ben i Beth też cię tak nazywają. Często słyszysz takie komplementy?

- Raczej nie - zaśmiała się. - To takie przyjacielskie żarty - tłumaczyła. - Mój tata tak mnie nazywał. Pewnego dnia Ben zawołał tak do Beth i ja się odwróciłam. Oczywiście natychmiast zaczęli z tego żartować i odtąd czasami tak do mnie mówią.

Jacob uśmiechnął się.

- Pasuje do ciebie.

- Daj spokój. - Machnęła ręką i rozejrzała się dyskretnie, żeby sprawdzić, czy Lydia nie wraca.

Po chwili krępującej ciszy Jacob na szczęście zmienił temat.

- Naprawdę mieliście takie kłopoty z wczorajszym przyjęciem?

- Och, to nie było tak dramatyczne, jak przedstawiła Lydia - zaśmiała się. - Normalna zmiana planu. Dość często się to zdarza. Miewaliśmy gorsze problemy.

- Czyżby przemawiała przez ciebie kokieteryjna skromność? - spytał, patrząc na nią podejrzliwie.

- No dobrze, przyznaję się! Byłam niesamowita, uratowałam przyjęcie - oświadczyła ze śmiechem.

- To brzmi dużo lepiej.

- Na tym polega moja praca. Muszę działać tak, żeby wszystko przebiegło pomyślnie, a klient był zadowolony.

- Nie myślałaś nigdy o tym, żeby założyć własną firmę?
- zapytał z ciekawością.

- Nie. Lubię to, co robię, a we własnej firmie musiałabym się zająć księgowością, płatnościami... I wtedy najprzyjemniejsze zadania dostawaliby pracownicy, a ja musiałabym tylko wszystko nadzorować. Niezbyt pociągająca perspektywa.

- Ale w ten sposób mogłabyś sama decydować, kiedy sobie zrobić przerwę albo wziąć urlop... - kusił.

- Być może... - Westchnęła i zaczęła się zastanawiać, dlaczego poruszył ten temat. - Ale jeśli przez cały rok pływałabym na luksusowych jachtach, trudno byłoby mi spłacać kredyt hipoteczny - wyjaśniła żartobliwie.

- Masz dom?

- Póki co, na spółkę z bankiem.

- A czy przy szczególnie sprzyjających okolicznościach mogłabyś zrezygnować z pracy? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Myślę, że tak - odpowiedziała niepewnie.

Jeśli wygram w totka albo znajdę w ogródku skrzynię pełną złota, pomyślała z ironią.

Nie miała pojęcia, do czego Jacob zmierza. Czyżby insynuował, że pracuje tylko dlatego, by zaoszczędzić trochę pieniędzy, wyjść za mąż i mieć dzieci tak szybko, jak to możliwe? Jeśli tak, to się mylił, chociaż nie do końca. Przecież to normalne, że każda kobieta marzy o wyjątkowym mężczyźnie, miesiącu miodowym, dzieciach... Te wizje sprawiły, że poczuła, jak oblewa ją przyjemne ciepło. Kochała swoją pracę, ale myśl o rodzinie i dzieciach była niezwykle kusząca.

Nagle obudziła się w niej czujność. To na pewno nie jest

tylko niewinna rozmowa. Jacob wiedział, jakie są jej plany i pragnienia, a przecież wkrótce miał zostać w pewnym sensie jej szefem. Jeśli podpiszą kontrakt na wyłączność organizowania imprez Lincoln Holdings, jej plany małżeńskie będą miały dla niego istotne znaczenie.

Zanim zdążyła otworzyć usta, żeby wyjaśnić tę sprawę, nadszedł kelner z zamówieniem, a zaraz za nim Lydia.

- Tęskniliście za mną? - spytała żartobliwie.

- Straszliwie - odpowiedział Jacob, rzucając Holly ostatnie, trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

Jacob stał na parkingu i patrzył na odjeżdżający samochód. Nie zwracał uwagi na przenikliwy wiatr szarpiący jego garnitur.

- Holly, Holly, Holly - wyszeptał. - Co za myśli chodzą ci po głowie?

Ciągle pamiętał spojrzenie, jakie rzuciła mu, wsiadając do samochodu. Nie miał pojęcia, co mogło oznaczać. Wyjął z kieszeni gumę do żucia, wrzucił pastylkę do ust i żuł z zacięciem, idąc w kierunku biura.

To spotkanie nie przebiegało dokładnie tak, jak to sobie zaplanował. Miał nadzieję, że pojawi się w restauracji zamiast Anabelli, przedstawi Holly swoje warunki, a właściwie ich brak, da jej wolną rękę we wszystkim, łącznie z kosztami, i zupełnie ją tym oszołomi. Rozpromieniona powinna podziękować za możliwości, jakie przed nią otworzył, po czym, po godzinie flirtowania podczas obiadu, pomógłby jej wsiąść do taksówki. Przez chwilę jej ręka spoczywałaby na jego ramieniu, a Holly, wdzięczna i wzruszona, ze łzami w oczach, patrzyłaby na niego z oddaniem.

Ale niestety, wszystko przebiegło zupełnie inaczej. Co

więcej, zaczął się obawiać, że Holly gotowa jest odrzucić jego propozycję. Tak przynajmniej odczytał jej spojrzenie. A to była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył. Przyzwyczyił się już do myśli, że to właśnie ona będzie organizowała jego imprezy.

Co było z nią nie tak? Dlaczego nie była onieśmielona jego propozycją? Po raz pierwszy od wielu lat zamierzał zmienić strategię działania firmy. Dlaczego tego nie doceniała? Obmyślił ten plan z myślą o niej.

Cóż, nie był w stanie pomóc jej w poszukiwaniach męża, ale za to mógł zaproponować jej drugą rzecz, o której marzyła - pełną wyzwania pracę.

Wszedł na pasy na czerwonym świetle i usłyszał piskliwy klakson jakiegoś samochodu. Wycofał się, podniósł rękę w przeproszającym geście i poczekał na zmianę świateł. Musi uważać. Myśli o Holly zupełnie odrywały go od rzeczywistości. W głowie miał tylko wspomnienie ich rozmowy i plany, jak sprawić, by zrozumiała i doceniła wielkoduszność jego oferty.

- Dobrze, śliczna. Opowiadaj - zażądała Lydia, zapinając pasy.

- O czym?

- O tym niezwykłym, wspaniale rokującym spotkaniu. O tym, że nagle zamiast Anabelli pojawił się jej zabójczy braciszek we wspaniałym, trzyczęściowym garniturze, z onyksowymi spinkami przy mankietach! Ach, jakie to wszystko było wyrafinowane i czarujące! Chciałabym, żeby to dla mnie tak się stroił. Niezwykle smakowity kasek - powtórzyła, uśmiechając się do wspomnień. Przerwała na chwilę, żeby dać Holly czas na przetrawienie tego, co usłyszała. - A po-

tem wpatrywał się w ciebie z uwielbieniem, niezadowolony, że musi siedzieć tak daleko... Jakie to wzruszające.

- Lydia, przestań, proszę... - przerwała jej z rumieńcem na policzkach.

- Byłam tam i wszystko widziałam! Zauważyłam też, że nie włożyłaś dziś swojego szczęśliwego kostiumu.

- Czego? - spytała zdziwiona.

- Nie udawaj, szczęśliwego kostiumu - wyjaśniła Lydia.

- Zawsze kiedy spotykamy się z nowym klientem, nosisz czarny kostium i białą bluzkę bez rękawów. A dzisiaj? Nagle zmieniłaś tradycję i włożyłaś wystrzałowy nowy strój.

Spojrzała na świetnie dopasowaną kremową sukienkę.

- Ani nie jest bajeczna, ani nowa - zaprotestowała, chociaż nie zamierzała się przyznać, jak długo zastanawiała się, co włożyć. - Poza tym przecież nie wiedziałam, że się z nim spotkam.

- Ale planowałaś spotkać się z jego siostrą. A na kim należy zrobić dobre wrażenie, jak nie na siostrze faceta? Wszystko pasuje, nie oszukasz mnie. I te wasze spojrzenia...

- Po prostu zaproponował mi pracę. To tylko klient i już!

- Mów sobie, co chcesz. Ja wiem swoje!

Holly pokręciła głową z rezygnacją. Lydia była romantyczką. Widziała romans na każdym kroku. Nie miała pojęcia, jakim człowiekiem jest Jacob Lincoln. Nie widziała, jak zbladł na myśl o małżeństwie i rodzinie. Jego spojrzenia nic nie znaczą, jest beznadziejnym przypadkiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Holly spędziła środę na konferencji prasowej zorganizowanej przez operę, która miała być wkrótce ponownie otwarta po generalnym remoncie. W czwartek zaś zajmowała się jakimś baleem, na który zresztą poszła sama. Benowi powiedziała, że w związku z projektami nie ma teraz czasu na życie prywatne i póki co, musi zawiesić randki w ciemno.

Pozostały czas zajmowało jej przygotowanie przyjęcia dla Anabelli. Chciała, aby była to najlepsza impreza, jaką kiedykolwiek zorganizowała. Ale do tego potrzebowała jeszcze kilku informacji, dlatego w piątek po południu zdecydowała się zadzwonić do Jacoba.

- Holly! Zaskoczyłaś mnie! Oczywiście pozytywnie. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Jest jeszcze parę rzeczy, które powinnam wiedzieć o Anabelli, dlatego chciałabym się z tobą spotkać, tylko na chwilę.

- Oczywiście, co byś powiedziała na dzisiejszy wieczór?

Zerknęła do notatnika. Nie miała żadnych planów na wieczór.

- Dobrze, możemy się dziś spotkać.

- Lydia będzie z tobą?

- Obawiam się, że nie. Lydia zamierza wypróbować nowy

klub w centrum. Muszę ci powiedzieć, że jej niewyczerpana energia wciąż mnie zadziwia.

- To może spotkamy się u mnie? Właśnie jadę do domu.

- Obawiam się, że to nie jest...

- Dlaczego nie? Ugotuję coś dobrego... Na pewno jesteś głodna.

- Nie ma takiej potrzeby, rozmowa zajmie nam tylko chwilę. Gdzie mieszkasz?

Podał jej adres. Mieszkał nad zatoką, tylko parę minut od jej biura. Rozejrzała się po swoim pokoju. Wszędzie walały się próbki materiałów, broszury, katalogi, propozycje menu. Decyzja, czy pozostać w biurze w piątkowy wieczór i sprzątać ten bałagan, czy spotkać się z przystojnym mężczyzną, wydawała się bajecznie prosta.

- Dobrze. Będę za jakieś pół godziny. Ale nic nie gotuj. To nie zajmie nam dużo czasu.

- W takim razie do zobaczenia - powiedział z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

- No i dobrze - mruknął do siebie, odkładając słuchawkę.

Kiedy opowiadała o przyjęciu, w jej głosie słyszał wyraźne podekscytowanie. I o to chodziło. Wymyślił ten projekt, żeby zająć ją czymś sensownym i odciągnąć od tego szalonego pomysłu szukania męża.

Ale dlaczego zaprosił ją do siebie? Tego nie było w planach. Romantyczne spotkanie w piątkowy wieczór może tylko pogorszyć sytuację.

Przesada, uspokajał sam siebie. Wszystko będzie dobrze, żadnych problemów. To tylko rozmowa o interesach. Oczywiście, nie wyklucza to dobrego posiłku i butelki wina, ale to przecież nic takiego. Przy smacznym jedzeniu dużo lepiej

rozmawia się o sprawach zawodowych. Tak, typowa służbowa kolacja, nic nadzwyczajnego.

Zmienił bieg i uspokojony dojechał do domu.

Holly wpadła do łazienki w swoim biurze. Spojrzała w lustro i poprawiła makijaż. Uśmiechnęła się do siebie. Jak dobrze, że włożyła dziś ulubiony kostium. Wierzyła, że przynosił jej szczęście, i ciekawa była, jak sprawdzi się tym razem.

- Jest ładny i wygodny - powiedziała Holly do swojego odbicia. - Poza tym to normalne spotkanie biznesowe, rutyna.

Poprawiła spodnie, wygładziła bluzkę, lekko wzburzyła włosy, rzuciła pożegnalne spojrzenie na swój zabałaganiony pokój i opuściła biuro.

Przeszła do samochodu, który zostawiła na pobliskim parkingu, i przypomniała sobie, że niedaleko tego miejsca pierwszy raz spotkała Jacoba. Do dziś pamiętała wrażenie, jakie wtedy na niej zrobił. Powiedziała Lydii, że tego ranka myślała o pracy i dlatego się zagapiła, ale prawda była inna. Nie mogła oderwać od niego wzroku, dlatego się potknęła. Patrzyła, jak niósł bagaże, a wiatr rozwiewał jego włosy. Szedł szybkim, zdecydowanym krokiem i był tak przystojny, że niemal straciła dech w piersiach.

Pamiętała jeszcze dreszcz, jaki ją przeszył, gdy poczuła na sobie jego spojrzenie. Uśmiechnął się do niej lekko i jej puls oszalał. Czuła, że krew dudni jej w żyłach i miękną kolana. Oczarował ją i bała się, że jest to nazbyt widoczne. Jakby tego było mało, zatrzymał się i patrzył na nią. Nie wiedziała, co ma robić. Niestety, żeby dojść do biura, musiała przejść obok niego. Szła więc niepewnie, kolana jej drżały, jej wzrok jak zaczarowany przywarł do jego sylwetki. I nagle...

Bum!

Nie miała pojęcia, jak to się stało, że się zderzyli. Po prostu szli naprzeciwko siebie, wpatrzeni jedno w drugie i nagle zobaczyła, że jej dokumenty leżą na chodniku, a ona sama z trudem utrzymuje równowagę. Prawdopodobnie zaczerwieniła się po koniuszki włosów, bo poczuła falę gorąca. Musiał pomyśleć, że jest naiwną idiotką, która traci głowę na widok przystojnego faceta.

Dość tych wspomnień, otrząsnęła się gwałtownie. To zupełnie bezproduktywne. Urok Jacoba nie powinien mieć żadnego wpływu na ich dzisiejsze spotkanie ani na jej plany matrymonialne. Nie ma co tracić czasu dla faceta, który przecież zupełnie nie pasuje do wzorca idealnego partnera życiowego.

Dwadzieścia minut później Holly stała przed okazałym apartamentowcem w Port Melbourne. Ulica była pełna młodych ludzi zmierzających do barów i klubów umiejscowionych na nabrzeżu. W porcie stał statek wycieczkowy czekający na pasażerów, których miał przetransportować do lokali na Bass Strait.

Nacisnęła dzwonek domofonu i po minucie usłyszała głos Jacoba:

- Holly?

- Tak - odpowiedziała, lekko drżąc pod smagnięciami chłodnej bryzy.

- Zapraszam.

Zadźwięczał brzęczyk w drzwiach i po chwili weszła do ciepłego wnętrza.

Jadąc windą na górę, zastanawiała się, jakie wrażenie zrobi na niej osobiste królestwo Jacoba. Jeżeli dom mężczyzny

jest jego twierdzą, to miała ogromną ochotę zobaczyć, co takiego objawi jego mieszkanie.

Drzwi jedyne go lokalu na ostatnim piętrze były lekko uchylone, weszła więc do środka. Już w progu przywitał ją zapach sosu sojowego i miodu oraz łagodne dźwięki jazzu. Zaciekawiona rozejrzała się po pustym wnętrzu.

Mieszkanie Jacoba było przestronne, urządzone ze smakiem, z jasnymi, drewnianymi podłogami, punktowym oświetleniem i eleganckimi meblami. Mimo nowoczesności sprawiało zaskakująco przytulne wrażenie.

Po prawej stronie znajdowała się pełna nierdzewnej stali kuchnia, po lewej był duży salon z kominkiem, nad którym wisiały plakaty z mistrzami amerykańskiego jazzu. Błyszcząca złota trąbka ozdabiała gzyms kominka. Na końcu pomieszczenia, na lekkim podwyższeniu znajdowała się jadalnia. Cała zewnętrzna ściana była przeszklona i odsłaniała wspaniałą widok na migoczące kolorowymi światłami nabrzeże portowe.

- Jacob? Gdzie jesteś? - zawołała onieśmielona.

- Zrób sobie drinka, zaraz do ciebie przyjdę - usłyszała z głębi mieszkania.

Nie miała ochoty nic pić, odłożyła więc teczkę i zaczęła oglądać książki stojące na wysokich półkach oddzielających jadalnię od salonu. Potem podeszła do okna i podziwiała wspaniałą panoramę portu.

- Podoba ci się? - usłyszała nagle.

Drgnęła lekko i odwróciła się, przyciskając rękę do pierśsi. Nie słyszała, jak wszedł. Zerknęła w dół i ze zdziwieniem stwierdziła, że był na bosaka.

Podszedł do niej i podał jej kieliszek czerwonego wina. Szybko upiła nieduży łyk. Zauważyła, że ma mokre włosy

i wciąż widać na nich ślady po grzebieniu. Mimo aromatu wina wyczuła w powietrzu nutkę mięty. Pasta do zębów? Przypomniała sobie parę lśniących śladów na podłodze. Więc zastała go pod prysznicem... Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej kilka kłopotliwych obrazów, więc odwróciła się do okna, żeby Jacob nie zauważył jej rumieńca.

- Jak może się nie podobać? - spytała retorycznie. - Ten widok zapiera dech w piersiach.

- To był pierwszy budynek, jaki kupiłem - powiedział zadowolony.

- Jest twój?

- Tak. Wyremontowałem go, a potem sprzedałem mieszkanie po mieszkaniu, zostawiając sobie najładniejszy apartament. Nie był to może interes życia, ale opłacało się.

- Nie wątpię.

- Bardzo lubię to mieszkanie, ale dość rzadko tu bywam.

Napiła się wina oczarowana światłami odbijającymi się w jego oczach. Jakby wyczuwając jej emocje, podszedł bliżej. Niebezpiecznie blisko.

Poczuła mrowienie w stopach, krew uderzyła jej do głowy. Zapach jego perfum i szamponu otoczył ją, przywodząc na myśl letni deszcz. Obserwowała, jak odstawia powoli kieliszek i zbliża się do niej. Nie mogła oddychać. Zamknęła oczy, niezdolna zapobiec temu, co miało nastąpić...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

I wtedy muzyka nagle ucichła. Drgnęli oboje, jakby przestraszyła ich ta nieoczekiwana cisza.

Jacob zrobił krok w tył, a Holly zamrugała kilkakrotnie oczami, z trudem odnajdując się w rzeczywistości.

- Zaraz przedstawię ci prezentację - odezwała się, z trudem wydobywając głos. Sięgnęła po teczkę, jakby to miało pomóc jej odzyskać równowagę. - Usiądź i wysłuchaj moich propozycji. Im szybciej to załatwimy, tym szybciej zejdziesz ci z oczu.

Jacob zachowywał się, jakby jej nie słyszał. Podeszedł do szafki i zmienił płytę w dyskretnie ukrytym zestawie. Delikatne, kołyszące melodie znowu wypełniły pomieszczenie. Potem odwrócił się powoli i spojrzał na nią.

Holly stała bez słowa i chłoneła ten widok. Tak bardzo chciała zobaczyć Jacoba w jego otoczeniu. Nawet jego lekki uśmiech wystarczył, żeby uginały się pod nią kolana, a na widok jego dołeczków traciła panowanie nad sobą. Lubił spędzać piątkowe wieczory na wygodnej kanapie, popijając czerwone wino i słuchając łagodnego jazzu.

Podeszedł do niej powoli i mimowolnie wyciągnęła teczkę przed siebie, jakby chciała się za nią schronić.

Usiadł na kanapie i sięgnął po kieliszek z winem.

Z trudem zmusiła się, żeby opanować rozdygotane nerwy

i dołączyć do niego. Usiadła obok, na tyle daleko, żeby nawet przypadkiem go nie dotknąć.

- Jakież to ważne szczegóły chcesz mi pokazać? - spytał, rozmyślnie bawiąc się słowami.

- Może ci się wydawać, że to wszystko nieistotne - zachnęła się. - Ale uwierz mi, od takich szczegółów zależy powodzenie całego przedsięwzięcia.

- Nigdy nie twierdziłem, że twoje uwagi są nieistotne - zaprotestował.

- Dobrze, w takim razie zaczynajmy - powiedziała, wciąż lekko stremowana. Po chwili jednak jej oczy spoczęły na notatkach i od razu się pozbierała.

Pewnym, w pełni opanowanym głosem, zaczęła przedstawiać mu swoje propozycje. To był jej teren, znała się na tym, mogła to robić nawet przez sen. Omówiła każdy szczegół dotyczący menu, organizacji, dekoracji. Niczego nie pominęła. Kiedy skończyła, z niepokojem czekała na jego reakcję. Przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, wpatrując się w nią dziwnym wzrokiem.

- Holly - zaczął w końcu. - Mam nadzieję, chyba zauważyłeś, że jestem facetem.

- Uhhh - mruknęła wymijająco, nie wiedząc, do czego zmierza.

- W takim razie powinnaś wiedzieć, że określenia typu „śliczny” i „cudowny” nic mi nie mówią.

Chciała coś powiedzieć, ale położył palec na jej ustach, aby była cicho.

- Uwierz mi - ciągnął. - Nie chcę umniejszać tego, co robisz. Zatrudniłem cię, bo wiem, że robisz to najlepiej. Zarezerwuj wszystko, na co masz ochotę. Zatrudnij, kogo chcesz. Zgadzasz się na wszystko. - Oderwał palec na chwilę, poca-

łował go i szybko położył z powrotem na jej ustach. - Zostań tu - powiedział. - Muszę tylko coś zamieszać, dodać sosu i za chwilę będę mógł oczarować cię swoim talentem kulinarnym.

- Och, nie! - zaprotestowała, chowając notatki. - Powiedziałam ci przecież, że nie zostanę na kolację.

Spakowała się i szła do wyjścia, ale na wysokości kuchni poczuła znowu smakowity zapach miodu i sosu sojowego i głośno zaburczało jej w brzuchu. Szybko położyła tam rękę. Miała nadzieję, że Jacob tego nie słyszał.

- Masz jakieś inne plany na kolację? - spytał i w powietrzu zawisło dziwne napięcie.

Wiedziała, o co mu chodzi. Chciał wiedzieć, czy nie jest dziś umówiona z kolejnym kandydatem na męża.

Już otworzyła usta, żeby skłamać, kiedy przed oczami stanęło jej puste mieszkanie i zaschnięte resztki sałatki z tuńczyka, które zamierzała zjeść na kolację.

Spojrzała na Jacoba i dostrzegła, że trochę dziwnie się zachowuje. Bardziej skupiony niż to konieczne, mieszał sos i co rusz zerkał na nią ukradkiem. Hmm, gdyby go nie znała, pomyślałaby, że jest zazdrosny.

- W zasadzie, nie... - wyrwało jej się.

Ramiona Jacoba uniosły się i wyprostowały, zaciśnięte usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- W takim razie... zostań - zaproponował.

- Nie wydaje ci się, że to trochę niezręczne? - spytała ostrożnie.

- Co takiego?

- Cała ta sytuacja - tłumaczyła, splatając nerwowo palce.

- Przypadkiem znasz moje najbardziej osobiste plany i prag-

nienia, jesteś przyjacielem moich przyjaciół, a przy okazji ważnym klientem.

- I co z tego? - zapytał beztrąsko. - To wszystko nie ma znaczenia. Prawda jest taka, że lubię cię, Holly.

Przycisnęła teczkę mocniej do siebie. Miała wrażenie, że jeśli ją wypuści, to wzniesie się w powietrze.

Jacob mieszał coś w garnku i kontynuował:

- To prawda, mamy wspólnych przyjaciół i niedługo będziemy robili wspólne interesy, ale co z tego? Jedno nie musi wykluczać drugiego. Po prostu mam ochotę poczęstować cię kolacją, to wszystko.

Spojrzał na nią niewinnie i wiedziała, że nie jest w stanie dłużej się opierać.

Kogo on oszukuje?

Stała przed nim lekko przestraszona, ciężkie loki opadały jej na ramiona, a jej wielkie niebieskie oczy wpatrywały się w niego z dziwnym wyrazem. Miał wrażenie, że z całej siły chce, aby ją przekonał.

Nie wiedział, czy mu uwierzyła. Ważne, że zgodziła się zostać, choć dla niego ten wieczór wcale nie będzie łatwy. Z całych sił musiał się powstrzymać, żeby nie zaciągnąć jej do sypialni i nie pokazać, jak bardzo ją lubi. On też nie miał pojęcia, co ich właściwie łączy. Nie byli już jedynie przyjaciółmi swoich przyjaciół ani współpracownikami.

Wiedział, że zachowuje się nierozsądnie. Powinien podziękować jej za prezentację i pozwolić wrócić do domu. Nie miał pojęcia, dlaczego zamiast tego powiedział:

- To nie jest aż tak skomplikowane. Sama widzisz, że możemy się razem dobrze bawić, dlaczego więc mielibyśmy się

unikać? Chociażby do czasu, kiedy uda ci się zrealizować twoje największe marzenie.

Z udawaną swobodą sięgnął po sztucce i serwetki i zaniósł to wszystko do jadalni.

Jakie marzenie miał na myśli? - zastanawiała się intensywnie.

Ach, pewnie chodziło mu o męża. Kogoś, kto ją pokocha i sprawi, że świat nabierze barw, jak mówiła Beth. O kogoś takiego jak Jacob.

I wtedy to do niej dotarło. Poczowała się, jakby strzelił w nią piorun.

Przepadła w tym samym momencie, kiedy zobaczyła go na ulicy. Od tamtej chwili przepełniała ją tęsknota, którą tylko on mógł zaspokoić. Tyle że... nie miał na to najmniejszej ochoty. Tak więc jej rozpaczliwe poszukiwania męża zakończyły się właśnie w tym samym momencie, w którym się rozpoczęły.

Jacob tymczasem rozstawił naczynia na stole i przesunął niewielki wazon z kwiatami, tak aby bez przeszkód mogli na siebie patrzeć.

Każdy jego ruch rejestrowała w zwolnionym tempie.

To nie może być miłość, przekonywała się. Przecież ledwo go znam.

Ale co zrobić z tym dziwnym uczuciem szczęścia i lekkości, które wypełniało ją od momentu, kiedy tak otwarcie powiedziała, że ją lubi?

To nie jest facet, który chce się żenić, przypomniała sobie. Jasno dał ci to do zrozumienia, pamiętasz? Poza tym zupełnie nie pasuje do obrazu idealnego męża. Jest skupiony na sobie i swoich celach, pełen dystansu, nie potrzebuje kom-

plikacji w swoim wygodnym życiu. Powtarzała to sobie na okrągło, ale nagle ta charakterystyka przestała pasować do Jacoba.

Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, o którym tak myślała, to ten sam, który kręci się teraz bosy wokół stołu i nuci cicho romantyczne jazzowe standardy. Wrażliwy, opiekuńczy, szarmancki i wzbudzający zaufanie. Mężczyzna, który w ciągu kilkunastu minut przygotował kolację. Dla niej.

Z kuchni dobiegły piskliwe dźwięki minutnika i Jacob wyłączył piekarnik. Po chwili na talerzach leżał pysznie wyglądający kurczak w brązowym sosie.

- Nie chcę słyszeć żadnych wymówek - uprzedził ją. - Przygotowałem dostatecznie dużo jedzenia, żeby starczyło dla nas dwojga. Nie masz dziś innych planów na wieczór i dlatego zostaniesz u mnie. Mogłabyś wyjąć z lodówki butelkę wina i przynieść tutaj? Odłóż wreszcie tę teczkę i pomóż mi.

Jasne, pomyślała ironicznie Holly, co tylko zechcesz. Wiedziała, że właśnie przekracza jakąś niewidzialną granicę i jutro będzie tego bardzo żałowała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Holly z lubością przełknęła ostatni kęs jedzenia.

- Doskonałe! - westchnęła z uznaniem. - Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

Patrzyła na Jacoba rozpartego wygodnie na krześle, spokojnego, zrelaksowanego i nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że wystarczy po prostu siedzieć obok siebie po smacznym posiłku, by czuć się szczęśliwym.

- Wyprowadziłem się z domu, kiedy miałem szesnaście lat - odparł Jacob, sięgając po kieliszek z winem. - Jeśli więc chciałem jeść coś więcej niż zupki w proszku i tosty, musiałem nauczyć się gotować.

- Tak wcześnie? - zdziwiła się. - Byłeś jednym z tych młodych zapaleńców chcących podbić świat?

- Raczej za wszelką cenę pragnąłem niezależności i byłem zdeterminowany, aby osiągnąć sukces.

- Niesamowite! Moim największym pragnieniem w tym wieku było wyjść za Toba Coksa, najfajniejszego chłopaka z klasy.

- Wygląda na to, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - zauważył z lekko kpiącym uśmiechkiem.

- Czy to rodzice motywowali cię do takich działań? - spytała, naprowadzając rozmowę na właściwe tory. - Byli motorem twojego sukcesu?

- Nie, nic podobnego. Moim jedynym motorem było pragnienie, żebym nie skończył tak jak ojciec.

- Powiedz coś więcej - poprosiła łagodnie.

- Od kiedy pamiętam, ojciec przepijał większość pieniędzy. Matka ledwo wiązała koniec z końcem. Kiedy umarła, ojciec zupełnie się stoczył. Stracił pracę, ciągle przesiadywał w barze. Dlatego wyprowadziłem się z domu zaraz po szesnastych urodzinach.

- Był alkoholikiem?

- Być może. Ja zawsze myślałem, że ma po prostu słaby charakter. Pijaństwo to świetna wymówka, żeby nie podejmować żadnej decyzji.

- I dlatego postanowiłeś przeżyć swoje życie zupełnie inaczej?

- Właśnie. Postanowiłem wziąć się z życiem za bary, nie bać się ryzyka, nowych wyzwań. Realizować swoje pomysły i ruszać po kolejną przygodę.

Holly słuchała go i mimo woli serce ścisnęło jej się boleśnie. Znała kogoś, kto tak jak ojciec Jacoba zmarnował sobie życie i doskonale wiedziała, jak bardzo cierpią na tym najbliżsi.

- A Anabella? - spytała Holly łagodnie. - Jak sobie radziła?

Spuścił wzrok, ale zdążyła zauważyć w jego spojrzeniu poczucie winy.

- Miała wtedy dwanaście lat, nie mogłem zabrać jej ze sobą. Czasami do mnie pisała i wspominała, że jest nieszczęśliwa, ale cóż... Wtedy wydawało mi się, że przede wszystkim muszę zarabiać, osiągnąć pewną stabilizację. - Upił łyk wina i po chwili ciągnął dalej: - Kilka lat później uznałem za stosowne wrócić i rozliczyć się z przeszłością. Do dziś pa-

miętam, jak wszedłem do tej ruiny, którą stał się nasz dom, i zobaczyłem, że prawie wszystkie meble są sprzedane, a moja siostra stoi przy stercie brudnych naczyń. Wyglądała jak stara, zniszczona kobieta. Miała na sobie jakieś pocerowane szmaty, krótkie, nierówno ścięte włosy... Potem się dowiedziałem, że od lat nie było jej stać na fryzjera. Moja mądra, śliczna, wrażliwa siostra gdzieś zniknęła, zamiast niej zobaczyłem umęczoną kobietę.

- Jacob... - wyszeptła ze współczuciem i szybko zamrugała powiekami, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

Co on najlepszego wyprawia? Wystarczyło ciepłe spojrzenie jej niebieskich oczu, żeby zaczął rozdrapywać stare rany.

Ale skoro już zaczął, powinien wyrzucić z siebie wszystko, niczego nie ukrywając.

- Byłem tak wściekły, że nawet się z nią nie przywitałem. Pobiegłem do najbliższego baru i odnalazłem mojego ojca. Wyglądał okropnie, jak wrak człowieka. Rzuciłem mu akt własności domu, ale chyba nie zrozumiał, że spłaciłem hipotekę. Patrzył zamglonym wzrokiem i nie odzywał się. Zabrałem Anę i odszedłem stamtąd.

- Miałeś zaledwie dwadzieścia lat i musiałeś wziąć odpowiedzialność za młodszą siostrę.

- Nie było innego wyjścia. Przez kilka kolejnych lat byłem jej ojcem, bratem i opiekunem. Długo trwało, zanim się pozbierała i stanęła na nogi.

Zamilkł na chwilę i chyba wiedziała, o czym teraz myślał. Widać było, jak bardzo ciążyło mu to poczucie odpowiedzialności. Pewnie nigdy więcej nie chciałby być dla nikogo jedyną ostoją.

- Co się stało z twoim ojcem? - spytała, przerywając milczenie.

- Zmarł cztery lata temu.

- Mieszkałeś już wtedy w Nowym Orleanie?

- Nie. Wyjechałem zaraz po jego pogrzebie - powiedział niechętnie.

„Uciekłem” byłoby lepszym określeniem, ale nie zamierzał się do tego przyznawać.

- Sam widzisz, że wszystko się dobrze potoczyło. Poradziście sobie oboje i zaczęliście nowe życie.

- Być może, ale mam wrażenie, że za bardzo rozpuściłem Anę. Postrzegam to jako porażkę.

Patrzyła na niego z troską i zastanawiała się, jak mu pomóc. Jako dziecko przeżył więcej niż niejeden człowiek przez całe życie. Dlatego postanowił schować się pod maską chłodnego, pełnego dystansu biznesmena. Kontrolował emocje, bo bał się cierpienia.

Nie wiedziała, co powiedzieć, aby zmniejszyć jego ból. Jej dzieciństwo również nie należało do najszcześniejszych, ale nie zamierzała się z nim licytować. To były bolesne wspomnienia.

- Nie wolno ci tak myśleć, Jacob. Byłeś bardzo młody, a spadła na ciebie wielka odpowiedzialność i poradziłeś sobie z tym zadaniem. Pomogłeś siostrze dojrzeć i zapewniłeś jej normalne życie. To więcej niż ktokolwiek mógł od ciebie oczekiwać. Sam byłeś przecież jeszcze dzieckiem. Skąd mogłeś wiedzieć, jak postępować?

Jacob wiercił się nerwowo na krześle i próbował rozeznaczyć dziwne uczucia, które go ogarnęły. Dlaczego z taką ulgą przyjmował tłumaczenia Holly? Dlaczego tak bardzo chciał,

aby go zrozumiała i rozgrzeszyła? Nigdy nie sądził, że kiedykolwiek będzie miał ochotę opowiedzieć komuś tę smutną historię. Tymczasem widząc jej ciepłe, pełne współczucia spojrzenie, nie mógł przestać mówić.

Poczuł, że Holly ujmuje jego ręce w swoje dłonie i głaszcząc je lekko.

- Chyba niepotrzebnie tak surowo się oceniasz - odezwała się cicho. - Beth mówiła mi, że Ana to cudowna, miła dziewczyna. Pełna życia, pasji, optymizmu i bardzo odpowiedzialna. Gdyby nie miała takich smutnych doświadczeń, być może nie byłaby taką wartościową osobą. Poradziła sobie z nimi właśnie dzięki tobie.

- Prawdopodobnie masz rację... - powiedział z wahaniem.

- Na pewno mam rację. Człowiek potrzebuje całego bogactwa różnorodnych przeżyć, one go kształtują. Ciężkie doświadczenia zmuszają nas do walki, dzięki nim stajemy się silniejsi. Gdybyśmy nie zaznali smutku, nie umielibyśmy docenić radości. - Poklepała go lekko po dłoni, po czym zapytała: - A teraz, przyjacielu, powiedz mi, gdzie tu jest toaleta?

Wskazał ciemne drzwi w korytarzu obok kuchni. Ruszyła w tamtym kierunku. Przechodząc obok Jacoba, rozmasowała mu lekko ramiona.

Ze wzruszeniem pomyślał o swojej małej siostrzyczce, o jej miłości do zwierząt i o tym, jak dzielnie broniła swoich długich włosów. Od kiedy zabrał ją z domu, nigdy nie pozwoliła, aby były krótsze niż do ramion. Pewnie bez tamtych przeżyć i bez jego wsparcia nie byłaby tą samą Aną.

Z lekkim ociąganiem wstał od stołu i gwizdząc pod nosem w takt muzyki, pozbierał talerze ze stołu.

Holly umyła ręce i spojrzała w lustro, żeby sprawdzić, czy jej makijaż nie wymaga odświeżenia. W kącie łazienki spostrzegła wielką wannę. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej wizję Jacoba zanurzającego się w kąpieli pełnej piany... Wanna była tak duża, że z pewnością bez problemu pomieściłyby dwie osoby.

- Holly, uspokój się! - powiedziała do swojego odbicia. - Zabieraj dokumenty i wyjdź stąd, zanim zrobisz coś, czego będziesz żałować!

Po tym, czego właśnie się dowiedziała, zrozumiała, dlaczego Jacob nie tęskni do tradycyjnego związku. Nareszcie uwolnił się od odpowiedzialności za drugą osobę i nie chciał po raz kolejny przeżywać takich rozterek. Z pewnością cenił sobie odzyskaną wolność i niezależność.

Odwróciła się od lustra i zobaczyła jeszcze jedne drzwi. Delikatnie nacisnęła klamkę i znalazła się w pokoju, który musiał być jego sypialnią. Rozejrzała się ciekawie dookoła. Zerknęła na rzędy książek na półkach, obejrzała kilka zdjęć Jacoba z Aną i chłonęła każdy szczegół wystroju wnętrza. To była niepowtarzalna szansa, aby poznać jego upodobania.

Nagle na jednej z półek, między całym zestawem świec zobaczyła zużyte rękawice bokserskie w szklanym, podobnym do akwarium pojemniku.

Patrzyła na wszystkie pęknięcia, zadrapania, ślady krwi i przypominała sobie tamten wieczór w klubie. To dlatego zorganizował ten mecz...

Nie mogła uwierzyć, że ten wrażliwy mężczyzna ma cokolwiek wspólnego ze zniszczoną skórą, na której widniały ślady krwi.

Jacob, przyjaciel Beth i Bena, facet, który troszczy się o młodszą siostrę, mężczyzna, który niepostrzeżenie zawład-

nał jej sercem, był tym samym zimnym i bezwzględny Jacobem Lincolnem, który stworzył Lincoln Holdings.

Szczęk sztuców dobiegający z jadalni przywołał ją do rzeczywistości. Nie miała pojęcia, jak długo tu była, ale chyba pora wracać do domu.

Przechodząc obok komody, przypomniała sobie niedawną rozmowę z Beth na temat niedobraniych skarpet i impulsywnie odsunęła najwyższą szufladę. Przez chwilę zszokowana wpatrywała się w jej zawartość, zanim ponownie ją zamknęła.

- Zdecydowanie najwyższy czas wracać do domu - szepnęła do siebie, wychodząc z pokoju.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Weszła do salonu z silnym postanowieniem, że szybko się pożegna i wyjdzie, zanim zrobi coś nierozsądnego.

Stół był już sprzątnięty, ale Jacob gdzieś przepadł. Podeszła do kominka i wyciągnęła ręce w kierunku przyjemnego ciepła. Patrzyła na tańczące płomienie, wspominając ten miły wieczór i nagle uświadomiła sobie, że jest zakochana. Długo nie chciała się do tego przyznać, ale nie potrafiła dłużej się oszukiwać.

Zastanawiała się, co zrobić z tym świeżo odkrytym uczuciem, kiedy nieoczekiwanie w rogu pokoju dostrzegła coś dziwnego. Podeszła bliżej, żeby się przyjrzeć, i nagle w całym pomieszczeniu rozbłysło światło.

Odwróciła się zaskoczona i zobaczyła Jacoba stojącego przy drzwiach.

- Widziałem, że zainteresował cię mój worek treningowy, więc zapaliłem światło, żebyś mogła go lepiej obejrzeć - wyjaśnił uprzejmie.

- Twój worek.... - powtórzyła niemal szeptem.

Bez słowa wskazał miejsce, gdzie wisi wielki, mocno zużyty skórzany worek bokserki. Grube łańcuchy utrzymywały go między podłogą a sufitem. Podeszła i lekko go pchnęła, ale ani drgnął. Szybko zabrała rękę, jakby dotknęła płomienia.

Jacob podszedł i uderzył w worek kilka razy.

- Chcesz spróbować?

Odsunęła się lekko i pokręciła głową.

- Nie, dzięki.

- Jesteś pewna? To świetna zabawa. Pomaga rozładować napięcie i ćwiczy mięśnie, o których istnieniu nawet nie masz pojęcia - mówił, skacząc wokół worka i zadając mu silne ciosy.

- Skoro nie wiedziałam o ich istnieniu do tej pory, doskonale poradzę sobie bez nich - powiedziała, odchodząc coraz dalej w głąb salonu. Na jej twarzy pojawił się jakiś dziwny wyraz. - I znam lepsze sposoby na rozładowanie napięcia.

- Ja też - odparł z błyskiem w oku.

Zerknęła na niego zaskoczona i natychmiast tego pożałowała. Stał na lekko rozstawionych nogach, ręce miał oparte na biodrach, kosmyki włosów spadły mu na czoło, oddychał głęboko i patrzył na nią wzrokiem, od którego miękły jej kolana.

Zachwycający widok, pomyślał Jacob. Stała przed nim z roziskrzonymi niebieskimi oczami, cudowna, pociągająca i patrzyła na niego tak, że z trudem powstrzymywał się, aby jej nie całować do utraty tchu. Na twarzy pojawił się słodki uśmiech. Jeśli nadal będzie się tak uśmiechała...

Z trudem zachowywał resztki samokontroli. Od dwóch tygodni ciągle o niej myślał i chociaż nie chciał się do tego przyznać, zawładnęła nim całkowicie.

Wiedział jednak, że nie jest to kobieta, która szuka przelotnych, niezobowiązujących znajomości. Wręcz przeciwnie. A on nie był gotowy na trwałe związki.

Poza tym to przyjaciółka Bena i Beth. Nie, to zdecydowanie byłoby zbyt skomplikowane.

Ale jakże słodkie...

Najwyższy czas na zmianę tematu, inaczej jego rozszalała wyobraźnia będzie żądała konfrontacji z rzeczywistością... Przejechał ręką po zmierzwionych włosach i odsunął się od worka.

- Dlaczego tak nie lubisz boksu? - spytał. - A może chodzi o coś innego? Nie lubisz, kiedy ktoś ma nad tobą jakąkolwiek przewagę?

Chciał ją za wszelką cenę sprowokować do rozmowy, inaczej gotów zrobić coś, czego będzie żałował.

Spochmurniała i wyglądała, jakby resztką sił powstrzymywała się od płaczu. Cholera, nie jest dobrze, ten widok tak go rozczulił, że jego sprytny plan zaraz spali na panewce.

- Szczerze mówiąc, to wszystko jest dla mnie trochę przerażające - przyznała cicho. - Kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy, tam, na ulicy, krzyczałeś na mnie. Potem widziałam cię w klubie nocnym, gdzie, jak się okazało, zorganizowałeś dla swoich pracowników pojedynki bokserski. Dziś znalazłam w twojej sypialni sfatygowane rękawice, a teraz jeszcze to. Nawet nie próbuję tego zrozumieć, ale przeraża mnie to, co widzę.

Spojrzał na nią uważnie. Już drugi raz powiedziała, że jest przerażona. Rzeczywiście wyglądała jak zagubiony kociak Przypomniał sobie, że wzdrygała się za każdym razem, kiedy jego pięść uderzała w worek.

Podszedł do niej, objął ją delikatnie ramieniem i zaprowadził na kanapę.

- Czym jesteś przerażona, Holly? - spytał łagodnie.

Nie odpowiedziała. Przełknęła głośno ślinę, a jej wielkie niebieskie oczy wciąż wpatrywały się w worek treningowy.

Wziął jej drobne dłonie i ułożył sobie w jednej ręce, drugą odgarniał za ucho kosmyki jej włosów i odezwał się miękko:

- Ten worek to tylko sprzęt treningowy. Jako dziecko trenowałem trochę boks i bardzo to lubiłem. Nauczył mnie panować nad emocjami i skupiać się na celu. Dlatego zorganizowałem mecz dla moich ludzi, chciałem nauczyć ich tego samego.

- A rękawice? - zapytała stłumionym głosem.

- Rękawice należały kiedyś do Muhammada Alego i są warte fortunę, dlatego leżą za szkłem.

Trochę się rozluźniła. Wciąż odgarniał jej kosmyki włosów za ucho, ale robił to teraz raczej dla własnej przyjemności niż z rzeczywistej potrzeby. Cudownie było czuć pod palcami jej sprężyste, miękkie włosy.

- To nic takiego, Holly, uwierz mi. Nawet Ana ma podobny worek. I chyba używa go częściej niż ja. Nigdy nie próbowałaś trenować żadnego sportu?

- Raz w tygodniu chodzę z Beth na jogę - odpowiedziała z niepewnym uśmiechem.

Rozluźnił się, widząc ten uśmiech. Puścił jej włosy i usiadł wygodnie obok niej. Jedną rękę wyciągnął na oparciu kanapy za jej plecami, w drugiej nadal trzymał jej dłoń.

- Holly, odkąd skończyłem szesnaście lat, nigdy się nie biłem. Nigdy też nie wykorzystałem swoich umiejętności poza ringiem. Nigdy nie uderzyłem kobiety i nigdy bym tego nie zrobił. - Ujął jej twarz w dłonie i patrząc jej prosto w oczy, poprosił: - Uwierz mi. Muszę wiedzieć, że mi wierzysz. Czyba się mnie nie boisz? Nie zniósłbym tego.

Przełknęła głośno ślinę i powiedziała:

- Wierzę ci.

Widział, jak dzielnie starała się walczyć z własną słabością i to go rozczuliło. Czuł pod palcami jej przyspieszony puls, ogromne niebieskie oczy patrzyły na niego tajemniczo,

owionął go rozkoszny zapach jej perfum i już wiedział, że nie potrafi się powstrzymać. Choćby to miał być najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mu do głowy.

Pochylił się nad nią lekko, a ona się nie cofnęła...

Widziała, jak twarz Jacoba zbliża się do niej wolno i wiedziała, co za chwilę nastąpi, ale nie miała siły protestować. Poczowała delikatny dotyk jego ust, równie łagodny jak wtedy na podjeździe u Bena i Beth. I podobnie jak tamten pocałunek, i ten niespodziewanie stał się mocniejszy i bardziej namiętny.

Przekręciła głowę tak, aby móc bez przeszkód poznawać podniecający smak jego ust, ale ręce wciąż miała skrzyżowane na piersi. Po kilku cudownych chwilach poczuła, jak niemal bez jej woli ręce opadają na kanapę. Ten subtelny ruch wystarczył Jacobowi. Objął ją ramieniem i przechylił lekko, aby mogła wygodnie się oprzeć.

Czuła tuż obok ciepło jego ciała, jego zęby delikatnie przygryzały jej dolną wargę w słodkiej pieszczocie. Przyłgnęła do niego mocno. To był Jacob, jakiego kochała - delikatny, czuły, namiętny.

I nagle gdzieś nad ich głowami zabrzmiał dzwonek telefonu i przerwał te rozkoszne chwile.

- Nie odbierzesz? - spytała szeptem, gdy się nie poruszył.

- Zaraz włączy się automatyczna sekretarka - odparł, całując dla odmiany jej ucho.

- Tu Jacob, zostaw wiadomość.

- Cześć, braciszku! - usłyszeli lekko zniekształcony głos Anabelli. - Jest cudnie, śnieg jak marzenie, jazda na nartach bardzo mi się podoba, na szczęście nie złamałam nogi. Mickey cię pozdrawia. Jak tam przygotowania do mojego przy-

jęcia? Spotkałeś się już z Holly? Jeśli rzeczywiście jest tak cudowna, jak mówiłeś, to może powinieneś się z nią umówić? Wiem, że będziesz się śmiał, bo bawię się w swatkę, ale nic na to nie poradzę. Jestem tak szczęśliwa, że chciałabym, aby cały świat był zakochany. Odezwij się do mnie. Do zobaczenia za tydzień, pa!

Przez chwilę trwali nieruchomo, po czym Holly wysunęła się z jego objęć. Powoli wracał jej rozsądek.

- Rozumiem, że to była Ana?

- Uhm... - wymruczał, nie spuszczać z niej wzroku i gładząc jej kark.

- Powinam już iść - powiedziała słabo. Jeśli tego nie zrobi, za chwilę nie będzie miała dość siły, aby mu się oprzeć.

- Dlaczego?

Co mogła mu odpowiedzieć? Że właśnie odkryła, że jest w nim zakochana po uszy i jeśli stąd natychmiast nie wyjdzie, to zrobi z siebie kompletną idiotkę?

- W ogóle nie powinnam zostawać u ciebie na kolacji, a potem... - Przerwała na chwilę, szukając odpowiednich słów. - To wszystko było takie nieoczekiwane...

Jacob uśmiechnął się, nie przestając głaskać jej szyi.

- Ja też nie spodziewałem się aż tak cudownego wieczoru. Wygląda na to, że wszystkie nasze spotkania są zaskakujące. Bardzo, bardzo nieprzewidywalne...

Żartował sobie i właściwie powinna być mu za to wdzięczna. Mogła podchwycić ten ton i sprytnie ukryć, co naprawdę czuje.

Dlaczego więc nie potrafiła się cieszyć i była taka sfrustrowana? Wiedziała, że mu się podoba, to nie ulegało wątpliwości. Ale jej to już nie wystarczało. Nie teraz, kiedy odkryła, co do niego czuje.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, wstała i wygładziła ubranie. Jacob również wstał i bez słowa podał jej teczkę.

- Och, prawie o niej zapomniałam. Dziękuję - powiedziała, biorąc płaszcz i wychodząc na korytarz.

Gdy nacisnęła guzik, powiedział:

- Dziękuję za prezentację. Była... urocza.

Spojrzała na niego pytająco i dopiero po chwili przypomniała sobie, po co tu przyszła.

- Cieszę się, że ci się spodobała. Lydia skontaktuje się z tobą w przyszłym tygodniu i omówi szczegóły - mówiła pośpiesznie, z całej siły starając się odzyskać swój słynny profesjonalizm.

Winda wreszcie nadjechała i drzwi otworzyły się bezszelestnie. Holly odetchnęła z ulgą i weszła do środka. Postawiła teczkę na podłodze i zobaczyła, że Jacob wsunął głowę do środka i zablokował drzwi.

- Wiesz co, rzeczywiście powiedziałem siostrze, że jesteś cudowna - szepnął, patrząc jej prosto w oczy. Uśmiechał się przy tym uwodzicielsko, ukazując te swojej rozkoszne dołeczki.

Odsunęła się lekko i z trudem powstrzymywała łzy. Ogarnęła ją tak przedziwna mieszanka różnych odczuć, że nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. On naprawdę nie miał o niczym pojęcia!

Pochylił się do przodu i pocałował ją w policzek. To był lekki, prawie przyjacielski pocałunek.

Ten delikatny dotyk sprawił, że cała drżała. Z trudem zmusiła się, aby nie wciągnąć go do windy i nie wtulić się w jego szerokie ramiona.

Wreszcie drzwi się zamknęły i winda ruszyła. Holly z ulgą oparła się o ścianę i ze zdumieniem obserwowała swoje od-

bicie w lustrze na drzwiach. Niewiele zostało z tej kobiety sukcesu, którą widziała w lustrze u Jacoba jeszcze godzinę temu. Teraz miała nabrzmiałe usta, błyszczące oczy, zmierzwione włosy.

Na szczęście winda wreszcie dotarła na dół i Holly mogła wysiąść.

Jacob włożył naczynia do zmywarki, przebrał się w dres i buty sportowe i rozpoczął codzienny wieczorny trening. Ale, dziwna rzecz, dziś nie miał w sobie tyle pasji, aby walić w worek bokszerski. Zwykle ćwiczył tak długo, aż był cały mokry, czuł każdy mięsień, a frustracja na chwilę znikła. Dziś jednak nie było mu to potrzebne. Uświadomił sobie, że Holly kilkoma trafnymi uwagami dokonała cudu. Znikł gdzieś piekący ból, który od lat nie dawał mu spokoju. Nie czuł już dławiącego poczucia winy.

Lekki i szczęśliwy skakał wokół worka i zadawał kontrolowane, treningowe ciosy.

Nagle stanął mu przed oczami obraz przerażonej Holly.

Zastanawiał się, co kryło się za jej dziwnym zachowaniem. Wiele kobiet nie lubi boks, ale miał wrażenie, że tu chodzi o coś więcej.

Postanowił dowiedzieć się, dlaczego tak dziwnie zareagowała. Ona cierpliwie wysłuchiwała historii o jego smutnym dzieciństwie, co więcej, sprawiła, że znikły problemy, z którymi tak długo nie potrafił się uporać. Pomogła mu bardziej, niż mogła przypuszczać. I to był jedyny powód, dla którego chciał poznać jej tajemnicę. Nie żeby był nią jakoś szczególnie zainteresowany, po prostu chciał się odwdziżyć.

Kogo on oszukiwał? Był zainteresowany. Z każdym spotkaniem był coraz bardziej zainteresowany Holly Denison.

Ledwo potrafił utrzymać ręce przy sobie. Zapach jej skóry przypominał mu aromat letnich jabłek, godzinami mógłby przeczesać palcami jej wspaniałe włosy...

Ale co z tego, przywołał się do porządku. To nic nie znaczy. Nie może znaczyć. Ona szukała czegoś, czego nie mógł jej dać.

Przypomniał sobie wydarzenia dzisiejszego wieczoru i wiedział już, że nie potrafi tak po prostu zrezygnować z tej znajomości. Chyba mogliby umówić się na kilka randek, zanim zjawi się ten jej książę z bajki? Wiedział, że byłoby im razem cudownie, ale wiedział też, że nikt rozsądny nie igra z ogniem.

Tysiące gwiazd błyszczało na nocnym niebie, gdy Holly prowadziła samochód malowniczą drogą nad zatoką, ale w głowie miała tylko jeden obraz. Jacob Lincoln, opanowany człowiek sukcesu, ryzykant, samotnik, który nie chciał się wiązać i zapuszczać korzeni, układał skarpetki pedantycznie według kolorów i wzorów...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W sobotę o dziewiątej rano Jacob stwierdzi, że nie może już dłużej czekać. Sięgnął po telefon i wykręcił numer Beth.

- Jacob! - zawołała radośnie. - Cieszę się, że cię słyszę, ale masz pecha. Ben właśnie pobiegł do sklepu po lody orzechowe.

- A! Słynne zachcianki ciążowe!

- Skąd! - roześmiała się. - Zawsze je uwielbiałam. Przekażę mu, że dzwoniłeś...

- Właściwie to chciałem rozmawiać z tobą. O Holly...

- Nie mogłeś lepiej trafić! Poczekaj chwilę, tylko usiądę wygodnie. - Przez kilka sekund dobiegały go odgłosy posapywania i moszczenia się, w końcu Beth się odezwała: - Po pierwsze, woli tulipany niż róże, po drugie, ma alergię na srebro, więc w grę wchodzi tylko złoto...

- Poczekaj, Beth! Nie rozpędzaj się! Wiem, na co liczysz, ale dzwonię w innej sprawie. Po prostu... martwię się o nią.

- Co się stało?

- Dziwnie się zachowywała ostatniej nocy u mnie...

- Naprawdę? To cudownie! Nie wspominała...

- Beth! Uspokój się i daj mi skończyć.

- Przepraszam, obiecuję, że już się nie odezwę.

- Przyszła do mnie wieczorem, żeby pokazać mi swoje propozycje na przyjęcie Any. Zjedliśmy kolację, było bar-

dzo miło aż do momentu, kiedy zauważyła worek treningowy, który wisi w salonie. Od tej chwili zaczęła zachowywać się coraz dziwniej...

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Żartobliwe nuty znikły już z głosu Beth, ich miejsce zajęła troska.

- Skrytykowała boks ogólnie, a na pomyśle urzędnika pojedynku na imprezie firmowej nie zostawiła suchej nitki. Jednak odniosłem wrażenie, że na widok tego worka po prostu się przestraszyła. O co tu chodzi?

- Chyba trochę przesadzasz. Wiele kobiet nie lubi boksu, to taki agresywny, prymitywny sport!

- Nie, to coś więcej niż zwykła niechęć, uwierz mi. Czy ona... czy ktoś ją pobił?

- Nie, Jacob, nikt jej nie pobił - odpowiedziała Beth po chwili milczenia, ale miał wrażenie, że nie mówi mu wszystkiego.

- Więc co takiego się stało? Widziałem w jej oczach przerażenie. Jestem pewien.

- Myślę, że powinieneś ją o to sam zapytać, Jacob - zaproponowała Beth łagodnie. - Może ci opowie.

- A! Więc jednak jest coś do opowiadania. - Westchnął głęboko i dokończył: - Dzięki, Beth. Miałem nadzieję, że pomożesz mi zrozumieć, o co chodzi. Trzymaj się. I pozdrów Bena - powiedział na zakończenie i odwiesił słuchawkę.

O dziewiątej trzydzieści telefon w mieszkaniu Holly zadzwonił donośnie.

Właśnie wyszła z kąpieli, podbiegła więc do niego owinięta tylko wielkim ręcznikiem i umieściła słuchawkę przy uchu, starając się, aby nie spływały do niej krople wody.

- Cześć, Holly! - Nie musiał się przedstawiać. Rozpozna-

łaby ten głęboki, seksowny głos wszędzie. - Dzwonię w sprawie przyjęcia Any...

- Oczywiście.

Poczuła lekkie ukłucie rozczarowania, ale starała się je zignorować. Czego się spodziewała? Że zaproponuje jej randkę?

- Chciałbym, żebyśmy zmienili miejsce...

- Da się zrobić. Masz na myśli jakieś konkretne miejsce czy chcesz, żebym sama coś znalazła?

- Myślę o pewnym lokalu... Co powiesz na to, żebym przyjechał po ciebie w południe i zabrał cię tam na obiad?

Niewiarygodne! Więc jednak... Ale przecież obiecała sobie, że nie będzie już spędzała czasu sam na sam z Jacobem! To zbyt niebezpieczne i zbyt podniecające.

W takich chwilach nie panowała nad własnymi emocjami, które zupełnie wymykały się spod kontroli. Bała się, że upadek z takiej wysokości będzie bardzo bolał.

Jeśli ma choć trochę rozsądku, to powinna odmówić.

- Nie musisz się fatygować - powiedziała. - Podaj mi tylko nazwę, a sama go znajdę. - Przyciskając słuchawkę do ucha, sięgnęła po notes i długopis.

- Lepiej załatwmy to od razu - powiedział zdecydowanie.

- W końcu to ja jestem klientem, nieprawdaż?

- Skoro nalegasz... - zgodziła się z oporami. - Ale w takim razie spotkajmy się na miejscu. Podaj mi tylko adres...

- Im mniej czasu spędzanego z Jacobem, tym lepiej!

- Prościej będzie, jak to ja cię odbiorę. Będę o dwunastej - zakończył krótko i rozłączył się.

Przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę oszołomiona, po czym cisnęła ją na widełki.

- Jesteś cholernie wkurzający, Jacobie! - krzyknęła zirytowana i przeszła z powrotem do łazienki.

Kilka minut przed dwunastą usłyszała dzwonek przy drzwiach. Złapała torebkę, w przelocie przejrzała się jeszcze w dużym lustrze w holu i podeszła do drzwi.

Miała na sobie krótką, błękitną sukienkę, o ton ciemniejszy żakiet i doskonale dobraną biżuterię. Włożyła dużo stań, żeby wyglądać jak najlepiej.

Otworzyła drzwi i zobaczyła stojącego na schodach Jacoba. Ubrany był w dżinsy, kremowy pulower i brązową skórzaną kurtkę. Wyglądał wprost olśniewająco. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Czuła, że serce bije jej szybciej i krew dudni w żyłach.

Nie miało znaczenia, ile godzin snu zmarnuje, tłumacząc sobie, że to tylko zauroczenie, które minie bez śladu. Gdyby tak ktoś wymyślił lekarstwo na miłość.

Zakochała się w nim.

Przez dłuższą chwilę nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia i miała wrażenie, że kryje się pod tym coś więcej niż zwykły podziw.

- Nie musiałaś się dla mnie tak stroić - rzucił lekko.

- To mój służbowy mundurek - wyjaśniła, starając się nadać głosowi chłodne brzmienie. - Spotykamy się przecież służbowo.

- Tak jest! - Zasalutował zabawnie. - A przy okazji - wyglądasz cudownie.

Otwarcie taksował ją spojrzeniem od stóp do głów, ale nie było w tym nic nieprzyjemnego. Przeciwnie, widziała rosnący podziw w jego spojrzeniu i zrobiło jej się niezwykle miło.

Uśmiechnął się z uznaniem, zbiegł po schodach i otworzył drzwiczki od strony pasażera.

Następnie zajął miejsce za kierownicą, włączył silnik i ruszył przed siebie.

Przez chwilę jechali w milczeniu, wewnątrz samochodu wypełniały tylko łagodne dźwięki muzyki. Holly zaczęła odczuwać dziwne napięcie.

- Więc... - zaczęła ostrożnie. - Możesz powiedzieć, dokąd jedziemy?

- Po co cokolwiek mówić? - odezwał się filozoficznie. - Dajmy się ponieść dźwiękom muzyki.

Spojrzała na niego zdumiona. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim nastroju. Dopiero po chwili zorientowała się, że żartował.

- Jacob! Pytam poważnie - próbowała przywołać go do porządku.

- Zadajesz za dużo pytań. Życie jest zbyt krótkie, żeby szukać odpowiedzi na wszystkie pytania. Po prostu usiądź wygodnie i zrelaksuj się.

- W porządku. - Wzruszyła lekko ramionami. Skoro tak chciał...

Rozparła się, odchyliła głowę na zagłówek i podziwiała panoramę Melbourne.

Nie mógł się powstrzymać, żeby nie rzucić na nią ukradkowych spojrzeń. Zastanawiał się, o czym myślała, kiedy tak spoglądała w milczeniu przez okno.

Miał ochotę zapytać po prostu, dlaczego tak zareagowała na jego worek treningowy, ale obawiał się, że słysząc takie bezpośrednie pytanie, wyskoczyłaby w biegu z samochodu. Poskromił więc swoją ciekawość i skupił się na jeździe. Będzie jeszcze czas na zadawanie pytań...

W końcu, po kilkunastu minutach jazdy, Jacob skręcił w bok i zatrzymał się przed okazałym budynkiem.

- To przecież „Lunar”! - zawołała Holly zaskoczona.

- Owszem - odparł, pomagając jej wysiąść. - Podczas tamtego spotkania zauważyłem, że podoba ci się to miejsce, i postanowiłem przenieść tutaj imprezę Anabelli. Co ty na to? Podoba ci się ten plan?

Zaśmiała się lekko.

- Jest doskonały. Często tu bywam, mam dobre układy z właścicielami, nie powinno być problemów ze zorganizowaniem tu naszego przyjęcia.

- Najmniejszych. To mój lokal.

Drgnęła zaskoczona.

- Żartujesz! Należy do Hermana i Giny, znam ich...

- Należał - poprawił ją, kładąc delikatnie dłoń na jej plecach. - Kupiłem go. Wczoraj o dwunastej w nocy zostałem jego właścicielem. Nie zdradziłem ci tego, bo obowiązywała mnie tajemnica handlowa.

Patrzyła na niego zszokowana i zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie mogę w to uwierzyć... To mój ulubiony lokal. Zawsze zabieram tu nowych klientów. To dla mnie prawie jak wróżba - jeśli przywiozę tu kogoś na obiad, to jestem pewna, że rozmowa zakończy się podpisaniem umowy. - Nagle coś przyszło jej do głowy i spojrzała na niego pytająco: - Ale mam nadzieję, że nie zamierzasz odnowić go i sprzedać z yskim? To byłaby wielka strata.

- Boisz się, że wtedy nie miałabyś gdzie przywozić nowych klientów? - Spojrzał na nią kpiąco. - A gdybyś jeszcze zgubiła gdzieś swoją magiczną teczkę albo w pralni zniszczyliby twój szczęśliwy kostium, Cloud Nine mogłoby stanąć na krawędzi bankructwa...

Postanowiła zabić Lydię, gdy tylko ją spotka.

- Po prostu lubię to miejsce i chciałabym, żeby przetrwało.
- Nie wiem jeszcze, co z nim zrobię. - Wzruszył ramionami i poprowadził ją ku schodom. - Mam je dopiero od kilku godzin.

Weszli do środka i kelner od razu zaprowadził ich do ulubionego stolika Holly.

- W zasadzie, skoro wiemy, że nie będzie problemów z urządzeniem tu imprezy, nie musimy tu zostawać - odezwała się, zanim usiedli. Obiad z Jacobem mógł tylko pogorszyć sprawę. Im więcej czasu z nim spędzi, tym trudniej będzie jej ukryć uczucia.

- Holly, jesteście w restauracji. Zjedźmy coś.

Usiadła lekko nadąsana i ostentacyjnie patrzyła przez okno. Po chwili ciszy zerknęła na Jacoba i zauważyła, że wpatruje się w nią intensywnie.

- Co się stało? Mam coś na twarzy?

- Co to za blizna? - spytał, dotykając lekko czubka jej nosa. - Zraniłaś się tutaj?

Poczuła, jak momentalnie ogarnia ją napięcie. Doskonale wiedziała, jaką bliznę miał na myśli. Potrząsnęła lekko głową, tak że kosmyk włosów opadł jej na nos i uśmiechając się, odpowiedziała lekkim tonem: —

- To nic takiego. Wypadek w dzieciństwie.

- Jaki wypadek? - nalegał.

- Nie warto wspominać, stare dzieje - próbowała bagatelizować sprawę.

- Mimo wszystko chciałbym to usłyszeć - nie dawał za wygraną.

- Nie wiem, czy mam ochotę o tym opowiedzieć - wyrywało się jej.

- Holly, chyba coś przede mną ukrywasz. Coś ważnego...

Drgnęła przestraszona. Nie sądziła, że tak łatwo ją przejrzeć, widocznie miała bolesne wspomnienia wypisane na twarzy.

Patrzyła na jego miły uśmiech, oczy pełne troski i przyszedł jej do głowy szalony pomysł. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby powiedziała: owszem, Jacob, ukrywam coś ważnego - zakochałam się w tobie.

Na szczęście zanim zdążyła go zrealizować, Jacob pochylił się lekko i powiedział ciepło:

- Opowiedziałem ci o mojej rodzinie, o naszym smutnym dzieciństwie. Nic mnie nie zaskoczy, wyrzuć to z siebie, pocujesz się lepiej.

Gdzie podział się jego słynny kpiący uśmiech? Dużo łatwiej byłoby mu się oprzeć, gdyby nie był taki czuły, pełen współczucia i troski. Patrzyła na niego, a jej opór topniał z minuty na minutę.

Z trudem przełknęła ślinę i przez chwilę bawiła się pierścionkiem na palcu. Bolesne wspomnienia, ukryte w zakamarkach duszy, pomału wyłaniały się z mroku.

Wiedziała, że nikt inny nie zmusiłby jej do odgrzebywania tego koszmaru. Przez lata starała się o tym zapomnieć i gdyby nie ten mężczyzna i jego ciepłe spojrzenie, nie miałaby ochoty do tego wracać. Ale kiedy tak na nią patrzył, wiedziała, że nie potrafi mu się oprzeć. Chciała, żeby wiedział o niej wszystko, chciała dzielić z nim najbardziej bolesne wspomnienia. Wiedziała, że może mu zaufać, bo nie będzie jej oceniał ani potępiał.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zamyślona.

- Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć, skąd mam tę bliznę?

Pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

- Tak, Holly, bardzo chcę.

- To się stało podczas dorocznej gonitwy chartów aniel-

skich - zaczęła cichym głosem. - Byłam z ojcem na wyścigach. W pewnym momencie zniknął i zostawił mnie samą, co zresztą często się zdarzało. Po kilku godzinach zgłodniałam i zaczęłam go szukać. Poszłam do baru i przeciskałam się między tłumem pijanych mężczyzn. Do dziś pamiętam ten las nóg w ciemnych spodniach, zapach piwa i brudną podłogę... Nagle ktoś mnie podniósł. Zobaczyłam przed sobą przekrwione, pijane oczy i jakiś chwiejący się facet bełkotliwie pytał, co, do diabła, tutaj robię. Sam ledwo stał na nogach, nic dziwnego, że mnie upuścił. Upadłam nieszczęśliwie, wylądowałam na stołku barowym i złamałam sobie nos. To tyle.

- Twój ojciec musiał być na niego wściekły.

- Nie wiem, nie było go tam. Na szczęście wszystko widział pułkownik. Straciłam przytomność, wziął mnie więc na ręce i wezwał pogotowie. Opiekował się mną podczas mojego pobytu w szpitalu, a potem zabrał do siebie. Przez kilka dni mieszkałam razem z nim i jego żoną.

- A twój ojciec?

- Zjawił się po jakimś czasie. Stanął w drzwiach z szerokim uśmiechem i portfelem pełnym pieniędzy i zabrał mnie do domu. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewał przez ten czas. Może zabawiał się z kolejną przyjaciółką albo grał na wyścigach lub obstawiał zakłady na ustawianych meczach bokserskich. A może przeleżał te dni na łóżku w motelu, gdzie wtedy mieszkaliśmy, i oglądał telewizję.

Patrzył na nią w milczeniu, głęboko poruszony.

- Można powiedzieć, że ten wypadek miał swoje plusy - odezwała się po chwili z lekkim uśmiechem. - Poznałam wtedy pułkownika i jego żonę i zobaczyłam, jak wygląda życie w normalnej rodzinie. Z jej zwyczajami, regułami

i granicami, których trzeba przestrzegać. W ich domu po raz pierwszy zrozumiałam, co to jest ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Dlatego co roku organizujemy tę imprezę połączoną ze zbiórką pieniędzy na rzecz torów wyścigowych. Wiem, że pułkownik kocha to miejsce, a ja mam wobec niego ogromny dług wdzięczności.

Korciło go, żeby wstać, objąć ją i obiecać, że już nigdy nie pozwoli nikomu jej zranić. Wiedział, że to głupie, ale nie mógł opanować emocji.

Na szczęście w tym momencie podszedł kelner i postawił na stoliku szklanki z napojami.

Jacob sięgnął po sok i w milczeniu wpatrywał się w tę niezwykłą kobietę, która coraz bardziej go fascynowała.

Był przekonany, że dorastała w miłości, dostatku i poczuciu bezpieczeństwa. Wydała mu się niezwykle elegancka, obyta towarzysko, wyrafinowana... Znała wszystkie ważne osobistości w tym mieście i świetnie się czuła w ich towarzystwie. Nie sądził, że zbytek, przepych i salony, gdzie tak swobodnie się odnajdywała, to dla niej obce otoczenie. Domyślał się, jak wiele pracy musiała włożyć, żeby osiągnąć taki sukces.

Teraz rozumiał, że pod tą perfekcyjną fasadą kryje się wylękniona mała dziewczynka, która ciągle się boi porzucenia, zranienia i utraty kontroli. To tłumaczyło jej obsesyjne pragnienie opanowania wszelkich przejawów impulsywności i beztroski. Nie wątpił, że musiało ją to dużo kosztować. Choćby nie wiem jak się starała, nie była w stanie zapomnieć o dziedzictwie, które zostawił jej ojciec. Ale wiedział już, skąd jej ciągle potrzeba kontrolowania świata wokół i chęć panowania nad wszystkim.

Ledwie kelner zdążył odejść, zadzwonił telefon Holly.

Sięgnęła po niego szybko, jakby z ulgą wracała do rzeczywistości.

- Tak, tu Holly. Oczywiście... Nie, nie jestem zajęta - mówiła, umyślnie nie patrząc na niego. - Naturalnie, będę za kilka minut.

Rozłączyła się i podniosła z krzesła.

- Przykro mi, Jacob, ale nie mogę zostać na obiad. Jeden z moich klientów ma kłopoty. Muszę tam zaraz jechać.

- Holly, jest sobota. Masz dziś wolne. Nie może tego załatwić nikt inny?

- Niestety, nie. To wyjątkowo delikatna sprawa i klient chce rozmawiać tylko ze mną. Przykro mi, ale muszę cię opuścić.

Odstawił sok i chciał wstać, ale położyła mu rękę na ramieniu i przytrzymała na krześle.

- Nie, zostań. Nie musisz ze mną jechać, wezmę taksówkę. Odezwę się do ciebie w tygodniu. Pa!

I wyszła, zanim zdążył cokolwiek zrobić.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W sobotę późnym wieczorem dzwonek w domu Bena i Beth postawił oboje na nogi.

Ben zbiegł szybko po schodach, Beth zaś poczłapała na dół z pewnym trudem.

- Jacob! - zawołał zaskoczony Ben, otwierając drzwi. - Jest prawie północ, co ty robisz?

- Strasznie wyglądasz. Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Beth.

- Powiedziała mi - wyjaśnił bez wstępów.

- Co ci powiedziała? Kto? - pytał Ben zdezorientowany.

Na szczęście nie musiał nic tłumaczyć. W oczach Beth dostrzegł zrozumienie. Odciągnęła męża od drzwi, aby nie blokował przejścia. Zaprosiła Jacoba do środka i posadziła go na kanapie.

- Ben, zrób nam herbatę i zobacz, czy nie ma czegoś do jedzenia. - Wysłała go do kuchni, a sama usiadła obok Jacoba i patrzyła na niego ze współczuciem.

- Powiedziała mi o swoim ojcu, o bliźnie, o pułkowniku... wszystko. - Przerwał na chwilę, westchnął ciężko i przecesał włosy palcami. - Prawie cały dzień spędziłem w tamtym barze. Siedziałem, jadłem orzeszki i zastanawiałem się, jak musiała się tam czuć samotna, mała dziewczynka. Chciałbym dorwać tego faceta i złamać mu nos - oświadczył, za-

ciskając pięści. - Albo odszukać jej ojca i pogadać z nim po męsku.

- To może być trudne. Zmarł kilka lat temu.

- Jego szczęście - wymamrotał pod nosem.

Ledwo był w stanie rozpoznać własny głos. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. To nie w jego stylu zachowywać się tak emocjonalnie.

Beth wzięła go za rękę i objęła ją ciepło.

- Z tego, co wiem, ojciec nigdy jej nie uderzył - odezwała się łagodnie. - Ale nie miała z nim łatwego życia. Nauczył się boksować, ale nie był na tyle dobry, żeby zdziałać coś na ringu. Wykorzystywał za to te umiejętności w innych sytuacjach. Nigdy nie udało mu się pracować w jednym miejscu dłużej niż kilka miesięcy. Holly nieraz widziała go poobijanego, to dlatego nie znosi boksu.

- Poznałaś go?

- Ojca Holly? Tak, byłam tam kilka razy na pierwszych latach studiów, Mieszkał wtedy w przyczepie kempingowej. Nawet go polubiłam. Zabrał nas na balet i do awangardowej galerii sztuki współczesnej. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto miałby tyle energii! Ciągłe wpadał na jakieś nowe pomysły, nie bał się wyzwiać. Wtedy wydawało mi się, że to cudownie mieć takiego niezwykłego ojca.

- Zostawił ją na pastwę losu samą w barze - przerwał jej głosem pełnym złości. - I z tego, co mówiła, wynika, że często tak robił.

- Wiem. Teraz oczywiście inaczej na to patrzę. Wtedy zazdrościłam jej, że ma ojca, który nie zrędzi i zachowuje się, jakby był młodszy od naszych kolegów. Dla dzieciaka na pierwszym roku, mieszkającego nadal z rodzicami, dom Holly wydawał się prawie rajem. Nie miałam wtedy pojęcia,

że oddałyby tę swoją wolność w zamian za normalny, ciepły dom.

Jacob przygryzł wargi i wzdrygnął się. Uderzające, że mówiąc o ojcu Holly, zupełnie jakby mówiła o nim. Bez troska, wolność, brak odpowiedzialności. Śmieszne, ale wszystko to wydawało się niewiele warte, gdy patrzył z innej perspektywy.

Do salonu wszedł Ben z dzbankiem i ciastkami. Nalał herbatę do kubków i usiadł na oparciu fotela Beth.

- O tym, jak to wszystko naprawdę wyglądało, dowiedziałam się dopiero po jego pogrzebie. Przegadałyśmy wtedy z Holly całą noc. Opowiedziała mi historię o bliźnie i wiele innych. Kiedy jej ojciec zapragnął zobaczyć jakies miejsce, po prostu tam ruszał. Fakt, że miał pod opieką dziecko, wcale mu nie przeszkadzał. Czasami, w przypiływie odpowiedzialności, zabierał ze sobą Holly. Wtedy traciła kilka tygodni w szkole, ale zupełnie się tym nie przejmował. Zwykle jednak zostawiał ją samą w motelu z pieniędzmi i telefonem do jednego ze swoich kolegów, tak na wszelki wypadek.

Wyobraził sobie Holly jako małą dziewczynkę siedzącą samotnie w tanim motelowym pokoju i zrobiło mu się niedobrze.

- Musiała go nienawidzić za to, co jej robił...

- Nie mam pojęcia. Musiałbyś ich razem zobaczyć, to było zadziwiające. Albo się uwielbiali, albo nienawidzili. Adorował ją, była jego małym aniołkiem, ukochaną córeczką, a mimo to zostawiał ją samą. Ale dzięki tym doświadczeniom wyrosła na mądrą, odpowiedzialną kobietę.

Być może, ale to nie zmniejszało jego wściekłości, nie tłumiło chęci zemstczenia się na każdym, kto naraził ją na taki ból.

- Boże, co za historia - jęknął, trąc czerwone ze zmęczenia oczy.

Uniósł głowę i zobaczył łagodny uśmiech Beth. Jak mogła się uśmiechać w takim momencie?

- Nie przejmuj się tak, Jacob. Holly sobie z tym poradziła. Czasami ma chwile słabości, ale ogólnie nieźle się trzyma. Tamte doświadczenia ją zahartowały, wzięła z nich, co się dało i dorosła.

- To dlaczego mówi, że się mnie boi? - spytał z bólem w głosie. - Dlaczego ucieka za każdym razem, kiedy jest okazja do poważnej rozmowy?

- Nie jest tak źle - pocieszała go Beth. - Może czasami reaguje trochę dziwnie, ale musisz ją zrozumieć. Biedak Ben nie miał pojęcia, co robi, kiedy zabrał ją na ten mecz. Ale jest dorosła, więc wyszła, bo nie miała ochoty na to patrzeć. Nic się nie stało.

Jednak teraz Jacob martwił się czymś innym. Najwyraźniej Holly nie miała ochoty być częścią jego życia i wymykała mu się za każdym razem, kiedy poczuła się zbyt mocno przyparta do muru. Myśl, że mogłaby wyjść z jego życia równie łatwo, jak opuściła tamten pojedynek, była nie do zniesienia.

- Czego ty od niej chcesz? - usłyszał krótkie, konkretne pytanie Bena.

- Dlaczego pytasz? - odpowiedział pytaniem.

- Bo powiedziałeś, że nie jesteś zainteresowany małżeństwem, a z tego, co widzę, robisz wszystko, żeby być ciągle jak najbliżej niej. Teraz zachowujesz się jak ktoś bliski załamania nerwowego. Tylko dlatego, że na chwilę straciłeś ją z oczu. Czego ty od niej chcesz? - powtórzył ostro.

- Nie wiem. - To jedyne, czego był pewien.

Chciał nadal wieść wygodne, beztroskie życie, a jednocześnie pragnął Holly. Wiedział jednak, że nie może mieć jednego i drugiego.

Jak powinien postąpić? Nie było łatwo zburzyć mur, który budował wokół siebie przez lata. Trwał w bezpiecznej twierdzy, gdzie nikt i nic nie mogło go zranić ani poruszyć.

Ale nie potrafił też sobie wyobrazić, że traci Holly. Dawła mu nadzieję, poczucie siły, sprawiała, że świat wydawał mu się bardziej przyjazny. I z tego też nie chciał rezygnować.

- To może czas, żebyś się zdecydował - zaproponował chłodno Ben. - Jeśli nie traktujesz jej poważnie, to lepiej zostaw ją w spokoju. A jeśli rzeczywiście coś do niej czujesz i chcesz ją poznać, to lepiej z nią o tym pogadaj, a nie z nami. Teraz jest już późno i Beth musi się wyspać - zakończył zdecydowanie. - Idź do domu, prześpij się z tym i postanów coś. Cokolwiek zdecydujesz, pozostaniemy przyjaciółmi.

Po tej przemowie Ben wstał z fotela, podnosząc zszokowaną Beth.

- Przepraszam, że zawracałem wam głowę o takiej porze - powiedział Jacob. - Masz rację, pójdę już. - Pocałował Beth w policzek i poklepał Bena po ramieniu. - Do zobaczenia.

- W poniedziałek w pracy - dodał Ben z twardym spojrzeniem.

- W poniedziałek w pracy - kiwnął głową Jacob.

W poniedziałek przed południem Holly i Beth spotkały się na zajęciach jogi.

- Rozmawiałaś ostatnio z Jacobem? - spytała Beth, rozciągając mięśnie grzbietu.

- Ostatnio nie - odparła Holly krótko.

- W weekend?

- Nie, od soboty z nim nie rozmawiałam.
- To kiedy planujesz z nim porozmawiać? A może to jakaś tajemnica?
- O co chodzi z tym przepytывaniem? - zdenerwowała się.
- Przyjęcie jest dopiero za kilka dni, jeszcze zdążę się z nim skontaktować. Czy ta odpowiedź cię zadowala?
- Mnie tak - powiedziała Beth leniwie. - Ale chciałabym wiedzieć, czy ciebie zadowala....
- Słucham?! - zawołała Holly tak głośno, że przyciągnęła pełne nagany spojrzenie instruktora. Uśmiechnęła się do niego przepraszająco i spojrzała zdziwiona na Beth. - O co ci chodzi?
- Dlaczego oboje nie przestaniecie zachowywać się jak dzieci i nie zrobicie tego?
- Czego?
- Nie wiem. Czegoś. Umów się z nim, pocałuj albo coś. Zapomnij na chwilę o swojej teorii, o wychodzeniu za mąż za niego albo za kogoś innego... Wiesz, jak to jest - chcesz kupić nowe buty i nie widzisz żadnych, które by ci się podobały. Ale jak tylko idziesz szukać sukienki, od razu znajdujesz śliczne buty. - Podciągnęła udo na ile mogła i kontynuowała, nie zważając na zszokowane spojrzenie Holly.
- Wypróbuj go. Bez żadnych oczekiwań, bez podtekstów, bez planowania. Po prostu spróbuj.
- Bez oczekiwań? Czy to w ogóle możliwe? Tydzień temu byłaby wdzięczna za taką radę, teraz nie miała pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Skan i przerobienie pona.
- Jej marzenia spełniały się jedno po drugim, ale wcale nie ułatwiało jej to życia.
- Znalazła idealnego faceta i zakochała się w nim - marzenie numer jeden spełnione.

Była na najlepszej drodze, żeby podpisać umowę swego życia - marzenie numer dwa spełnione.

Było tylko jedno ale - oba miały małą pułapkę. Oba związane były z jedną osobą. Z facetem, który, jak miała nadzieję, też był nią oczarowany, z facetem, który robił jej kuszące propozycje pracy, i z facetem, który zniknął, gdy pojawiały się kłopoty.

Nie ma takiej możliwości, by złożyła cały swój los i przyszłe szczęście w ręce Jacoba Lincolna.

Co więc powinna zrobić?

Zapomnieć o pracy i zająć się romansowaniem?

A może nawiązać współpracę i liczyć, że jej uczucia wygasną z biegiem czasu?

Westchnęła ciężko. Najlepiej byłoby zostawić wszystko i zacząć od nowa. Była przecież całkiem szczęśliwa, zanim nie wpadła na niego tamtego dnia na ulicy. No, może nie całkiem szczęśliwa, ale przynajmniej nie czuła się, jakby coś rozrywało ją na tysiąc kawałków.

Gdyby tylko dało się cofnąć czas... Z radością wróciłaby do stanu, kiedy jej główne zmartwienie to brak różowej kokronki na przyjęcie weselne i praca od świtu do nocy. Od czasu do czasu, jeśli miałaby ochotę, umawiałaby się na randki z jakimiś miłymi chłopcami...

- A w ogóle, to już się z nim całowałam - odezwała się, przerywając te mrzonki.

- Co?! Kiedy? Jak było? Czemu mi nie powiedziałaś?

- Raz u was na podjeździe i raz u niego w mieszkaniu. Było cudownie. A nie powiedziałam ci, bo sama nie wiedziałam, co mam o tym myśleć.

- On pocałował ciebie czy ty jego?

- On mnie. Za każdym razem.

- Holly! Na co czekasz!? On cię uwielbia! O niczym innym nie mówi od czasu tej kolacji u nas.

- Serio? - spytała z wyraźnym zadowoleniem.

- Tak. Przyszedł do nas strasznie przybity po rozmowie z tobą w restauracji.

- Ach, to...

- Tak, to. Wydaje mi się, że on się martwi, bo postrzegasz go jako nieodpowiedzialnego faceta w typie twojego ojca.

- Holly milczała. Nie miała pojęcia, że Jacob tak się przejął ich rozmową.

- Jacob to wolny duch, tak jak twój ojciec - ciągnęła Beth.

- Ma silną osobowość, tak jak twój ojciec. I lubi boks, jak twój ojciec. Ale to nie znaczy, że jest równie nieodpowiedzialny.

- Wiem - mruknęła cicho.

- Wiem, że wiesz. - Beth chwyciła ją delikatnie za ramię i zmusiła do podniesienia wzroku. - Więc czemu używasz tego jako pretekstu, żeby się z nim nie spotykać? To dobry człowiek, naprawdę. Zależy mu na tobie. Jeśli nie przełamiesz swoich lęków i nie zaufasz komuś tak serdecznemu jak on, to nie wiem, czy w ogóle jest dla ciebie jakaś nadzieja.

Patrzyła na Beth ze łzami w oczach. Co mogła jej powiedzieć?

- Dzięki za radę, Beth, ale obawiam się, że nie jest mi już potrzebna.

Wstała, wzięła swój ręcznik i wyszła z sali.

W piątek wieczorem Holly leżała przed kominkiem i odpoczywała wpatrzona w tańczące płomienie. Kilka godzin temu przekazała Lydii wszystkie instrukcje co do przyjęcia

Any i teraz mogła się spokojnie wylegiwać. Lydia była bardzo wdzięczna za otrzymaną szansę i Holly nie wątpiła, że stanie na głowie, aby wszystko przebiegło zgodnie z planem. Mogła więc pozwolić sobie na słodkie nieróbstwo i bez troskę.

Głośny dzwonek telefonu przerwał te błogie chwile.

- O której powinienem po ciebie przyjechać, żeby cię zabrać na przyjęcie? - spytał Jacob, nie siląc się na powitanie.

Siedziała ze słuchawką przy uchu i zastanawiała się, czy przywołała go swoimi myślami. Nie rozmawiała z nim przez kilka ostatnich dni, unikała jego telefonów i ignorowała nagrane wiadomości. Jednak wystarczyło kilka słów wypowiedzianych tym aksamitnym, głębokim głosem, aby jej opór stopniał prawie całkowicie.

- Nie możesz po mnie przyjechać, Jacob - próbowała się bronić.

- Dlaczego nie? Mam samochód, prawo jazdy... Nic mnie nie powstrzyma.

Mimo lekkiego tonu wiedziała, że czuł się tak samo niepewnie jak ona.

- Ja też mam samochód, mogę sama tam dojechać.

- Dobrze - zgodził się podejrzanie łatwo. - W takim razie ty po mnie przyjedziesz i mnie zawieziesz.

- Nie! Poza tym muszę być tam wcześniej...

- Wcale nie musisz - przerwał jej. - Rozmawiałem już z Lydią i wiem, że zajmie się wszystkim. Ty będziesz gościem, tak jak wszyscy.

Po raz kolejny obiecała sobie, że zabije Lydię za jej długi język.

- Chyba będzie lepiej, jeśli przyjedziemy oddzielnie.

- A ja myślę, że powinniśmy pójść razem. Jak na prawdziwą randkę, a nie na spotkanie służbowe.

- Jeśli Beth kazała ci coś zrobić, to musisz wiedzieć, że nie prosiłam o...

- Holly - przerwał jej i usłyszała, że jego głos drży nerwowo. - Pytam, czy nie zechciałabyś pójść ze mną na to przyjęcie. Jeśli się zgodzisz, sprawisz mi wielką przyjemność. Nie chodzi o Beth ani o Bena. To moja prywatna prośba, tylko moja - podkreślił z mocą. - Chciałbym spędzić ten wieczór w twoim towarzystwie.

Czuła, jak łzy spływają jej po policzkach, ale wiedziała, że nie powinna się zgodzić.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - wyszeptowała po chwili.

- Dlaczego? Czyżbyś już była z kimś umówiona?

- Tak - skłamała.

- Nie mów, że znowu szukasz męża.

Miała tego dość. Pora zakończyć tę sprawę, inaczej przez najbliższe dziesięć lat będzie wdychała żałość do Jacoba Lincolna. Musi to przerwać, tu i teraz. A potem zająć się leczeniem ran i kurowaniem biednego zakochanego serca.

- Nigdy nie przestałam szukać męża, Jacob. Miałam tylko krótką przerwę na dokończenie pewnej pracy. I teraz znowu ruszam na szlak. Razem z Benem.

- Nie mówisz poważnie!

- Jak najbardziej poważnie. - Czuła, że głos jej się łamie i przełknęła ślinę. - Ben i Beth znaleźli mi kogoś na kolejną randkę. Ufam ich wyborowi.

- Dlaczego chcesz, żeby to właśnie Ben znalazł ci męża? - spytał dziwnym tonem.

- Kocham Bena, wiem, że umówi mnie tylko z tymi mężczyznami, których sam zaakceptuje.

- Kochasz Bena? - powtórzył zszokowany.

- Jacob! Nie w tym sensie! Jak możesz tak myśleć, to okropne. Beth jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Czasami nie jesteśmy w stanie zapanować nad własnymi uczuciami - powiedział takim tonem, że z trudem powstrzymała się, żeby nie zdradzić mu, kto naprawdę ukradł jej serce.

- Jacob, powtarzam jeszcze raz, nie jestem zakochana w Benie. Chociaż to najbardziej uroczy mężczyzna, jakiego spotkałam, i świetnie się rozumiemy. Jednak zawsze traktowałam go jak starszego brata.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Tak głębokiej, że Holly niemal słyszała bicie własnego serca. W końcu Jacob wyszeptał głębokim głosem:

- Pójdź ze mną, Holly.

- Nie mogę - odparła, z trudem powstrzymując łzy.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia na miejscu. I jeśli nie będzie nikogo u twojego boku, odpowiednio to zinterpretuję. Bez względu na to, jak to wytłumaczysz. - Westchnął i odłożył słuchawkę.

Wpatrywała się w telefon przez kilka sekund, po czym spieszenie wybrała inny numer.

- Cześć, Beth!

- Holly? Co u ciebie?

- Dobrze. Słuchaj, mam prośbę. Chcę, żeby Ben znalazł mi faceta. Szybko.

- Och, tylko nie to. Obiecałam mu, że już nigdy nie zrobię go w nic podobnego. Daj mu odsapnąć chociaż tydzień.

- Nie, tym razem to co innego. Nie chodzi mi o faceta na całe życie, tylko na jeden wieczór - jutrzejszy Na imprezę do Any.

- To się świetnie składa! - Beth wyraźnie nabrała entuzjazmu. - Jacob też zamierza tam iść, więc problem sam się rozwiąże.

- Nie. Właśnie w tym rzecz. Nie chcę iść z Jacobem i dlatego powiedziałam mu, że jestem już z kimś umówiona. No, a teraz muszę szybko kogoś znaleźć. A co z Derekiem z księgowości?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Wyjaśnijmy to sobie - odezwała się w końcu Beth. - Chcesz, żebym cię umówiła z Derekiem, tym kurdupłowatym chwastem po to, żeby ten oszałamiający przystojniak, czarujący i troskliwy Jacob Lincoln przestał cię podrywać, tak?

- Dokładnie tak. Derek jest mężczyzną, jakiego teraz potrzebuję - ciapowaty i nieszkodliwy.

- Dopiero teraz zaczynam się martwić. Już zlecenie Benowi znalezienia ci męża świadczy o szaleństwie, a teraz jeszcze wolisz iść na randkę z Derekiem niż z Jacobem...

- Nie zastanawiaj się nad tym, to nieistotne. Po prostu zrób, o co proszę. I jeszcze jedno... - zaczęła niepewnie. - Beth, mam nadzieję, że nie pomyślałaś nigdy, że zakochałam się w Benie?

- No, proszę! To ci dopiero nowina - zaśmiała się przyjaciółka.

- Ale nie myślisz tak?

- Nie, nie myślę. Zwłaszcza od kiedy powiedziałam ci o tych skarpetkach.

- Wiesz, bo Jacob myśli, że jestem zakochana w Benie.

- Jacob cię nie rozumie, kochanie - wyjaśniła łagodnie Beth. - To wszystko. I myślę, że bardzo cierpi, bo nie chcesz wpaść w jego ramiona tak szybko, jak to sobie wymarzył. Nadal uważam, że to z nim powinnaś pójść na przyjęcie.

- Beth - jęknęła Holly błagalnie. - Nie mogę, uwierz mi. Proszę, zadzwoń do Dereka. Zrób to dla mnie.

- Dobrze. Zadzwonię do chwasta, skoro naprawdę tego chcesz. Zwariowałaś, ale nie zamierzam cię ratować. Zapowiadam, że będę się świetnie bawić, patrząc, jak się z nim męczysz.

- Dziękuję. - Holly odetchnęła z ulgą. - Do zobaczenia później.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Derek nie mógł przyjechać po nią w sobotni wieczór, ponieważ nie miał samochodu. Wymyślił, żeby spotkali się na przystanku i pojechali autobusem. Na szczęście Ben i Beth zaproponowali, że zabiorą ich ze sobą.

Kiedy dojechali, Lydia czekała już na zewnątrz restauracji w swoim prostym, eleganckim kostiumie. Włosy miała spięte w fantazyjny kok, a okulary jak zwykle opierały się na końcu nosa.

- Wszystko idzie po prostu świetnie - wyszeptała, witając się z Holly. - Nigdy nie było równie wspaniale. Klienci się uśmiechają, bar jest- doskonale zaopatrzone, a najważniejsi goście zrelaksowani. To po prostu cud!

- Brawo, mała, w końcu to twoja zasługa. - Holly uśmiechnęła się do niej z uznaniem.

Weszli do środka i do razu zaczęła szukać wzrokiem Jacoba. Zmieszała się lekko, gdy uświadomiła sobie, co robi, ale szybko usprawiedliwiła się, że tylko w ten sposób będzie mogła skutecznie go unikać.

- Ty musisz być Holly! - usłyszała za sobą dźwięczny radosny głos.

Odwróciła się i od razu rozpoznała ten uśmiech i dołki w policzkach.

- A ty musisz być Anabella. Jesteście z bratem niezwykle podobni...

- Wiem - zaśmiała się. - Choć mam nadzieję, że jestem trochę ładniejsza. Pozwól, że ci się przyjrzę - powiedziała bez najmniejszego skrępowania.

Wzięła ją za ręce i dokładnie obejrzała, jak stara ciotka, która długo nie widziała ukochanej siostrzenicy.

- Teraz wiem, dlaczego Jacob mówił o tobie „urocza” - stwierdziła, kiwając głową ze zrozumieniem. - Podobno to u was się poznali? - spytała wesoło, witając się serdecznie z Beth i Benem.

- Nie do końca tak było, ale nasze zasługi i tak są duże. Pomogliśmy im, jak tylko się dało - odparł Ben ze śmiechem, całując Anę w oba policzki. - Niestety, to nie ja byłem organizatorem ich pierwszego spotkania. Raczej los, fatum czy jak to nazwać.

- Słyszałam. Wpadli na siebie na ulicy, a Jacob pomagał Holly pozbierać rzeczy. Nie mogłam przestać się śmiać, kiedy mi o tym opowiadał. Mój starszy brat pomaga kobiecie w potrzebie. Niesamowity widok.

Holly słuchała ich zdumiona. Zachowywali się tak, jakby jej tu wcale nie było. Miała ochotę coś powiedzieć, ale wiedziała, że to tylko pogorszy sprawę.

- Ten niesamowity mężczyzna to mój narzeczony Michael - powiedziała Ana, przesuwając się nieco w bok.

Pociągnęła lekko stojącego za nią mężczyznę do przodu, aby wszyscy mogli go poznać. Był od niej trochę starszy, trochę niższy, z lekko siwiejącą brodą i szpakowatymi włosami na skroniach. Uosobienie łagodności, pomyślała Holly. To dobrze, bo Ana nie wyglądała na potulną owieczkę.

- Mikey, to jest Ben, prawa ręka Jacoba, a to jego żona

Beth, a przed nią oczywiście jej śliczny ciężarny brzuch - dokonała prezentacji Ana.

Holly czuła się trochę niezręcznie otoczona przez zakochane pary. Odsunęła się lekko i szukała wzrokiem w tłumie jakiejś przyjaznej twarzy.

- A to śliczne stworzenie, tam z tyłu - mówiła dalej Ana - to kobieta, która wprawiła mojego brata w podły nastrój. Tego, moja droga, nigdy *ci* nie wybaczę! - rzuciła, grożąc *jej* żartobliwie palcem.

- Któż to jest w tak podłym nastroju? - spytał Derek, wracając z szatni.

- Derek, to Ana i Michael, nasze dzisiejsze gwiazdy - odezwała się szybko Holly. - A to Derek, pracuje w księgowości w Lincoln Holdings.

- Jestem z Holly - oznajmił Derek z dumą.

Holly zauważyła pytające spojrzenie Any skierowane do Beth, która potrząsnęła tylko głową w odpowiedzi i bezradnie wzruszyła ramionami.

- Miło cię poznać, Derek - powiedziała Ana.

- I wzajemnie - odpowiedział. - Holly, może pokręcimy się po sali?

Wziął ją pod rękę i pociągnął w kierunku baru. Usiadła z ulgą na krześle i zamówiła lampkę szampana.

- Nie, Holly - powiedział stanowczo Derek, zabierając jej kieliszek. - Nie musisz wlewać w siebie szampana, żeby dobrze się bawić. Zostaw to.

Zamówił dwa soki z czarnej porzeczki.

Zdruzgotana odsunęła od siebie szklanekę z sokiem i pociągnęła długi łyk szampana. Jeśli tak będzie wyglądał cały wieczór, to nie zniesie tego. Postanowiła jak najszybciej zgubić się Derekowi, wstała więc i zrobiła dwa kroki do tyłu. Na-

tychmiast poczuła, że wpada na kogoś. Odwróciła się i lekko zdrząła. Oczywiście za nią stał Jacob.

- O, cześć, Jacob - wyszeptwała.

Mierzył ją uważnie wzrokiem, a jej serce tańczyło z radości.

- Gdzie Ben? - zapytał.

Holly nagle poczuła się, jakby ktoś wrzucił ją do lodowatej wody.

- Przypuszczam, że jest tu gdzieś razem z Beth.

- Naprawdę? - spytał kpiąco. - Przewidywałem, że nie pozwolisz mu oddalić się od siebie.

- To się myliłeś - odparła, patrząc na niego znacząco. - Kiedy ostatni raz ich widziałam, rozmawiali z jakąś uroczą parą.

- Poza tym poznaliśmy Anabellę i Michaela - usłyszeli z boku i oboje spojrzeli na Dereka, który podszedł do nich z zadowoloną miną i objął Holly w pasie.

Jacob natychmiast spochmurniał.

- Czy ja ciebie skądś nie znam? - zapytał niezbyt przyjaźnie.

- Oczywiście, że tak, panie Lincoln, pracuję dla pana. Derek Gordon, księgowość.

- On jest z tobą? - zapytał Jacob, ignorując Dereka.

- Oczywiście, to bardzo miły chłopak. Zaproszenie mnie na randkę zajęło mu tylko sześć miesięcy, ale jak widać cierpliwość popłaca.

Holly upiła mały łyk szampana, starając się za wszelką cenę nie dzielić Dereka po ręce.

- Jak ci się podoba przyjęcie? Spełniliśmy twoje oczekiwania? - spytała, chcąc za wszelką cenę odwrócić jego uwagę od jej kiepskiego wyczynu aktorskiego.

Wszystko było wspaniałe i doskonale o tym wiedziała. Nawet najbardziej marudny klient nie miałby się do czego przyczepić, toteż teraz oczekiwała słów uznania. Ku jej rozczarowaniu Jacob tylko wzruszył ramionami i spojrzał znacząco na Dereka.

- Tylko nie zwołuj od razu konferencji prasowej.

Omam nie zakrztusiła się szampanem. Czy to miała być kolejna wskazówka, że powinna wybrać pomiędzy pracą a zamążpójściem? Jeżeli takie były jego intencje, to igrał z ogniem. Zbyt często musiała się dopasowywać do jego warunków i powoli miała tego dość.

- Nie martw się, Jacob - powiedziała, cedząc słowa. - Znając twoją awersję do podejmowania zobowiązań, nie oczekuję od ciebie żadnych gwarancji.

Czuła, że każde słowo dotyka go do żywego. Zbladł, a potem na gładkich policzkach pojawiły się rumieńce. Wyglądał, jakby właśnie dostał publicznie w twarz.

Nie zwracała na to uwagi, postanowiła się tym nie przejmować. W ogóle nie miała zamiaru już nigdy przejmować się Jacobem Lincolnem.

W końcu Jacob oderwał wzrok od Holly i spoglądając na Dereka, powiedział:

- Jak widzę, Holly odkryła nowe sposoby postępowania z ludźmi...

- O co chodzi? - spytał Derek zdezorientowany.

- Och, nieważne. Dobrze, zatem opuszczam was, zakochane ptaszyny. Nigdy nie widziałem, żeby Holly była szczęśliwsza i wyglądała radośniej niż właśnie teraz. Widocznie to twoja zasługa, Derek.

Po czym pokiwał głową i odszedł.

- Jeśli to, co powiedział, jest prawdą - zaczął Derek uszczęś-

liwionym głosem - powinienem uważać się za wybrańca losu. Obiecuję, że nie oświadczę ci się przed końcem wieczoru. I mam nadzieję, że miło spędzisz czas w moim towarzystwie.

Z trudem oderwała wzrok od Jacoba i znalazła siłę powiedzieć tylko:

- Ja też mam taką nadzieję.

- No, to dobrze. Wiesz, nigdy go nie spotkałem. - Uspokojony zmienił temat. - To znaczy, widziałem go oczywiście na korytarzu albo na parkingu. Wydaje się, że to porządny facet. Chyba mnie polubił.

- Tak, to porządny facet - zgodziła się słabo.

Najporządniejszy jakiego spotkała. Co więcej, dobry, inteligentny i wrażliwy człowiek. A ona właśnie bardzo go zraniła. I to tylko dlatego, że jak ognia bała się własnych uczuć.

Obserwowała, jak krążył wśród gości. Natknął się na Anę, która rzuciła mu się na szyję i przywitała serdecznie. Chyba powiedział coś dowcipnego Michaelowi, bo ten roześmiał się głośno. Nawet z daleka widziała, że wywoływał u innych same ciepłe, dobre uczucia. Tak samo zresztą było z nią. A ona właśnie zrobiła wszystko, żeby ją znie nawidził.

Co też mi przyszło do głowy, pomyślała załamana.

- Chodźmy! - usłyszała z boku podniecony głos Dereka.
- Musimy znaleźć stolik. Mam nadzieję, że posadzono nas obok siebie.

Posiłek ciągnął się niemiłosiernie. Na szczęście Derek poprosił ją do tańca, nie musiała więc ciągle go słuchać.

Kręciła się w tanecznych płasach i starała się nie stawiać nóg w pobliżu stóp Dereka. Właśnie kolejny raz nadep-

nał jej na buty, zaśmiała się nerwowo i w tym momencie poczuła na sobie wzrok. Jego wzrok. Patrzył na nią z drugiego końca sali i wydawało jej się, że może dotknąć tego spojrzenia. Potem zamrugał, jego twarz stała się jak maska ukrywająca wszystkie uczucia, a jej serce jeszcze bardziej się zasmuciło.

W połowie imprezy, po przemówieniach, Holly przeprosiła gości i poszła do łazienki. Dopiero przy drzwiach zorientowała się, że tuż za nią toczy się Beth.

- Ten mężczyzna na ulicy - zaczęła bez zbędnych wstępów. - Ten, od którego to wszystko się zaczęło...

- Tak, to Jacob - przyznała Holly. Nie było sensu dłużej tego ukrywać. - Właśnie tego dnia przyjechał z Nowego Orleanu.

- Wysoki, przystojny, dołki w policzkach. - Beth potrząsnęła głową. - Powinnaś się była domyślić. Widzisz, powiedziałam ci wtedy, że to przeznaczenie, ale nie uwierzyłaś mi. - Położyła delikatnie dłoń na ramieniu Holly. - Kochasz go, prawda?

- Tak - przyznała, czując, że łzy napływają jej do oczu. - Pewnie jestem głupia, ale go kocham..

Z ciężkim westchnieniem przytuliła się do Beth i od razu poczuła ulgę. Jak dobrze, że wreszcie jej powiedziała! Tak ciężko było ukrywać to przed nią.

- Nie powinnaś tak mówić, kochanie - zaprotestowała Beth łagodnie.

- Ale *on mnie nie kocha* - powiedziała Holly, połykając słone łzy.

- Nie byłabym taka pewna. Nie wiem oczywiście wszystkiego, ale widzę, jak nie spuszcza z ciebie oczu. A na miejscu

Dereka już bym się bała. Pewnie nie ma co liczyć na awans w najbliższym czasie.

- To nie tak. Patrzy na mnie, bo ma żal, że go obraziłam - powiedziała cicho.

- To duży chłopak, poradzi sobie - zaśmiała się Beth i mrugnęła do przyjaciółki.

- Może trochę mnie lubi, to wszystko. I pewnie jest mu mnie żal. Zawsze wszyscy tak reagują, kiedy dowiadują się o tej bliźnie.

- A może po prostu zależy mu na tobie?

- Nie sądzę. Obawiam się, że to człowiek, który całe życie dążył do tego, żeby na nikim mu nie zależało. I świetnie mu to wychodzi, jak wszystko inne - dodała z ciężkim westchnieniem. - To wszystko od początku źle się zapowiadało. Nie masz pojęcia, jak mi przykro. Tak głupio zmarnowałam ostatnie trzy tygodnie. A wszystko przez to, że zachciało mi się upolować męża.

Beth objęła ją ciepło i pocieszała:

- Nie mów tak. Zorganizowałaś fantastyczne przyjęcie, ciesz się tym sukcesem, a resztę spraw zaczniemy naprawiać jutro.

Uścisnęła Beth z wdzięcznością, pozbierała się trochę i wróciła na salę.

Przyjęcie trwało w najlepsze. Bez względu na wszystko inne, to rzeczywiście był jej wielki sukces. Jedzenie błyskawicznie zniknęło z talerzy, goście dobrze się bawili, na parkiecie panował tłok.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i wyszła na balkon.

Stała na zewnątrz i rozkoszowała się przyjemnym wieczornym powietrzem, kiedy usłyszała otwierające się drzwi. Odwróciła głowę i zobaczyła Dereka.

- Idź do środka, zaraz wracam - powiedziała, nie chcąc, aby zakłócał te miłe chwile.

Nie posłuchał. Bez słowa podszedł i objął ją, nie zważając na jej protesty.

- Derek, daj spokój, co robisz? - zawołała zniecierpliwiona, próbując wyzwolić się z uścisku.

Jednak nie było to łatwe, przytrzymał ją mocno. W jego chudych rękach czuć było dużą siłę.

- Nie udawaj, jesteśmy dorośli, wiesz, co robię. Niby dlaczego zaprosiłaś mnie tu po tak długim czasie?

- Nie, Derek, nie miałam nic specjalnego na myśli. Po prostu chciałam spędzić miło czas w twoim towarzystwie. Wśród ludzi, których oboje znamy i lubimy - próbowała go przekonać.

- I pomyślałaś pewnie, że dzięki mnie wzbudzisz zazdrość pana Lincolna?

Drgnęła zaskoczona. Nie podejrzewałaby go o taką przenikliwość.

- Nie jestem głupi, Holly. Widziałem, jak na ciebie patrzył. Potrafię rozpoznać takie spojrzenie u mężczyzny. I zrozumiałem też, jaka jest moja rola w tym przedstawieniu - mówił coraz bardziej chrapliwym głosem.

Po czym nieoczekiwanie pchnął ją do tyłu. Barierełka balkonu uderzyła ją boleśnie w kręgosłup. Stał tak blisko niej, że nie mogła go nawet odepchnąć. Na oślep biła go rękami, a on brutalnie całował jej szyję.

- Nie, Derek, przestań! - krzyczała, szamocząc się bezradnie.

Zanim zdążyła ponownie krzyknąć, ktoś jednym ruchem odciągnął Dereka. Przez zmierzwione włosy widziała, jak jakaś ręka odsuwa go daleko od niej, a potem czyjaś pięść łą-

duje na szczęce Dereka. Przewrócił się i leżał nieruchomo na posadzce.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała na swojego wybawcę.

Jacob stał na lekko rozstawionych nogach, z uniesionymi rękoma i zaciśniętymi pięściami. Oddychał ciężko.

Wpatrywała się w niego oszołomiona i nie mogła wykrztusić z siebie nawet słowa. Upewnił się, że Derek nie podniesie się szybko, i ruszył w jej stronę, aby sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

Holly odsunęła się instynktownie i ten ruch sprawił, że Jacob zatrzymał się i spojrzał na nią łagodnie.

- Jacob... ja bardzo ci... dziękuję. To znaczy, on... - Głos jej się rwał i z trudem walczyła ze łzami. - On był taki nachalny i gdybyś nie przyszedł...

- Wiem, nie musisz nic mówić - wyszeptał Jacob z troską.

- Nic mi... nie jest.

I nagle po prostu się rozpłakała.

- Holly, pozwól, że do ciebie podejść. Muszę zobaczyć, czy nic ci nie jest - prosił łagodnie.

Podniosła zdecydowanie rękę, żeby go zatrzymać. I tak była już wystarczająco rozedrgana. Bała się, że nie będzie miała dość siły, aby udawać silną i opanowaną, jeśli Jacob znajdzie się jeszcze bliżej niej.

Spojrzała na Dereka i uświadomiła sobie, że nie poruszył się od chwili upadku.

- Załatwiłeś go na amen jednym ciosem.

- Tak.

- Chyba nie powinnam się dziwić, prawda? Nie boisz się, że cię pozwie?

- Do diabła z tym! To nie ma żadnego znaczenia. Zro-

biłbym wszystko, żeby uwolnić cię od zalotów tego natrętnego głupka. Holly, czy naprawdę nie widzisz, co się ze mną dzieje? Nie rozumiesz, w jakim kierunku zdużają od paru tygodni moje myśli, nawet w tym momencie? - pytał z pasją.

Zabrakło jej tchu. Czuła, jak wieczorna bryza delikatnie pieści jej nagą skórę na ramionach. Gdzieś wysoko na wieczornym niebie słychać było klucz przelatujących gęsi, a ją przejął rozkoszny dreszcz.

Jakby instynktownie wyczuwając jej emocje, Jacob podszedł do niej i przytulił ją czule. Była taka bezpieczna w jego mocnych ramionach. Ich usta zetknęły się w gwałtownym pocałunku, jak dwoje kochanków czekających całą wieczność na spotkanie.

Poczuła na plecach jego silne ramię, od którego promieniowało cudowne ciepło, i miała wrażenie, że to jest właśnie jej bezpieczna przystań.

Pocałunek trwał i trwał, odnajdując własny rytm. Ich języki tańczyły namiętny taniec. Czuli potrzebę jeszcze większej bliskości, oddania, namiętności.

- Holly? - odezwał się ktoś przy drzwiach.

Oderwali się nagle od siebie. Holly instynktownie chciała się odsunąć, ale Jacob przytrzymał ją i pocałował w czubek nosa.

W drzwiach stały Lydia i Ana i patrzyły na nich z niedowierzaniem.

- Lydia - odezwał się Jacob. - Mogłabyś przyprowadzić doktora Thomasa? Derek chyba potrzebuje jego pomocy. Jest nieprzytomny i przez jakiś czas będzie mu dokuczał silny ból głowy.

- No cóż, obawiam się, że doktor Thomas nie może teraz

przyjść. Jest zajęty przy Beth - powiedziała Lydia bardzo tajemniczo.

- Beth? - zaniepokoiła się Holly. - Co z nią?

- Nic takiego! - Jej asystentka machnęła ręką bagatelizująco. - Właśnie rodzi dziecko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jacob biegł pustym szpitalnym korytarzem i nagle we wnęce przy oknie zobaczył Bena w objęciach Holly.

Zatrzymał się zdrtwiałym, pewien, że ten widok potwierdza jego najczarniejsze podejrzenia.

- Tak się boję, Holly... - usłyszał przerażony głos Bena.
- Nie bój się - odpowiedziała, obejmując ciepło jego dłonie. - Ona jest silniejsza niż my oboje razem wzięci.
- Jak myślisz? - pytał Ben z przejęciem. - Powiniennem tam wejść?

Jacob pełen napięcia czekał na to, co zrobi Holly. Kiedy zobaczył, że klepnęła Bena po ramieniu i obiema rękoma rozwichrzyła mu włosy, odetchnął z ogromną ulgą. To nie była reakcja zakochanej kobiety.

- Ben! Dziecko chce zobaczyć ten świat i nie będzie czekało na nikogo, nawet na ciebie. Idź tam i zrób, co do ciebie należy.

Ben podniósł się na lekko drżących nogach i ruszył za pielęgniarką w głąb korytarza.

Więc mówiła prawdę, pomyślał z ulgą. Nie kochała go, łączyła ich jedynie przyjaźń. Miał ochotę skoczyć ku niej i porwać ją w ramiona.

Jakby wyczuwając jego obecność, Holly odwróciła się i ruszyła w jego kierunku. Podchodziła coraz bliżej, jakby

uległa jakiemuś magnetycznemu urokowi. W końcu wyciągnął rękę, objął ją i przytulił do siebie. Kołysał ją lekko w ramionach i czuł się tak dobrze, jak nigdy dotąd.

Te błogie chwile nie trwały jednak długo. Wkrótce usłyszeli tupot wielu nóg i na korytarzu pojawili się Ana, Michael i Lydia.

Patrzył bezradnie, jak Lydia wtula się w ramiona Holly, i czuł, jak ogarnia go samotność. Ale wiedział już, czego potrzebuje, aby to uczucie zniknęło.

Kilka godzin później wszyscy drzemali na szpitalnych fotelach. Holly wyciągnęła zdrętwiałe nogi i zobaczyła, że Jacob również nie śpi i przygląda jej się dziwnie.

Włosy miał zwichrzone, zmęczoną twarz, wyglądał prawie tak samo, jak tego pamiętnego poranka na ulicy.

Oblizła suche usta i przejechała palcami po głowie. Marzyła o grzebieniu i szczoteczce do zębów.

- Chodź, napijemy się kawy - zaproponował szeptem. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Wstała cicho i ostrożnie przeszła do drzwi. Wsiadli do windy i nie mogła przestać myśleć, co było tak ważne, że musiał z nią o tym rozmawiać właśnie teraz.

Coś związanego z pracą? Nie, chyba nie był aż taki nie-delikatny. Może chciał jej powiedzieć, że znowu wyjeżdża? Wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

Zauważył ten gest i czule okrył ją swoją marynarką. Posłała mu uśmiech w podziękowaniu.

Zjechali na dół i przeszli do całonocnego barku. Zamówili kawę i usiedli przy ustronnym stoliku w kącie.

Holly rozgrzewała dłonie od kubka i niecierpliwie spoglądała na Jacoba. Nigdy wcześniej nie była tak zdenerwowana.

- Chciałbym cię przeprosić - zaczął niepewnie.

- Za co tym razem? - Starła się, aby jej głos brzmiał lekko i bez trosko.

- Za te podejrzenia na temat ciebie i Bena... - Zwiesił głowę zawstydzony.

- Och! - zdziwiła się. Nie przyszło jej do głowy, że będzie chciał o tym rozmawiać. - Nie ma sprawy. Mówiłam ci przecież, że go nie kocham.

- Teraz rozumiem, dlaczego chciałaś, żeby to właśnie on znalazł ci męża. Po prostu postanowiłaś znaleźć kogoś takiego jak Ben. - Jego ręce pastwiły się nad obrusem, ale Jacob zdawał się tego nie zauważać. - Nie widziałem tego wcześniej, bo wiesz, byłem... zazdrosny.

Serce zatrzepotało jej radośnie. Zazdrosny?

- Byłem wściekły, że zwracasz się do niego, a nie do mnie - tłumaczył zawile.

- Żebyś umówił mnie na randkę? - zapytała niepewnie.

- Ach, nie! - Przejechał dłonią po włosach i ciągnął: - To była ostatnia rzecz, jakiej pragnąłem. Nie masz pojęcia, jak mnie złościło, kiedy ganiałaś za jakimś Tomem, Derekiem czy Mattem.

- Nie ganiałam - poprawiła go. - Po prostu spotkaliśmy się parę razy.

Wyglądał, jakby przechodził straszliwe męki.

- To było koszmarne - przyznał z bólem.

- Ostatnia rzecz, jakiej pragnąłeś? - powtórzyła niepewna, czy dobrze rozumie. Ale musiała wiedzieć, nie mogła dłużej żyć w takim zawieszeniu. - W takim razie, czego pragnąłeś?

- spytała cicho.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Ciebie - powiedział po prostu.

Pragnął jej! Ogarnęła ją taka fala szczęścia, że nie była w stanie się odezwać. Siedziała tylko, mrugała oczami z przejęcia i pozwoliła mu mówić.

- Od pierwszej chwili, kiedy Ben powiedział mi, że szukasz męża, widziałem siebie w tej roli. Na myśl o tym oblewa mnie rozkoszne ciepło i doprowadza mnie to do szaleństwa. Nie mogę spać. Prawie nie jem i nie potrafię przestać o tobie myśleć. Chyba powinniśmy w końcu coś z tym zrobić, nie sądzisz?

Gardło miała wyschnięte z emocji, nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Sporo o tym myślałem i znalazłem tylko jedno rozwiązanie.

Zamilkł na chwilę, zostawił wreszcie nieszczęśny obrus i ujął jej ręce w swoje dłonie. Czują, jak fale ciepła rozchodzą się po jej ciele, powodując szybsze krążenie krwi.

- Wyjdź za mnie, Holly - poprosił łagodnie.

- Ale... dlaczego? - wydobyła z siebie piskliwy dźwięk.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią zaskoczony i uśmiechnął się czarująco. - Pytasz, dlaczego beznadziejnie zakochany facet proponuje małżeństwo kobiecie, która zawróciła mu w głowie?

- Beznadziejnie...? - powtórzyła niepewnie, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Zakochany - dokończył. - Tak się właśnie czuję. Długo nie chciałem się do tego przyznać, nawet przed sobą. Ale zjawiałaś się wszędzie tam, gdzie byłem, i nie pozwalałaś mi o sobie zapomnieć.

- To ty chodziłeś tam gdzie ja - zaprotestowała.

- Nieważne. Za każdym razem, kiedy już byłem pewien, że zapanowałem nad tym uczuciem, zjawiałaś się ty - śliczna,

czarująca, opanowana. - Uśmiechnął się. - Wreszcie zrozumiałem, że nie mam wyjścia. Postanowiłem podjąć wyzwanie, które rzucił mi los, i zatracić się w miłości do ciebie.

- Och! Nie miałam pojęcia!

- Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, nie pozostawało nic innego, jak zająć cię jakoś, żebyś nie miała czasu na te swoje poszukiwania, i dlatego wymyśliłem przyjęcie, i wysłałem Anę z narzeczonym na narty.

Powoli docierało do niej to, co mówił.

- Ty ich wysłałeś?

- W zasadzie to tylko przyspieszyłem ich wyjazd, bo i tak zamierzali jechać. Chciałem, żebyś musiała organizować uroczystość ze mną, i zamierzałem wkraść się w twoje łażki. Ale zepsułaś cały plan, kiedy odmówiłaś pójścia ze mną na przyjęcie.

- Teraz chyba ja powinnam cię przeprosić - powiedziała zawstydzona.

- Mogłaś wybrać chociaż kogoś takiego jak Matt, by utrzymać mi nosa. Świadomość, że przegrałem z Derekiem Gordonem, nie wpłynęła zbyt dobrze na moje męskie ego.

- Nie przypominaj mi tego, proszę - jęknęła, chowając twarz w dłoniach. - To rzeczywiście nie był najlepszy plan.

- Kochanie! Derek to tylko wypadek przy pracy. Ten plan od początku nie był najlepszy. Cóż to za pomysł, żeby szukać męża dlatego, że jakiś dureń potrącił cię na ulicy?! - przekomarzał się z nią.

- Skąd wiesz?! - zawołała przerażona. - Ben czy Beth? Wiedziałam, że nie będzie umiała zatrzymać tego dla siebie. A może Lydia? Zawsze miała za długi język.

- Co to za różnica? - spytał, gładząc ją delikatnie po dłoniach. - Prawda jest taka, że już wtedy bardzo mi się spodo-

bałaś. A odkąd zobaczyłem cię w żółtych kaloszach, zupełnie przepadłem. - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował czule. - Widok tego, jak taka elegancka kobieta wskakuje w żółte kalosze, aby pomóc staremu pułkownikowi, zupełnie mnie obezwładnił. Od tego momentu byłem twój.

Więc kochał ją tak długo! Jeszcze zanim opowiedziała mu o swoim smutnym dzieciństwie. Wspierał ją nie z litości, jak podejrzewała, ale powodowany miłością. To wszystko było zbyt cudowne. Miała wrażenie, że za chwilę obudzi się w swoim łóżku i zostanie jej tylko rozkoszne wspomnienie tego snu.

Przysunęła się bliżej, wtuliła twarz w jego szyję i wdychała jego ciepły zapach. Pochylił się i zaczął ją całować. Namiętnie, żarliwie, obiecująco.

- A co ty mi powiesz, panno Denison? - spytał, kiedy zdołał się w końcu od niej oderwać.

- Kocham cię z całego serca i całej duszy, Jacobie - powiedziała otwarcie.

Jak cudnie było wreszcie przyznać się do tego...

- Tyle to już wiem - mruknął, wznosząc zabawnie oczy do góry.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nikt wcześniej nie powiedział ci, że nie masz twarzy pokerzysty? Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Jacob, uwielbiam cię i kocham, ale nie chcę, żebyś czuł się schwyty w pułapkę. Powiedziałeś kiedyś, że nie mógłbyś żyć, realizując tylko jeden projekt.

- Ty nie jesteś projektem, Holly! Jesteś kobietą, którą kocham. To prawda, że przez całe dorosłe życie budowałem wokół siebie mur, aby nikt nie mógł mnie zranić, ale ty zburzyłaś go bez żadnego wysiłku. Sprawiałaś, że nagle

świat, w którym żyłem dotąd, wydał mi się taki nieciekawym i bezbarwnym. Nie chcę się z tobą rozstawać, nawet na krótko. Pracuj ze mną w Lincoln Holdings, mieszkaaj ze mną, a jeśli będę musiał wyjechać, jedź ze mną. Ale przede wszystkim wyjdź za mnie! To podstawowy warunek tego układu.

- Myślałam, że zatrudnisz mnie tylko wtedy, jeśli nie będę mężatką.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Skąd ten pomysł?

- Gdy rozmawialiśmy w „Lunarze”, zasugerowałeś, że zatrudnisz mnie tylko wtedy, jeśli nie zajdę w ciążę.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach.

- Planujesz więc zajść w ciążę, tak? Skoro masz takie plany, to chyba nie powinienem ci się przeciwstawiać. Popieram to z całego serca. Wydaje mi się, że będziemy musieli przeznaczyć kilka tygodni tylko na ten projekt. Chętnie obejrzę wszystkie prezentacje...

Uśmiechnęła się szczęśliwa i zadała ostatnie pytanie:

- A przy okazji, co chcesz zrobić z tą restauracją?

- Wyjdź za mnie, a dostaniesz ją w prezencie ślubnym. - Złapał ją wpół, przyciągnął do siebie i pocałował. - Za dużo mówisz, kobieto. I wciąż nie powiedziałaś tego, co tak bardzo chcę usłyszeć.

Już miała mu odpowiedzieć, kiedy usłyszeli wołanie pielęgniarki dobiegające od drzwi.

- Panna Denison? Pan Lincoln?

Odwrócili się oboje, ale nie przestawali się obejmować.

- Pan Jeffries państwa szuka.

- Wszystko w porządku? - spytała Holly niespokojnie.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- W jak najlepszym. Chciałby, żeby państwo przyszli i poznali jego córeczkę.

Holly spojrzała na Jacoba roziskrzonymi oczami.

- Słyszałeś? Córeczka - wyszeptała. - Ma szczęście, będzie wychowywana przez dwoje cudownych, kochających rodziców.

- I dwoje nie mniej wspaniałych chrzestnych - dodał wzruszony.

Pochyliła się i scałowała łyzy, które zalśniły w jego oczach.

Holly pochyliła się nad Beth, która właśnie przebudziła się z drzemki.

- Holly, jesteś tutaj? - spytała zmęczonym głosem.

- Oczywiście, że jestem. Jacob też tu jest. Widzieliśmy ją, jest prześliczna - opowiadała podekscytowana.

- Ale niezbyt podobna do Bena - dodał Jacob, obejmując Holly ramieniem.

- Tak mi się wydawało - potwierdziła Beth z niewyraźnym uśmiechem. - Ale nie mówcie mu tego. Jest przekonany, że to jego lustrzane odbicie. Zmartwiłby się, gdyby poznał prawdę.

Holly zachichotała, a Jacob puścił oko. Beth obserwowała ich przez chwilę, a potem uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

- Wyglądacie jak koty, które dobrały się do śmietanki.

- Nie tylko ty masz dzisiaj dobre wiadomości - odezwała się Holly.

- Serio? Kto jeszcze?

- My.

- Mów szybko, nie znęcaj się nad wymęczoną kobietą. Pewnie zaraz zasnę, więc musisz się spieszyć.

Holly spojrzała na Jacoba i zauważyła, że rozjaśnił się od jej spojrzenia. Pokiwał głową i uśmiechnął się z miłością. Z trudem zmusiła się, by oderwać wzrok od mężczyzny, którego kochała, i spojrzeć na przyjaciółkę. Zauważyła, że powieki Beth opadają, wyszeptła więc szybko:

- Wychodzę za mąż.